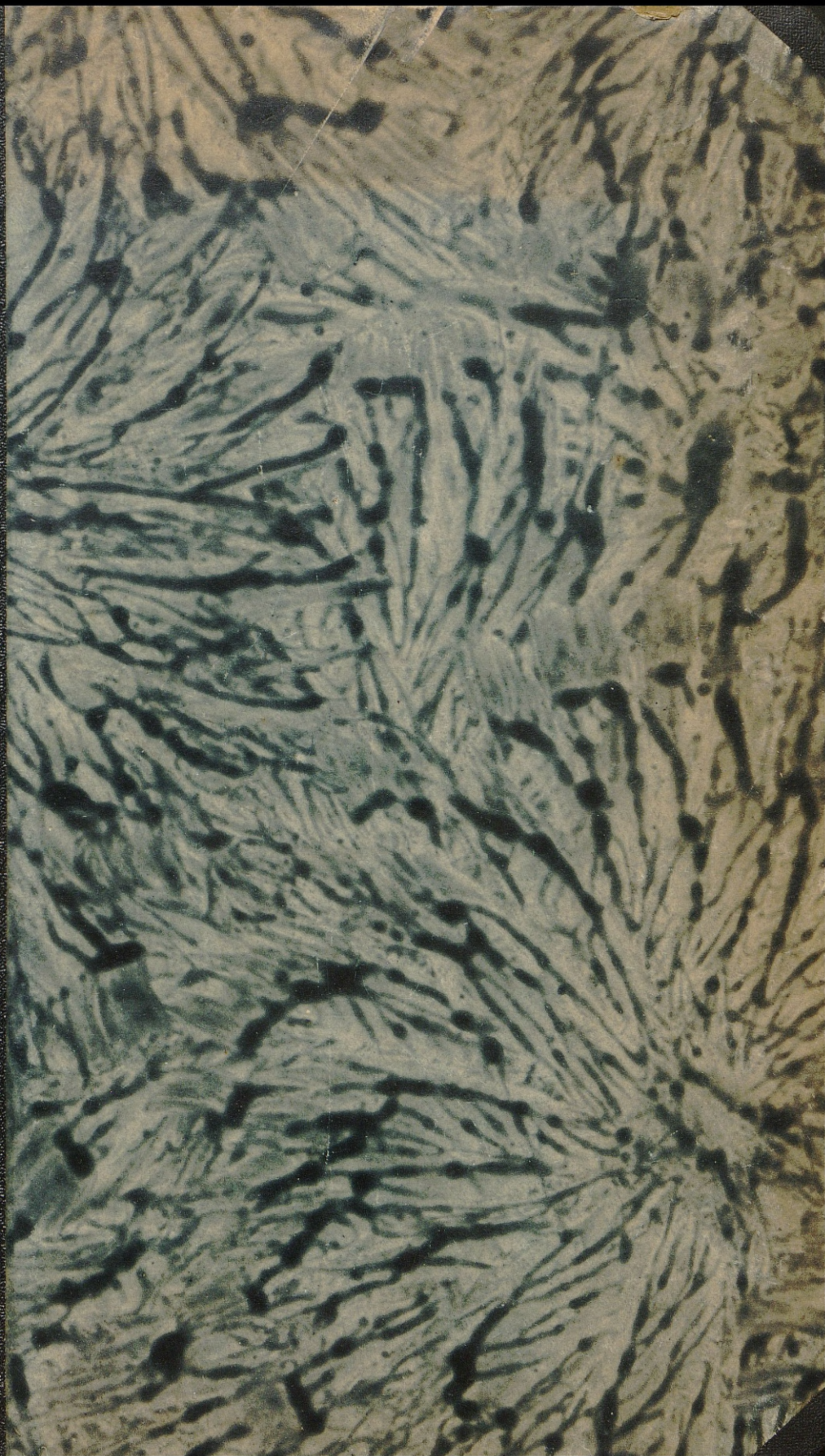


80





80

SYSTEMAT PEDAGOGICZNY  
JANA ŚNIADECKIEGO.



## Osobno wydane prace autora:

Schleiermachers Dialektik. Mit Unterstützung der Kgl. Preussischen Akademie der Wissenschaften, Berlin, Mayer und Müller 1903.

Filozofja absolutnego idealizmu Hegla w psychologicznem zrozumieniu. Odb. z „Przeł. Filoz.” 1908.

O zadaniach psychologii. Odb. z „Prac 1-go Zjazdu neurologów, psychiatrów i psychologów polskich” 1910.

Benedykt de Spinoza, Dzieła, t. I (Traktat o poprawie rozumu. Etyka). Wyd. z zapom. Kasy im. Mianowskiego 1914.

Benedykt de Spinoza Dzieła, t. II (Traktat teologiczno-polityczny. Traktat polityczny). Wyd. z zapom. Kasy im. Mianowskiego 1916.

O metodach historii filozofji. Odb. z „Przeł. Filoz.” 1916.

Stanowiska w etyce. Wstęp metodologiczny do etyki. Nakł. Tow. akc. S. Orgelbranda S-ów. 1918.



✓  
okład. 168 20 84

Dr. IGNACY HALPERN  
Prof. Instytutu Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej  
w Warszawie.

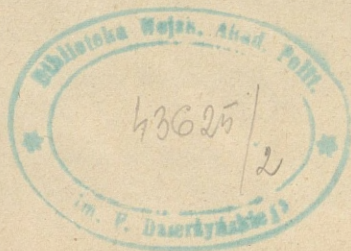
# SYSTEMAT PEDAGOGICZNY JANA ŚNIADECKIEGO.



WARSZAWA 1919.

NAKŁADEM KSIĘGARNI „OGNIWO“

S. A. KRZYŻANOWSKI — KRAKÓW.



---

Odbito w Drukarni Józefa Rubinsteina w Sieradzu.

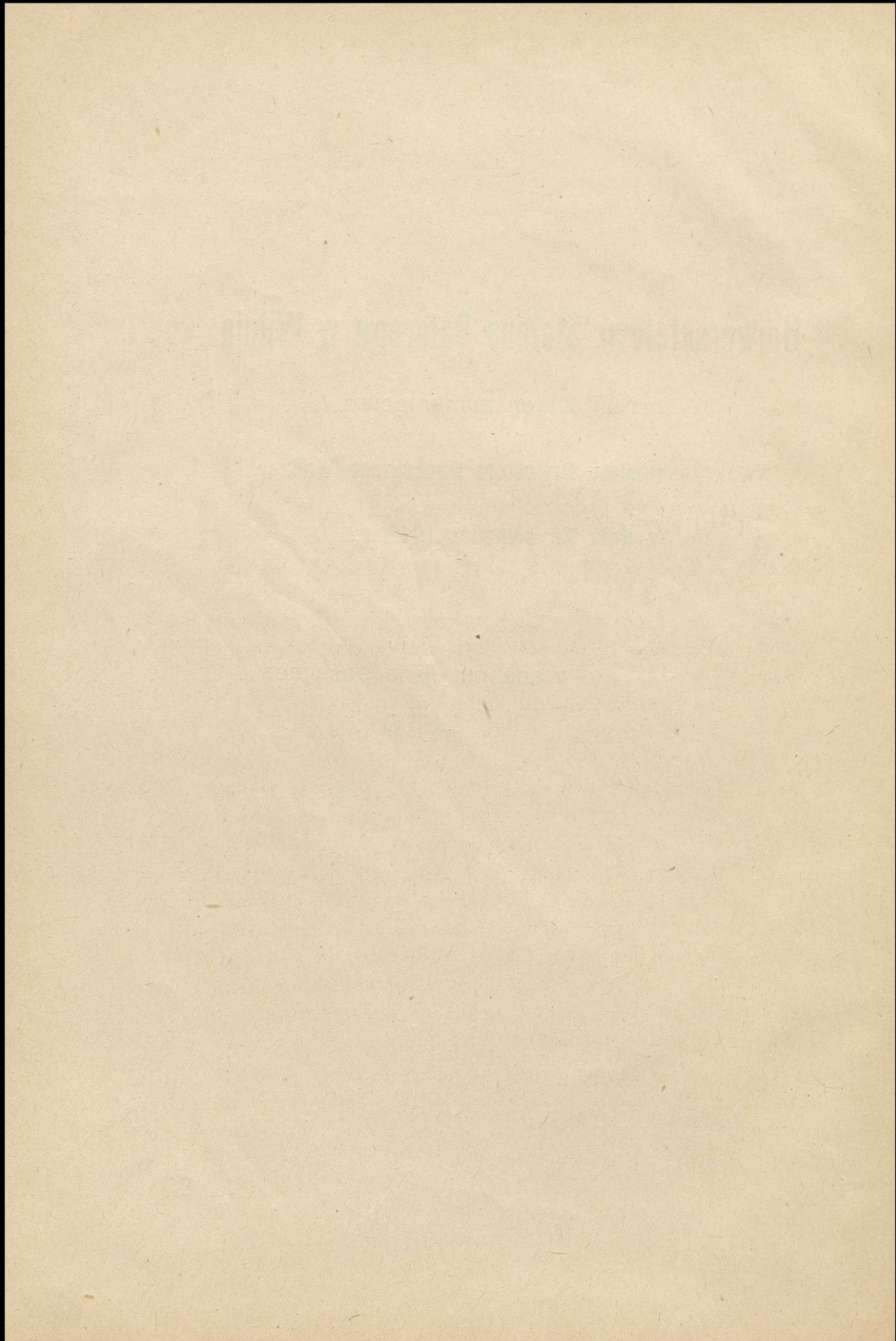
# Uniwersytetowi Stefana Batorego w Wilnie

po 87 latach zamknięcia

wskrzeszonemu Dekretem Naczelnego Wodza

z dnia 28 sierpnia 1919 r.

pracę niniejszą poświęca  
autor.



## SŁOWO WSTĘPNE.

Można się zgóry spodziewać po tym, który był poplecznikiem reformatora akademii krakowskiej, Kołłątaja, i współpracownikiem Komisji edukacyjnej, później zaś na stanowisku rektora uniwersytetu wileńskiego zarządzał całokształtem szkolnictwa w zaborze rosyjskim, i którego zaliczamy do swych największych uczonych i filozofów, że jego poglądy pedagogiczne będą ze stanowiska historycznego conajmniej dojrzałe i wybitne. Atoli nie poświęcono im należytej uwagi. Biograf Jana Śniadeckiego *M. Straszewski* omówił „Zagajenia“ na str. 108-132 swego dzieła, pozatem uwydatnił tamże praktyczno-pedagogiczną cechę jego działalności naukowej i zasłużył się ogłoszeniem szeregu ważnych źródeł. I jeszcze tylko *A. Skórski* zajął się tą sprawą, podnosząc jej ważność, w rozprawie „Jan Śniadecki na polu pedagogicznym“ w „Muzeum“ 1892 (i w odb. „Zesz. I“, jedyny), ale ograniczył się do wyświetlenia na szerokim tle historii filozofii, że Śniadecki z pobudek wychowawczych był przeciwnikiem metafizyki, a zwolennikiem naukowości doświadczalnej, tudzież przeciwnikiem teologii racjonalnej, a stronnikiem religii chrześcijańskiej. Tymczasem obfity materiał, przeważnie nieknięty, czeka na opracowanie.

Lubo Śniadecki nie zdobył się na żadne pismo naukowo-pedagogiczne (podobnie jak później *Huxley*), jednakże w jego „Zagajeniach“, czyli mowach na uroczystościach szkolnych, i także w innych pismach, które sam ogłosił lub pozosta-

wiła, a zwłaszcza w listach, często mamy nawiązane do rozmaitych spraw teorii i praktyki ogólne wywody, wchodzące w zakres pedagogiki teoretycznej. Naszem zadaniem tutaj jest wyczerpujący przegląd tych myśli, systematyczne ich przedstawienie oraz wyświetlenie ich ze stanowiska historii pedagogiki, pozwalającego wykazać tkwiącą w nich oryginalność. Ześrodkowując uwagę na myślach pedagogicznych Śniadeckiego, pozostawiamy na uboczu zarówno jego administracyjną, jak i teoretyczną działalność, ale uwzględniamy jedną i drugą, o ile jest to potrzebne do przyczynowego wyjaśnienia owych myśli, które wszak odrywamy, jakby wyciągając z ziemi roślinki i bacząc, by nie zabierać niepotrzebnie ziemi, przylegającej do korzonków. Spreparowany materiał jest bardzo różnolity, tak że niemal nigdy nie dopuszcza badania porównawczego. Nadaje się on natomiast wybornie do syntetycznego opracowania, któreby go użyło jakby kamyków do mozaiki lub, w innym porównaniu, obešlo się z nim, jak z rebusem, poszukując odpowiedzi na wzbudzone pytania. Atoli postępując w ten sposób, tworzymy dowolną konstrukcję. Wszak operujemy cytatami, a można jak wiadomo, przy pomocy cytat wywieść i dowieść czegoś całkiem obcego i nawet przeciwnego autorowi. Otóż trzeba oględności i sumienności, żeby nie narazić się na tego rodzaju zarzuty. Postępowanie nasze przybliżać się winno do postępowania tych, którzy przy pomocy metod filologiczno-krytycznych odbudowują uszkodzone teksty. Tym chodzi o rekonstrukcję, nam zaś o konstrukcję, na tem polega różnica, ale nasze konstruowanie ma być takie, jak gdyby było rekonstruowaniem. W ten sposób ujawnimy nie napisany nigdy, ale potencjalnie w umyśle Śniadeckiego pozostający systemat pedagogiki. Jest to godne podziwu, że źródła, które kombinujemy, pomimo że są wytworami bardzo zmiennych okoliczności w ciągu półwiecza, są doskonale do siebie dopasowane, tworząc całokształt zwarty i konsekwentny, czyli systemat. Jest tak

dlatego, że wszystkie poszczególne wypowiedzenia i zarządzenia Śniadeckiego trzymają się jednej trwałej osnowy, którą też trzeba wykazać.

Poglądy pedagogiczne Śniadeckiego dają się ułożyć w grupy, które są poniżej przedstawione w §§ 2—7. O ile rozpatrzone tutaj poglądy, przejawione w wyrzeczeniach oraz w praktyce Śniadeckiego, wymagają objaśnienia ze strony podmiotowej, innymi słowy o ile winny być zrozumiane jako zależne od osobistości, to ze względu na to, że Śniadecki przy swych ważniejszych przedsięwzięciach zazwyczaj zdawał sprawę ze swego usposobienia, zajmujemy się „powołaniem i działalnością pedagogiczną Śniadeckiego w świetle jego samowiedzy” w § 1. W taki sposób unikamy błędnego koła, w którym się pozostaje, gdy się tłumaczy czyjąś działalność przez jego charakter, a ten charakter znów przez tę samą działalność. W końcowym § 8 usiłujemy historycznie określić stanowisko pedagogiczne Śniadeckiego.

Spodziewam się, że surowo sądzący Czytelnik nie weźmie mi za złe, że zamiast opisywać wywody Śniadeckiego jaknajczęściej je cytuję, już czyniąc z tego metodę. Niejedno mnie do tego skłoniło. Nasamprzód te cytaty są to wszak najdokładniejsze dowody moich twierdzeń. Może należało je streszczać w interesie krótkości? Ależ te zdania są tak niepospolicie treściwe, jędrne, wprost monumentalne dla swej tężyzny, że referowanie ich zajęłoby niechybnie więcej miejsca. Pisane celującą i zachwycającą polszczyzną, zasługują na częste odczytywanie, a że wyjmuję je z mało rozpowszechnionych, niestety jeszcze nie przedrukowanych pism Śniadeckiego i jeszcze rzadszych Pamiętników Balińskiego, więc nie skąpię ich. A jeszcze chodzi mi o to, aby *dissecta membra* w złączeniu systematycznym pouczyły same, bo najczęściej nie są przestarzałe, a także aby nastęrczały pomysły do dalszego opracowywania pedagogiki Śniadeckiego.

W cytatach zmieniam jedynie przestarzałą pisownię (wprowadzając też literę „j”, której Śniadecki tak nienawidził!) oraz przestankowanie i oddaję w nawiasach prostolini-

nych bądź nowoczesne brzmienie niektórych przestarzałych wyrazów, bądź drobną poprawkę stale u Śniadeckiego występującego galicyzmu, bez której możnaby owe zdania rozumieć w sensie wprost przeciwnym. Zwracam tutaj uwagę, że często spotykany wyraz „towarzyski” znaczy: społeczny, a „postępek” = postęp.

Źródła oznaczam przy pomocy następujących skrótów;

*I, II, III, IV* = „Pisma rozmaite” *Jana Śniadeckiego* w wydaniu autorskiem: t. I i II wyd. 2, 1818; t. III, 1818; t. IV, 1822.

*Bal. I, II* = *M. Baliński*. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. t. I i II, 1865.

*Strasz.* = *M. Straszewski*, Jan Śniadecki, 1875.

*Strasz.Dod.* = tamże w końcu p. t. „Dodatki” podane pisma Śniadeckiego.

*Kor.I,III,IV* = X. Hugona Kollątaja Korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim i t. d. wyd. F. Kojśiewicz, t. I, III, IV, 1844—45.

*Akad.* = Rękopisy niedrukowane ze zbioru Akademji Umiejętności w Krakowie.

*Bibl. Jag.* = Rękopisy niedrukowane ze zbioru Biblijoteki Jagiellońskiej.

Odpis z niedrukowanych jeszcze źródeł umieszczam oddzielnie pod tekstem.

\*\*\*\*\*

## § 1.

### Powołanie i działalność pedagogiczna Śniadeckiego w świetle jego samowiedzy.

Zwyczajem średniowiecznym, utrzymującym się w Szkole Głównej krakowskiej aż do reformy Kołłątaja, każdy nowy doktor filozofji był obowiązany objąć nauczanie w uniwersytecie. Tak tedy dwudziestoletni Śniadecki po złożeniu egzaminu doktorskiego w 1776 r. począł wykładać, obrawszy sobie za przedmiot niewykładaną tam dotychczas algebrę (*Bal. I, 11*). Spisał się wybornie, a że poznał się na nim Kołłątaj, więc ledwie rok upłynął, przeniósł go na stanowisko nauczyciela w zreformowanym gimnazjum, polecając mu uczyć mechaniki, logiki, ekonomiki i higieny (*Bal. I, 12 i n, II, 15*). Niewiele więcej minęło nad rok, a Śniadecki opuścił tę szkołę, by się udać na kilka lat zagranicę dla studjów. W życiorysie swoim napisał: „Wiedziałem, że w uniwersytecie nastąpi reforma, chciałem się usposobić na profesora matematyki i trzeba było na to udać się zagranicę” (*Strasz. 35*). Miał otrzymać katedrę matematyki w zreformowanym uniwersytecie, ale pozostawał w niepewności, czy będzie co z tego. W tym nastroju pisał w r. 1781 w Paryżu do swego protektora, prezesa Komisji edukacyjnej, list, w którym wypowiedział się ze swoich przekonań i dążeń. Nauczycielem, jego zdaniem, powinien być człowiek cnotliwy, uczony, pracowity, wciąż doskonalący swą wiedzę, który, świadomy swych obowiązków oświecania bliźnich, „zrobi ofiarę z czasu i talentów swoich dla dobra publicznego”; takich trzeba, „aby interes publiczny nie stał się ofiarą egoizmu”. „Co do mnie,—tak pisał (po francusku) Śniadecki—to zdaje mi się, iż tylko dla ojczyzny użytecznym być może, jeżeli święte obowiązki obywatela\* połączone

\*) *Strasz. 48*: „obywatela“; sądzę, że powinno być „nauczyciela“.

zostaną z obowiązkami człowieka nauki i jeżeli cały mój los zależeć będzie od pracy i konieczności czynienia dobrze. Oto są środki, które znalazłem, aby sobie zasłużyć na dobry byt w życiu, a które mogę pogodzić ze stoiczną surowością mojej filozofji” (t. zn. skromnością w potrzebach). A więc kierowane patryjotyzmem oddanie się nauce i przynoszenie z siebie ofiary dla dobra publicznego w spełnianiu obowiązku nauczycielskiego — oto myśl Śniadeckiego, która była uświadomieniem sobie własnego powołania i zarazem podwaliną zajętego stanowiska pedagogicznego. W tymże wysoce znamienym liście występuje zapowiedź trzech kierunków działalności Śniadeckiego. Otóż znajduje się tu określenie naukowego i filozoficznego stanowiska, na którym stanął jako uczony, następnie mamy tu wyraz dążeń i pragnień urodzonego pedagoga, a prócz tego jeszcze zaznacza się w tym liście w omówieniu organizacji katedr matematyki przyszły szkolny organizator i administrator.\*) Jak szczerze były dyktowane przez patryjotyzm słowa tego listu, okazał Śniadecki na czynie: nie pojechał do Madrytu, gdzie mu ofiarowano stanowisko astronoma na świetnych warunkach, a d’Alembert’owi, który mu je wyrobił, odradzając powrotu do ojczyzny, silnie zagrożonej, dał odpowiedź: „będąc Polakiem, winienem moje usługi ojczyźnie i gotów jestem dzielić z nią los, jaki ją czekać może” (*Bal. I*, 36-41). Wezwany do Krakowa, udał się tam, by „przynieść z siebie ofiarę”

W r. 1781 rozpoczął się dla 26-letniego Śniadeckiego okres potrójnej działalności, który trwał do katastrofy politycznej w r. 1794. W tym czasie z przerwą w r. 1787r kiedy znów bawił w celach naukowych zagranicą, czynny był jako profesor matematyki i astronomji w Krakowie. W roku 1783 wydał dwa tomy p. t. „Rachunku algebraicznego teoria przystosowana do linii krzywych”, projektując dwa dalsze. W życiorysie swym napisał o tem: „Wygotowałem rękopis algebry i geometrii linii krzywych, do przepisywania uczniom oddany, gdzie wziętem algebrę w tak rozległym widoku, w jakim jej żaden autor zagraniczny nie wystawił. Z rękopisu, dla uczniów sporządzonego, układa-

---

\*) Strasz. 45 i n, podany jest ten list w przekładzie z francuskiego oryginału, nie wydane dotychczas.

lem inne, przeznaczone do druku . . ." (*Bal. I*, 53 i n.). Jest to więc i podręcznik i dzieło oryginalne zarazem, praca dla wzbogacenia nauki i szerzenia wiedzy jednocześnie, co zresztą widać z Przedmowy. Dalszego ciągu Śniadecki nie wypracował, albowiem, jak pisze w swym życiorysie: „organizacją 70 szkół krajowych, którą autor był zajęty, i znane nieszczęścia jego ojczyzny stanęły temu na przeszkodzie" (*Bal. I*, 73 odsył.). Otóż Śniadecki był obrany na sekretarza wszechnicy i wraz z rektorem zajmował się zarządzaniem i organizowaniem szkół, jej kierownictwu powierzonych. Pozatem zajmował się z polecenia Komisji edukacyjnej poprawianiem ustaw szkolnych, a wiele go zatrudniała obrona bytu akademii krakowskiej wobec wicherzeń Konfederacji targowickiej. (*Bal. I*, 78 i n., 217 i n., 226 i n.) Wiele usiłności poświęcał Śniadecki na to, aby urzeczywistnić wielkie zamierzenia Komisji edukacyjnej, przekształcać skostniałe w średniowiecznej rutynie szkolnictwo, ożywić je sokami nauki nowoczesnej i zaświecić mu pochodnię prawdziwej naukowości. Ale nadszedł rok 1794 i gdy najezdźcy zajęli Kraków, Śniadecki opuścił miasto. Wnet zrozumiał, co go czeka w akademii krakowskiej, co czeka tę akademię, co czeka Polskę, poznał, że daremną ofiarę z siebie złożył, i przez noc zupełnie osiwił. 11. 880

Już w r. 1795 Śniadecki wrócił do Krakowa, ale jego ofiara, jego działalność w akademii nie była już pracą w dalszym ciągu budującą, lecz tylko zabiegającą o utrzymanie i uratowanie od zagłady pod panowaniem austriackim tego, co dzięki Komisji edukacyjnej zaprowadzono. Gdy się przekonał, że jego wysiłki na nic się nie zdadzą, podał się w r. 1802 do dymisji i w r. 1803 wyjechał z Polski jakby na zawsze, „znudzony śmiertelnie tem wszystkim, co tylko trąci korpusem", jak pisał, peler goryczy, z której wywnętrzył się w liście do Kołłątaja (*Kor. I*, 94). Proponowano mu stanowisko dyrektora obserwatorium w Bolonji na wybornych warunkach, zapraszano go też do Wilna na takież stanowisko. W liście do Kołłątaja, donosząc o tem, pisał: „albo nigdzie się nie zaciągnę, albo do usługi tylko Polaków, bo mój kraj i moich ziomków kocham" (*Kor. I*, 102, przedruk. źle u *Bal. I*, 306.). Nie przypuszczał wtedy, że za 4 lata wróci do kraju, do nowej świetnej działalności

W czasie długiej przerwy od r. 1794 do 1807, będąc odsunięty od szkoły, mógł więcej poświęcać się teorii. W r. 179- „płacząc nad grobem ojczyzny”, jak pisał („Geografja” Przedmowa do 3 wyd., str. XV), opracował „Geografję czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi”, wydrukowaną dopiero w r. 1803. Praca ta łączy znowu cele dydaktyczne z teoretycznymi. Otóż w przedmowie powiada Śniadecki:

„Od początku poświęcenia się mego przez powołanie nauczycielskie usłudze publicznej pożytki młodzi polskiej, czerpiącej światło nauk w akademji krakowskiej i w szkołach, jej niegdyś rządowi podległych, były najpierwszym celem mojej pracy, usiłowania i starań. Czujęm coraz bardziej potrzebę dla kraju takiego dzieła, widząc osobliwie po wielu książkach, młodzi uczącej się podawanych, rozsiewanie o ziemi wielu wiadomości ciemnych, niedokładnych i fałszywych. Myślałem zawsze, iż lepiej się zapobiega postępkowi błędu przez wystawienie całej nauki w swej czystości, mocy i porządku, niż przez poprawę i prostowanie niektórych twierdzeń, tu i owdzie spostrzeżonych, bo ten ostatni sposób rodzi wojnę autorów, która prawie zawsze więcej przynosiła dla powszechności zgorzenia, niż pożytku” (Geografja, Przedmowa do 1. wyd. str. VIII); pozatem zaś podnosi, o co mu chodziło pod względem naukowym. Dwie następne prace nie były już zgoła przeznaczone dla uczącej się młodzieży Są to rozprawy akademickie „O obserwacjach astronomicznych” i „O Koperniku”, ale że chodziło tu o spopularyzowanie wiedzy, a raczej samego pojęcia wiedzy naukowej („postanowiłem . . . wytknąć początki, które kierować powinny rozsądkiem powszechności o naukach”), widać z listu do Albertrandego (*Bal. I*, 286). Pozatem jest w tych rozprawach jeszcze coś, co spowodowane było oddaleniem się od praktyki szkolnej i zagłębieniem się w teorię, mianowicie głębokie wywody pedagogiczne. W jeszcze większem wreszcie oddaleniu od szkoły znajdują się prace czysto astronomiczne, ogłaszane w specjalnych czasopismach zagranicznych. Oddanie się tym badaniom bywało u Śniadeckiego największe w czasach politycznie najcięższych, kiedy odwracał oczy „od głupstw ziemskich”, jak raz pisał do Poczo-buta, „od okropnego widoku”, by szukać spokoju w ogląda-

niu „świętych i przedziwnych praw przyrodzenia, ciałom niebieskim nadanych” (*Bal. I*, 219).

W r. 1807 rozpoczął się nowy okres w życiu Śniadeckiego. Od kilku lat już usiłowano go do tego skłonić, aby zajął stanowisko rektora uniwersytetu wileńskiego, ale opierał się temu z powodu tamecznych stosunków, przykrych dla patrioty, jakich już doświadczył był w Krakowie (*Bal. I*, 358, 377–423; *Kor. I*, 97). W r. 1805 pisał do Kołłątaja: „Przywykły całem życiem do pracy, próżnowanie byłoby dla mnie cierpieniem i męką; żadnej inszej prócz tej, którąm się całe życie trudził, nie lubię, to jest matematyką i astronomją; pedagogji i sztuki uczenia nie podjąłbym się za wszystkie skarby świata, bo ta mnie nudzi i na niej zrujnowawszy piersi, byłbym zapewne skończył na suchotach, gdybym był gadania nie przerwał... Do obserwacji astronomicznych i ich rachunków mam pasję nie do poskromnienia... Przez chęć pracy nie unikałbym jeszcze obowiązków publicznych, ale spokojność umysłu jest moją najpierwszą potrzebą, dla której wszystko jestem gotów sakryfikować. Co tylko nazywa się zgromadzeniem i korpusem, robi mi nieprzełamany wstręt i trwogę, bom na sekaturach akademji krakowskiej wszystko stracił aż do mojej własnej reputacji, którą bym mógł pożytecznemi w naukach pracami nabyć i rozszerzyć. Obejrzawszy się wstecz, wszystko we mnie wzbudza żal ze strwonionego marnie czasu i najlepszej części wieku i sił...” (*Kor. III*, 116; przedruk niedobry *Bal. I*, 376). Do Dmochowskiego pisał w r. 1805: „Ponieważ ja przepisałem sobie za prawidło życia, żeby nigdy ludźmi nie rządzić, a tembardziej uczonymi, podziękowałem...” (*Bal. II*, 225). I jeszcze w r. 1806 pisał do ks. Czartoryskiego: „Prawda, że tyle wycierpiawszy pracy i przykrości w kilkunastoletnem trudnieniu się interesami akademji krakowskiej, tyle ująwszy czasu własnemu doskonaleniu się i nauce, przeszedłem przez trudne doświadczenie do zamięłowania się w spokojnem życiu i do zaprządnięcia reszty dni moich jedynie nauką, nabywaniem wiadomości i refleksją nad niemi. Gdybym na żądanie W Ks. Mci odważył się nawet zrobić ofiarę z tego prawidła życia...” (*Bal. I*, 406). Jednakże w końcu zgodził się zrobić ofiarę, ulegając gorącym namowom i błagalnym prośbom. „Miłość rodaków i ich dobro — pisał

nauko  
Hofygn  
o nie  
wspomina  
o de  
w miast  
rok  
Spk...  
Spk...

w jednym liście — wyciągnęła mnie na wszystko. Choćby mnie to zdrowie i życie miało kosztować, bylbym mógł co dobrego w tym obiekcie zrobić dla kraju i nauk, dosyć będę nagrodzony za wszystkie ofiary, które mnie ta rezolucja kosztuje" (*Biał. I*, 426).

Wileński urząd rektorski łączył trojaki obowiązki, ile że uniwersytet w Wilnie według nowego statutu, zgodnego ze statutem Komisji edukacyjnej, był zarazem akademją nauk, wyższą uczelnią i zarządem wszystkich szkół na Litwie i Rusi. Sniadecki był nieporównanym kandydatem na ten urząd, gdyż w Krakowie, jak widzieliśmy, czynny był w trzech kierunkach: teoretycznym, dydaktycznym i administracyjnym. W pierwszym swoim publicznym przemówieniu powiedział: „Przepędziwszy ledwo nie całą osnowę życia w lubym mi zawsze nauczycielskim powołaniu, przyszedłem odetchnąć z pociechą w tej starodawnej ojczyźnie Jagiellów, gdzie widzę ich cienie, uwielbione opieką nauk, która niegdyś była zaczęciem ich panowania, a środkiem pomysłowości publicznej” (II, 6). Przez lat 8, do r. 1814, błyszczał w pełni dojrzałości jego gienjusz rektorski. Co rok na publicznych posiedzeniach uniwersytetu, urządzanych bądź z powodu rocznicy koronacji Aleksandra I, bądź z powodu ważnych zdarzeń politycznych, Sniadecki wygłaszał zagajające mowy, w których, jak sam wymienia, wielbił monarchę jako „odnowiciela, jako dobroczynnego dla nauk i oświaty krajowej opiekuna”, wykazywał znaczenie dla szkolnictwa rozmaitych faktów dziejowych i stawiał sobie za cel „zachęcenie do usilności i przykładnego sprawowania się młodzieży szkolnej, tudzież udzielenie jej potrzebnych rad i przestróg” (II, Przedmowa, str. VII). W tych mowach wyrażał swoje najgłębsze poglądy pedagogiczne. Po wygłoszeniu ostatniej w r. 1814 zebrał je i ogłosił, dołączając rozprawy naukowe, jako t. II „Pism rozmaitych”. Co do tych rozpraw, to nadmienił w Przedmowie: „Te ostatnie pisma przyłączyłem do urzędowych zagajień..., rozumiejąc, że mogą być uczącym się przydatne. Pożytki bowiem garnącej się do nauk krajowej młodzieży były zawsze pierwszym zamiarem wszystkich moich prac i usiłowań, łożonych przez czterdzieści dwa lata mego literackiego życia” (II, Przedmowa, str. VIII). A więc i w tych

42  
404

rozprawach i w wydaniu całego tomu II łączył cele teoretyczno-naukowe z dydaktycznymi.

W r. 1813 Śniadecki prosił o zwolnienie go z urzędu i pisał do Kuratora: „zostaje mi upraszać W.Ks. Mość, abyś koniec raczył zrobić z moją rektorją; robiłem i robię, co mogę, ale kiedy rzeczy wróciły do dawnego porządku, niech inny stara się łątać te szczyrby, które przyniosły rzeczom nieszczęśliwe i nieprzewidziane wypadki w kraju” (*Bal. I, 745*). Już w 1810 r. użalał się w liście do księcia generała Czartoryskiego: „Ale ckliwa profesja wodzenia ludzi, od którego całe życie unikał, psuje mi humor, wprawia w myśli posępne i melancholiczne; zdaje mi się czasem, że chodzę po cmentarzu pogrzebionego rozsądku...” (*Bal. I, 624*)\*). W r. 1811 zwierzał się w liście do Chreptowicza, że pragnąłby usunąć się (*Bal. II, 363*). Otóż szpony rusyfikacji zaczęły się wpijać nieubłaganie w organizm szkolnictwa polskiego, niszcząc go także od wewnątrz wzbudzaną demoralizacją. Śniadecki był zniewolony do pozostawania dalej na stanowisku i dopiero w r. 1814 mógł je opuścić. W rozgoryczeniu odsuwał się stopniowo od udziału w czynnościach urzędowych, a dopiero w r. 1824 uzyskał zupełne zwolnienie (*Bal. I, 832 in., 877; Bal. II, 413, 434, 435 (2 razy); Strasz. Dod. str. XII, L, LXXIII*). W r. 1820 zapraszano go do Krakowa i do r. 1825 ponawiały się te prośby (*Bal. I, 813-815, 880*). W r. 1820 odpowiedział Szopowiczowi, że ma „siły stargane nie tak nauką, jak dolegliwemi kłopotami” i tak się wynurzył: „kończę 64 rok wieku, z tych 48\*\*) lat strawiwszy w powołaniu nauczycielskiem, zawsze w pracy ciężkiej, przyprawianej największemi przykrościami; gorzko mi dziś wspomnieć, żem ledwo w życiu miał kilka lat spokojnych dla nauki, w której mógłbym być nie mało zrobić, a przytem zaspokoić tę gorącą żądzę, która mnie jedynie ciągnęła do nauki. Każde urzędowanie w korpusie dla charakteru tak żywego i drażliwego, jak mój, jest to ciąg niespokojności, kłopotów i udręczeń. Wytrzymałem je w Winiie przez lat osiem rektorstwa z pomyślnością, prawda, i honorem, ale z takim sił

rusyfikacja

zob  
na 4 let

\*) Już w liście z 3./VI. 1809 (niedrukowanym) Śniadecki wyraża życzenie osiedlenia się w Galicji lub w Warszawie po terminie rektoratu, kończącego z tym rokiem (Akad. 1054/8).

\*\*) U Strasz., „40”, ale ob. *Bal. I, 816* i przytoczony wyżej na str. 16 list do Wodzickiego.



moich uszczerbkiem i zrujnowaniem, że za wszystkie w świecie korzyści jużbym się na podobną próbę nie puszczał. Pracowano tu wiele, żeby mnie jeszcze na trzy lata na urzędzie zatrzymać, ale oświadczyłem w szczerości, że ucieknę z Wilna i z Polski, jeżeli mnie do jakiegokolwiek urzędu pociągać będą, i tegobym dotrzymał. Dla tej także przyczyny nie chciałem się przenosić do Warszawy po skończonym tu czasie mojej ugody. Trzyma mnie tu jeszcze mój brat ze słabym bardzo zdrowiem i jego dzieci, tudzież nauka, którą lubię, ale do której już mi i wzrok i siły ustają. Tę wszelako pracę wołę znosić z wysileniem, jak kłopoty rządowe [t. zn. rządzenia], do których powziąłem wstręt i odrazę, ciężką do wyrażenia. Kto mnie zna i zna bieg mojego życia, ten się zapewne nie dziwi na taką dyspozycję mojego umysłu" (*Strasz. Dod.* str. XXXV i n.). Podobnie pisał w następnym roku do Wodzickiego: „Kończę pięćdziesiąty rok zawodu literackiego, bom pierwszy stopień uczony w Akademji krakowskiej otrzymał w roku 1772. Na te kilka może lat życia, które mi pozostają, żądam tylko wytchnięcia i spoczynku dlatego, abym i z tego mógł korzyść w spuściźnie zostawić po sobie młodzi krajowej, com czytał, wiedział i myślał. Stałą moją namiętnością były nauki, której mi nie dały zaspokoić przygody krajowe i rozmaite administracyjne zatrudnienia, po których byłem miotany szeregiem dolegliwych kłopotów i zmartwień. Prócz straty czasu, sterania moich sił i spokojności, nie się z tego nie zawiązało ani dla mnie, ani dla kraju. Inaczejby może było, gdybym był ten czas samym tylko pracom naukowym poświęcił..." (*Bal. I*, 819). Wyraźnego uzalania się na stosunki w szkolnictwie pod zaborem rosyjskim nie znajdujemy w pozostałych listach Sniadeckiego; oczywiście unikał przez ostrożność mówienia o nich. Ale zato uzala się, że dla młodzieży, kończącej nauki, zamykają się drogi i że szerzy się w kraju zubożenie (*Strasz. Dod.* str. LXIV, LXXIII i n.).

Odsuwając się od praktyki, Sniadecki bynajmniej nie zatracił zainteresowania dla szkolnictwa. Służył radami i wskazówkami uniwersytetowi wileńskiemu, zwłaszcza w listach, pisanych do kuratora ks. Czartoryskiego (*Bal. II*, 413, 434, 442. *Bal. I*, rozdz. 23, 24, 25). Wszakże w większym

stopniu kierował ciągle spojrzenia, pełne troskliwości i troski także, w stronę Krakowa, dokąd się rwał wielokrotnie, ale gdzie już nigdy nie zawitał (*Strasz. Dod. str. XLI, XLVIII, L, LXIV*). Nigdy w Wilnie nie przestawał się interesować akademją krakowską (*Bal. II, 377*), ale szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu swego życia w listach do Szopowicza i Wodzickiego zasyłał hojnie wskazówki i rady dla urządzenia tej placówki, którą poczytywał za ostoję narodu (*Bal. I, 820, Strasz. Dod. 74*). W tych listach trwała jakby dalej jego rektorska działalność, a doświadczenie półwiekowe brzmiało echem mądrych opinii i dojrzałych zasad pedagogicznych. Jak dalece ofiarą było nawet takie zajmowanie się owym szkolnictwem, widać z tego, że Śniadecki jeszcze w r. 1820 w uniesieniu napisał do Szopowicza: „Będę się cieszył, jeżeli naprawiono złe i zaradzono mu na przyszłość bez żadnego ze strony mojej przyłożenia się, bo mię już wszystkie projekty, reformy i odmiany tak znudziły, że od nich, jak od zarazy uciekam i chciałbym już na resztę życia nie mieć do czynienia [jak] tylko z naukami” (*Strasz. Dod. str. XLVI*), a nieraz chciał ze wszystkim kraj opuścić (*Strasz. Dod. str. L, LIII; Bal. I, 789, 869*).

Po usunięciu się od rektorstwa Śniadecki mógł więcej oddawać się pracy naukowej. W r. 1817 wydał dzieło p. t. „Trygonometria kulista”, które będąc „ku użyciu uczących się w Imp. wileńskim uniwersytecie”, jak podał przy nagłówku, jednocześnie miało być zdobyczą teoretyczną, jak wyjaśniał w przedmowie. W r. 1818 Śniadecki ogłosił znacznie powiększone trzecie wydanie swej „Geografji”. W tymże roku, ogłaszając drugie wydanie „Pism rozmaitych”, pomnożył je tomem III, zawierającym rozprawy naukowe i filozoficzne, zwalczające romantyzm oraz metafizykę niemiecką i powodowane przez nie, jak sądził, znieprawianie języka polskiego. W Przedmowie do tego tomu pisał: „W terażniejszej chwili chciwa nauki młódź polska swym do niej zapalem i sposobnością zasłużyła sobie na tę troskliwość, żeby jej odsłonić obraz prawdziwej nauki, a bronić ją od nauki pozorów i omamienia. To było pobudką mojego pisania” (III, Przedm. str. 1). Ze względu na to, że przeszło połowę tego tomu zajmują rozprawy matematyczne, Śniadecki nadmienił: „Nauki matematyczne były zawsze ulubionym za-

trudnieniem mego życia i być nim nie przestaną. Inne wiadomości służą mi tylko za ulgę i rozrywkę w tak trudnym i pracowitym zawodzie” (III, Przedm. str. VIII). W r. 1820 Śniadecki ogłosił drugie wydanie swojej znacznie powiększonej „Trygonometrii”. Była to już ostatnia jego publikacja z dziedziny nauk ścisłych, aczkolwiek do końca życia, jak widać z wszystkich niemal jego listów do Szopowicza, żywił życzenie zrobienia czegoś w matematyce dla młodzieży polskiej (*Strasz. Dod.* str. LI, LIII, LVII, LXVII; ob. też *Bal.* I, 879), a miał na myśli początki rachunku różniczkowego i całkowego i teorię wyższej arytmetyki (*Strasz. Dod.* str. LX, LXII). W r. 1822 ukazała się ostatnia jego publikacja wogóle, tom IV „Pism rozmaitych”, zawierający gruntowne rozprawienie się z romantyzmem i z metafizyką oraz własny systemat filozoficzny. I tutaj miał Śniadecki na myśli pożytek młodzieży, którą, jak pisał w Przedmowie, a także w tekście oraz w listach, trzeba odwieść od „grubego obłąkania”, bo „narodowym talentom trzeba się dać podnieść w garnącej się do nauk młodzi, a zatem starannie od niej odsuwać wszystkie zarazy myślenia” (IV Przedm. str. V-VIII, 76, 140, 170; *Strasz. Dod.* str. XLI, XLIII). W tych dwóch tomach „Pism rozmaitych”, jak i w pierwszych dwóch, mnóstwo jest rozsianych poglądów pedagogicznych. Trzeba uwzględnić, że „Filozofja umysłu ludzkiego” ma za zadanie założenie podstawy, „z czego wypada i sztuka porządnego myślenia i plan rozsądny edukacji na uprawę władz umysłowych” (IV, 189-212), jest więc próbą pedagogiki psychologicznej albo raczej próbą oparcia pedagogiki na teorii poznania, znalezienia „prawideł pewnych, z natury władz ludzkich wyciągnionych” (III, 29). Poza to od dawał się Śniadecki w ostatnim okresie życia dociekaniom astronomicznym, póki sił starczyło.

Niedość, że Śniadecki opracowywał pisma dla młodzieży uczącej się, dbał on o to, aby się do jej rąk dostawały. Niemal w każdym jego liście, pisany do Szopowicza, czytamy, że posyłał egzemplarze swoich pism do Krakowa dla młodzieży, a dowiadujemy się z tych listów, że z pism swych nigdy żadnego dochodu nie pobierał, że wydawał je niemal wszystkie sam i sam ceny ustanawiał, „żeby księgarze młodzi nie zdzierali” i żeby pisma jego były jaknajtańsze (*Strasz.*

*Dod.* str. XLIV, LXIII, LXVI). I jeszcze jedną ofiarę złożył Śniadecki, a była to już ostatnia: zapisał w testamencie dla niezamożnych studentów bez względu na specjalność ich studjów fundusz, w połowie dla krakowskich, w połowie dla wileńskich (*Strasz. Dod.* str. LXI, LXXIV; *Bal. I*, 880; *Bal. II*, 483, 485, 491, 501). Oznajmiając o tym zapisie Szopowiczowi, dodał słowa testamentu duchowego: „Oświecenie jaknajwięcej w kraju szerzone, być powinno najpierwszym zamiarem przy dobrze wrażonych prawidłach moralności. Akademia krakowska, osadzona gruntownie uczonemi profesorami, byłaby najważniejszą szkołą dla Polaków” (*Strasz. Dod.* str. LXXIV).

Taka była działalność pedagogiczna Śniadeckiego, niefortunna ostatecznie, ile że spotkała się z wrogami poczynaniami zaborców Polski. Składał on przez pół wieku hojną ofiarę ze swych sił i talentów, wierny swemu w młodości zbudowanemu programowi życiowemu, i musiał w końcu odczuwać tragicznie, że była to ofiara daremna, a zbyt kosztowna dla niego jako uczonego. Gdy się tak zwierzał, jak widzieliśmy przyjacielowi, to dla szerszej publiczności— w Przedmowie do swych pism — wyprowadził zdanie, że dobre chęci nie wystarczają dla służby publicznej, gdyż trzeba zdatności, i postawił pytanie: „potrafiłżem uniknąć złudzeń miłości własnej w tym, że nie zawsze mogąc skutecznie pomóc dobru nauk i instrukcji krajowej, przynajmniej mi się zdało im nie zaszkodzić?” (II, Przedm. str. IX). Tak się usprawiedliwiać mógł tylko człowiek najsumienniej sprawie oddany, który też powiedział o sobie: „sobie zawsze więcej ważyłem i ważyć dobrą sławę człowieka uczciwego, niż uczonego” (*Bal. I*, 786), i którego określił Napoleon w przemówieniu do niego samego: „Jesteś Pan uczciwym człowiekiem, Panie Rektorze” („vous êtes un honnête homme, monsieur le recteur”) (*Bal. I*, 691). A była to uczciwość najwyższego gatunku, albowiem polegała na dochodzącej do bohaterskiego poświęcania się ofiarności, dyktowanej przez patryjotyzm, który był najgłębszą pobudką działalności Śniadeckiego.

---

## § 2.

### Śniadecki o ważności wychowania dla bytu narodowego.

Gdy Śniadecki, powołany przez Komisję edukacyjną na katedrę w Krakowie, rozpoczął wykłady w r. 1781, to na początku pierwszego wykładu złożył hołd Stanisławowi Augustowi jako królowi, który ustanowił „publiczną w kraju zwierzchność, której edukacja narodowa, ten to najgłówniejszy *wolnego ludu* interes, jest poruczona” (1, 263). Hołd ten poprzedzony jest przez wstęp, w którym daje się poznać przybyły dopieroco z Paryża, tego ośrodka europejskiego oświecenia 18-go wieku, przejęty wpływami Encyklopedystów entuzjasta nauki. Śniadecki wywodzi tutaj, że człowiek, żyjący w niewoli nieodmiennej, jest szczęśliwy, gdy pozostaje w nieuświadomieniu, „człowiek zaś urodzony w wolności, zostawiony przy wszystkich natury darach, używać ich powinien jako pomocy sobie podanych do własnego szczęścia; powinien więc wydobywać z siebie te wszystkie zdolności, które natura w nim ukryła; nie znając żadnych praw, prócz tych, które mu rozum i własna jego wolność nadaje, sposobić powinien rozum swój do czystego poznawania własnego interesu; będąc właścicielem wszystkich skutków przyrodzenia, uczyć ich się najtroskliwiej powinien, aby poznawszy ich związki z sobą, mógł ich na swoją potrzebę i swobodę użyć” (1, 261). W mowie na uroczystość imienin króla w r. 1786 powiedział Śniadecki: „Nauki opatrzone w resztę potrzeb, zabezpieczone w swej trwałości, rozrzuciwszy tyle światel i szczęścia w głębi krajów północnych, będą przecie skuteczniej pomagać w Polsce dziełu pomyślności publicznej, która trwalszą jest pamiątką chwały dla rządu publicznego, niżeli piosnki poetów, pochwały mówców i wszystkie posągi pochlebstwa i próżności” (*Strasz. Dod.* str. XXI).

Po latach 25 Śniadecki, wygłaszając pierwsze zagajenie w Wilnie, zaczął znów od ważności wychowania dla narodu. Atoli mówił jako przedstawiciel już nie „wolnego ludu”,

lecz wtrąconego w niewolę, to też podniósł już nie tylko użyteczność wychowania, lecz jego zbawiennosc. „Lubo cały bieg życia człowieka jest ciągłym biegiem jego edukacji i nauki — tak powiada Śniadecki iście po platońsku — bo wszystkie zdarzenia świata, wszystkie wypadki życia, uwagą rozbierane, są to wielkie i ważne lekcje, oświecające i rozszerzające w nas władzę pojęcia i rozsądku — tak dodaje przedstawiciel wieku Oświecenia—wszelako początkowe wydobycie i szczęśliwe skierowanie tych sił przez wychowanie szkolne, jeżeli nie całkiem stanowi — to zastrzeżenie poczynione jest oczywiście z uwagi na los Polski — to przynajmniej wiele wpływa w los ludzi i przeznaczenie narodów. Sztuka więc sposobienia ludzi, będąc sztuką doskonalenia człowieka znajomością siebie i rzeczy, jest pierwszą i najważniejszą sztuką życia towarzyskiego. Jej zaniedbanie w jednych, a szerszenie w drugich narodach stanowi o ich wzroście lub upadku (II, 3).

Powracając często do tego poglądu na znaczenie oświecenia dla losu narodu, popierał go Śniadecki w swych mowach wskazywaniem na dzieje polityczne. „Rzućmy uwagę — powiada raz — na narody, z pomocy nauk obrane i pogrążone w niewiadomości, porównajmy je z temi, które się przez nauki wykształciły i podniosły do siopnia świetności: zobaczymy niezmierną różnicę w ich bycie, losie i znaczeniu” (II, 75). Wspomina, że chwałą nauk świetniały ongi okolice Grecji, Samarkandy (Śniadecki na myśli stolicę Samanidów w 9 i 10 w., która już od 7 w. uchodziła za schronisko pokoju i nauk), brzegi Eufratu (tutaj ma na myśli kulturę babilońską) i Nilu, gdzie wraz z naukami zginęły ślady pobytu narodów starodawnych (II, 9, i n.); słyneły popierające nauki rządy Ptolemeuszów (II, 27); Europa doszła przez oświatę do pierwszeństwa i przewagi nad resztą ziemi (II, 10, 12, 75); tutaj Anglja doszła najpierw do zaszczytu najuczeńszego narodu (II, 31), a ostatnio dźwiga się w Ameryce nowy naród światłem nauk (II, 75). „A jeżeli wszystko na ziemi zdaje się podlegać kolei śmierci i życia, jeżeli wszystko przechodzić zwykło od wzrostu do upadku, narody, niszcząc i ginąc, w zostawionych jeszcze pamiątkach mądrości, oświecenia i talentów stają się nieśmiertelne” (II, 75

i n.), powiada Śniadecki, mając na myśli oczywiście starożytną Grecję.

Szczególnie Polskę w jej różnych okresach brał Śniadecki za przykład w swych mowach. Mówi o „świętych cieniach Jagiellów, uwielbionych opieką nauk, która niegdyś była zaszczytem ich panowania a źródłem pomyślności publicznej” (II, 6, 28), wspomina obszerniej rozkwit w 15 i 16 wieku, „kiedy Polska co do literatury klasycznej i nauk była w rządzie najświetlejszych i najuczciwszych Europy krajów” (II, 31-34; III, Przedm. str. VI i n.), i Komisję edukacyjną, przez którą „rząd niegdyś polski dał jej [Europie] pierwszy przykład w ustanowieniu władzy krajowej, czuwającej nad wychowaniem młodzi” (II, 4), przez co „za tyle przewinień odkupił się ów sejm narodowi tą wielką ustawą, która nie przestanie być sławną w dziejach odmian i rządów europejskich” (II, 27), a o tych prawach powiada: „dlatego że były mądre, sprawiedliwe, powszechnie pożyteczne, przeżyły samo nawet prawodawstwo narodu i stały się dziś podporą najzbawienniejszych Panującego [t. j. Aleksandra I] ustanowień” (II, 26). Także w rozprawie o Koperniku wspomina Śniadecki „chlubne epoki rządu opatrzności” Kazimierza Wielkiego, Zygmunta I i ostatnie czasy, sławne z Komisji edukacyjnej (I, 239), oraz podkreśla, że za szczęśliwego panowania Zygmunta I, zajaśniał gienjusz Kopernika (I, 237). Spisując uwagi swoje nad historją literatury polskiej Bentkowskiego, Śniadecki, biorąc sprawę odwrotnie, więc wpływ politycznego stanu na umysłowość, sporządził zestawienie przyczyn rozkwitu a także i upadku oświaty w Polsce w swoim zrozumieniu (*Bal. II*, 391, ob. też w liście do Lindego *Bal. II*, 385 i 389). Tutaj szczególnie wini jezuitów, wymieniając ich zgubną działalność, zwłaszcza w akademji krakowskiej. Mówi o tym szczegółowiej w „Żywocie Kołłątaja”, do jakiego stopnia „hańby i barbarzyństwa” doszło wychowanie przy panowaniu tego zakonu, „zależącego całkiem od generała swego w Rzymie, którego nie obchodziły pożytki żadnej ojczyzny” (I, 41-47, 98, 123). A w liście do Szopowicza opowiada Śniadecki, jak sam doświadczył w czasie swego rektorstwa „obłudy” i „oszustwa” „tego szkodliwego towarzystwu, moralności, a nawet samej religji zgromadzenia” (*Strasz. Dod. str. LXIII*). Istotnie doświadczył

wiele (ob. *Bal. I*, 481, 527-545) a zachował się jego list do generała jezuitów Brzozowskiego, w którym tłumaczy mu, że „z odmianą Europy co do cywilizacji, rządu i światła odmieniły się dziś potrzeby edukacji publicznej” (*Bal. II*, 529).

W swoich mowach Śniadecki ustawicznie wielbi Aleksandra I za to, że „ten wspaniały i dobroczynny monarcha nie tylko najpiękniejszą ustawę krajową [t. j. Komisji edukacyjnej] uratował z potopu klęski powszechnej, ale ją jeszcze rozszerzył, wyniósł i uświetnił” (II, 5, 6) tak że te prawa stały się „podporą najzbawienniejszych Panującego ustanowień” (II, 26), „utwierdził i hojnie opatrzył edukację publiczną, tę pierwszą cywilizacji potrzebę” (II, 1, 28). Śniadecki podnosi, że monarchowie rosyjscy od Piotra Wielkiego, założyciela Akademii petersburskiej, darzyli opieką wzrost nauk, przyciągając Bernoullich i Eulera i tworząc nad Nową Niemal Syrakuzy (II, 15 i n., 76, 77, 147) (o Katarzynie Śniadecki mówi raz tylko jako o— „świetniejącej wszelkiego rodzaju chwałą”, II, 144), a Aleksandra I czi za to, że miał na celu oświecenie i dobro już całego państwa, usiłując z pomocą nauk polepszyć los i byt wszystkich mieszkańców i wydoskonalić sztukę administracji wewnętrznej (II, 12, 17, 28, 77, 148). O jego ustawach szkolnych powiada Śniadecki: „Instrukcja powszechna i publiczna w monarchji stała się walną sprawą rządu krajowego, zawierającą w sobie wspaniałą żądzę, pierwiastki i zarody uszczęśliwienia mieszkańców nie tylko w teraźniejszych, ale i w przyszłych pokoleniach” (II, 138; ob. 117) i „W tym jednym dziele rzucone są najmocniejsze grunta rządu opiekuńczego i pierwiastki szczęśliwości publicznej, bo gdzie panujący stara się o wydobyte i szerzenie światła rozumu, gdzie ludzi chce prowadzić mocą przekonania, tam chce okazać, że najwyższa władza jego jest władzą prawdy i sprawiedliwości” (II, 2). Śniadecki charakteryzuje Aleksandra I jako idealnego przedstawiciela absolutyzmu oświeconego: „na szczęściu publicznym chwałę panowania założył” (II, 8), „chce siłą przekonania pociągnąć wszystkich do posłuszeństwa swej ojcowskiej władzy (II, 2, 15, 117), „w zaszczytach więc własnych całego narodu, w rzetelnych korzyściach swoich poddanych szuka panujący dziś Monarcha swej chwały, wystawia okazałość tronu w powszechnie pożytecznych myślach,

w szlachetnych przedsięwzięciach i w zbawiennych dziełach mądrości," o czym świadczą jego hojnie wsparcia i ustawy, których celem jest „żeby wydobyć i doskonalić sposobności krajowe, żeby pociągnąć do nauki największą liczbę osób, żeby pomnożyć w narodzie masę ludzi dobrze usposobionych i świątłych" (II, 77-81). Śniadecki tak się unosi nad Aleksandrem w mowach swoich, mówiąc o „najzbawienniejszych jego ustanowieniach" (II, 26, 147), „dobroczynnych zamiarach" (II, 26, 118, 154), „zbawiennych przedsięwzięciach" (II, 6, 12, 17, 154, 161), „troskliwych staraniach" (II, 36), „opiekuńczym rządzie" (II, 2, 12), tworzącym „epokę" (II, 52, 76, 117, 138, 147, 158, 168, 171), że nie tylko nazywa go „wskrzescielem nauk i najtroskliwszym dobrego wychowania opiekunem" (II, 84), zaćmiewającym czyny Tytusów, Marków Aureljuszów i Trajanów (II, 155), i wynosi go ponad bohaterów starożytnych mitów (II, 166), lecz zestawia „dobrodziejstwa Tronu" z „darami stworzenia," (II, 116, 117 i n.) mówi o jego „ojcowskiej władzy i troskliwości" (II, 15, 17, 51, 73, 82, 91, 117, 118, 149, 154, 158, 168), o „wschodzie łaski" (II, 52, 170), o „opatrności Aleksandra" (II, 91), przybliża go do bóstwa (II, 156), mówi o nim, że jest jakby „drugi Odkupiciel" (II, 165), uroczystość rocznicy jego koronacji nazywa „świętem pociechy i wdzięczności" (II, 1), „świętem narodu" (II, 73), „świętem całej Europy" (II, 169, 170), „nawet rodu ludzkiego" (II, 156 i n.), „świętem nowego między tronem i naukami przymierza" (II, 15, 117) „obrzędkiem religijnym" (II, 116, ob. 1, 7, 95), a raz powiada: „Ten hołd duszy, rozrzewnionej darami dobroci, stanowi jak [jakby] religję czułości, odradzającą się w sercu ludzkim, potęgą dobroczynności wzruszonym" (II, 1). Ktoby chciał, dziwiąc się tym słowom Śniadeckiego, upatrywać w nich jedynie panegiryki, dyktowane czy przez służalczość, czy przez dyplomatyczne wyrachowanie, byłby w błędzie. Trzeba pamiętać, że Śniadecki tak mówił o Aleksandrze przed czasem Kongresu wiedeńskiego, kiedy ten cesarz darzył jeszcze Polaków przychylnością. Uznanie Śniadeckiego było szczere, jak widać z listu do księcia generała Czartoryskiego z 1809 r. (*Bal. I*, 613) i z jego odważnego wypowiedzienia się o Aleksandrze przed Napoleonem (*Bal.* 691 i n.), a na wiarę zasługuje zeświadczające tę szczerość zdanie należącego do

rodziny Śniadeckich Balińskiego (*Bal.* I, 583, 749). Ale zwróćmy uwagę na to, że Śniadecki za panowania Stanisława Augusta w swoim wstępnym wykładzie w Krakowie w 1781 r. (II, 263) i także w „Dyskursie” w 1786 r. wielbił tego monarchę, nazywając go również „wskrzesicielem i opiekunem nauk”, mówiąc o jego ojcowskich staraniach do przyspieszenia wzrostu światła „gotujących pewne krajowi korzyści”, o jego „zbawiennych przedsięwzięciach” i o „dobrodziejstwach, spływających od tronu na dzieło edukacji” (*Strasz.* Dod. str. XVI in.). A więc, trzeba powiedzieć, Śniadeckiemu chodziło o coś więcej, aniżeli o osobę tego, czy tamtego monarchy, bo o typ monarchy w ogólności w poglądzie teoretycznym. Widać to ze słów następujących w jednej mowie: „Przez dom modlitwy wchodzimy do przybytku nauk; w pierwszym z zadumieniem ukorzonego serca i rozumu rozpamiętywamy dzieła Pana światów, który nas obdarzył rozlicznymi siłami, otoczywszy je niedołężnością wieku i tyśiącznymi zawadami, w drugim rozrzewnieni wdzięcznością widzimy dobrodziejstwa Monarchy, który te przeszkody i zapory uprzęta, który wziął pod swoją ojcowską pieczę i staranie słabość rosnącego człowieka, aby ją zbawił od upadku, który pielęgnuje przez instrukcję publiczną na tyle niebezpieczeństw wystawiony szczep stworzenia, aby przez rozwinięcie i doskonalenie sił duszy ukształcił młodź na ludzi prawego serca, pożytecznych samym sobie i społeczności krajowej” (II, 117). Gdy tutaj jeszcze wyraz „monarcha” oznacza Aleksandra I, ale może oznaczać pojęcie ogólne, to już całkiem bez względu na osobę powiada Śniadecki w rozprawie o Koperniku: „Rządy, pracujące nad szerzeniem dzieł sprawiedliwości i opiekujące się postępkiem [t. j. postępem] nauk, są prawdziwą i widzialną na ziemi opatrnością” (I, 239). Śniadecki jest przekonany, że szafarzem oświecenia narodowego jest z powołania monarcha, a nie kościół. W swoim wstępnym wykładzie w Krakowie podaje uzasadnienie ogólne: „Czemuż w monarchjach wszystkie sprężyny rządu foremnie, prędkiej i trwałej się formują? Oto bo tam wola i interes jednego monarchy jest jedyny i nierozdzielny” (II, 261). Jednakże Śniadecki był przeciwnikiem idei monarchji powszechnej, gdyż sądził na podstawie historii, że takie dążności „kończyły się i kończyć muszą na barbarzyństwie”,

jak pisał w r. 1806, w roku największego zwycięstwa Napoleona, do Czackiego (*Bal.* I, 394).

W czym się wyraża wpływ wychowania w życiu narodu, a zarazem jakie są w szczególności cele wychowania, nadmieniał Sniadecki wielokrotnie dobitnie w swoich mowach. Raz powiedział: „Jakoż zważając wpływ nauk na szczęśliwość domową, na los społeczności ludzkiej i narodów, nie trudno się przekonać, że wszystko prawie w towarzystwie ludzkim zależy od wydobytych i szczęśliwie nakierowanych władz umysłowych człowieka. Ich mniejszy lub większy stopień dzielności osłabia lub podwaja przewagę samych nawet sił fizycznych. Znane są aż nadto korzyści pojęcia i rozumu w wynalezionych i szczęśliwie przystosowanych darach przyrodzenia, sztuki i przemysłu“ (II, 2). Innym razem wskazywał, że owocem wychowania publicznego jest „cała masa przyszłych krajowych pożytków, cała chwała umiejętności i nauk w ich postępkach i wynalazkach, cały szereg dobrze usposobionych ludzi, wychodzić mających z tych starań i z tej uprawy na usługi, a może i na zaszczyt kraju...“ (II, 28). Mówił o szkole jako o „przybytku nauk, gdzie młode pokolenia ziomków naszych powinny rozwijać i doskonalić swe siły i sposobności, uczyć się prawideł i sposobu pożytecznego życia, nabierać zdatności do posług rządowych i towarzyskich, czerpać pomocy do ubiegania się wyższością światła, talentów i zasługi do chwały prawdziwego znaczenia“ (II, 6 i n.). Wyszczególnił zaś owe posługi w ten sposób: „Tysiące młodzi, po całej powierzchni kraju rozsypanej, wzywają naszej pieczy i staranności, którzy wychodzić mają na ojców familji, na urzędników kraju, na obrońców jego swobód i całości, wcielać się w społeczność, zaludniać wszystkie klasy mieszkańców i tam wydać na jaw świadectwo naszej pieczołowitości lub opuszczenia“ (II, 11 i n.). A tak wyluszczał owoce wykształcenia: „...podniesione sztuki i kunszty, złagodzone mieszkańców obyczaje, powiększone wygody życia, rozszerzone cywilizacji pożytki, urzędy krajowe obsadzone dobrze usposobionymi ludźmi, zgoła te wszystkie rodzaje prac towarzyskich i zatrudnień krajowych i te wszystkie odnogi służby publicznej, które się utrzymują, kwitną i doskonałą dobroczynnym wpływem rozumu. Nauki,żywając, ćwicząc i upładniając władze i sposobności ludzkie,

są prawdziwą duszą ciała towarzyskiego. Bez nich prócz wybujałych sił dzikości wszystko jest bez ruchu i wzrostu“ (II, 74 i n.). W liście do generała jezuitów tak określił „potrzeby edukacji publicznej“: „Sposobiąc młode pokolenia do domowego i publicznego życia, trzeba zaszcześcić w nich gruntowne nasiona tych wiadomości, jakich wyciąga wszelkiego rodzaju usługa krajowa, zdarzenia i wypadki domowego zatrudnienia, stan, potrzeby i związki towarzyskiego życia“ (*Bal.* I, 529). W żywocie Kołłątaja pisał: „...instrukcji publicznej dwa są główne zamiary: sposobić ludzi do wszelkich posług krajowych i domowych zatrudnień, tudzież szczęśliwe umysłu i talenta wydobywać, kształcić i wyrabiać na pożytek i chwałę narodu (I, 51, podobnie II, 158). A więc Śniadecki całkiem utylitarnie w duchu wieku Oświecenia bierze wychowanie, a raczej wykształcenie. Daje on temu pojmowaniu nawet skrajny wyraz, gdy przemawia do młodzieży, że piecza wychowawcza zmierza ku temu, „aby was usposobić na ludzi pożytecznych sobie i krajowi, aby wam otworzyć źródła przyszych dla was zarobków, wziętości i sławy“ (II, 91, 118), lub gdy wymienia jako pobudki uczenia się „miłość lepszego losu i bytu“ (II, 160; ob. 80) lub „gdy naukę nazywa „przewodnikiem do szczęścia, pomyślności i sławy“ (II, 115).

Zwróćmy uwagę, że Śniadecki mówi tu o chwale i sławie obok pożytku. Otóż chodziło mu nie tylko o oświatę w ciasnym znaczeniu, lecz i o moralność, nie tylko o przygotowanie ludzi do osiągnięcia dóbr materialnych, lecz i o urobienie w nich cnoty w znaczeniu bliskim klasycznemu „kalokagathia“. W jednej z mów powiedział: „Mówiono dotąd wiele o pożytkach nauk, wyciągając je z przysług, poczynionych rolnictwu, handlowi, rękodzielom, zgoła dostatkom i bogactwom narodów, |ale te wszystkie materialne korzyści, ulepszające byt człowieka fizyczny, nie są to zupełną chwałą i zaletą nauk. Prawdziwa godność nauki wyciągać się i cenić powinna z wpływu, jaki wywiera na wydoskonalenie władz ludzkich, na wyrobienie prawdziwej dostojności człowieka, na polepszenie nie tylko fizycznego, ale i moralnego bytu ludzi i narodów. Któż wie, czy przywary i występki, przypisywane towarzyskiemu życiu, nie są wypadkiem nieporządnego i niedobrze skierowanego w postępku |t. zn. w po-

stępiej cywilizacji biegu? To zapytanie warte jest zastanowić surową i głęboką prawodawcy uwagę“ (II, 85 i n.) „Dostojność publicznego życia“ wynosi Śniadecki jako wzgląd najwyższy (II, 7), nazywa naukę „iskrą społecznego życia“, „żywiółem dostojności ludzkiej i narodowej“ (II, 76) i powiada: „Prawdziwa zaleta i dostojność człowieka zawiera się w przymiotach jego duszy, cnotą podniesioną“ (II, 168). Że Śniadecki uważa cnotliwość za warunek „bezpieczeństwa, pokoju i szczęśliwości“ i środek utrzymania „porządku moralnego i społeczności“ wobec sprawy społecznej (II, 19-21), zobaczymy poniżej, gdzie będzie mowa o wychowaniu moralnym (§ 5), Spójrzmy tutaj jeszcze tylko na zdanie, które ujmuje tę sprawę w myśl Condorceta w ramy kosmiczne: „W całej naturze widzimy zadziwiający w fenomenach układ i porządek jako dzieło Mądrości najwyższej; człowiek przez wydobyte i doskonalone swoje władze poznaje ten porządek, wprowadza coś podobnego w swoje działania i w użycie swoich sił, a przez to tworzy i stanowi porządek moralny i towarzyski... (IV, 187 i n.).

Jest to tylko jednostronnością okolicznościową, gdy Śniadecki omawia wyłącznie bądź wykształcenie umysłowe, bądź urobienie moralne. Dwojaki jest według niego wpływ, czyli cel wychowania, co on wyraża w rozprawie o Koperniku w następujący sposób: „W paśmie przemian i znikomości ludzkich dwa tylko są źródła rzetelnej, trwałej i dobroczynnej chwały człowieka: dzieła sprawiedliwości, któremi się tworzy, utrzymuje i zdobi porządek towarzyski, i wynalazki, które doskonaląc siły i władze ludzkie, odsłaniają nam porządek fizyczny świata. Świat bowiem jest zbiorem niewyczerpanej różnaitości stworzeń; jego poznawanie jest składem niezliczonych porównań, których człowiek istotnie potrzebuje do znalezienia i ocenienia swej prawdziwej wartości, gdyż jej niewiedomość jest najczęściej matką błędów i okropnych skutków moralnego nierządu... rządy, pracujące nad szerzeniem dzieł sprawiedliwości i opiekujące się postępkiem nauk... wpływają skutecznie w doskonalenie obywateli i władz człowieka, z których pierwsze stanowią całą dostojność i zacność, drugie zawierają całą dzielność natury ludzkiej; tamte kierują czyny, te prowadzą myśli ludzkie do najważniejszych osobistych i towarzyskich korzyści.“ (I,

238 in.). Podobnie powiada w jednej z mów: „Prawda i sprawiedliwość, córy rozumu i moralności, będąc jedynymi zaszczytami życia towarzyskiego, są jeszcze silnemi podporami, trwałości, szczęścia i bytu politycznego narodów. Prowadzą nas do tych zaszczytów nauki i wychowanie...” (II, 160). Innym razem tak mówił: „Dwa są walne zamiary instrukcji szkolnej: opatrzeć wasz umysł w potrzebne prawdy i wiadomości i nadać taki kierunek waszym żądom, skłonnościom i siłom, jaki w stosowaniu i użyciu tych wiadomości jest potrzebny do wiernego, umiętnego i pożytecznego pełnienia tych obowiązków, które was czekają względem rządu, ojczyzny, towarzystwa, familji i domowników w każdym waszem położeniu i w każdej przygodzie życia (II, 172).

Tak sądząc o znaczeniu wychowaniu dla narodu w ogólności, więc każdego narodu. Śniadecki sięgał wzrokiem poza naród pojedynczy do społeczności narodów. Otóż w mowie, wypowiedzianej w r. 1814, a było to w czasie Kongresu wiedeńskiego, powiedział: „Wolne udzielanie się i przestawianie z sobą narodów otworzy braterską między uczonymi społeczność, przez którą nowe myśli, postrzeżenia i wynalazki, nowe plody i zarobki rozmaitych prac i talentów przechodzą z kraju do kraju, przelewają się z jednych języków w drugie, rozchodzą się i krążą po mieszkańcach różnych narodów i prowincji, a stawszy się jak [jakby] powszechną wszystkich własnością, w jednych zbogacają skarb wiadomości, w drugich upładniają myśli i zapalają dowcipy, a doskonaląc się w tym krążeniu i obrocie, dają początek nowym wiadomościom i prawdom. Przez to posiłkowanie się i spólną składkę uczonych zbliżają się i kojarzą narody siłą prawdy i rozumu, władze umysłowe rozprzestrzeniają się i rosną, dzieł ich zgłębianiem, stosowaniem i użyciem ulepsza się byt ludzi fizyczny i moralny, a z nim postępują coraz sporzej w swej doskonałości cywilizacja, rząd i cała budowa towarzyskiego związku” (II, 161 in.).

Jak widzimy, Śniadecki, matematyk, poprostu ilościowo rozumie stosunek narodu do powszechności narodowej: naród jest jednostką, która się z innemi składa na sumę. Taksamo rozumie on stosunek osobnika do narodu i głosi to w zdaniach: „Przyrodzenie, obdarzywszym tyłoma osobnościami człowieka, do samych tylko zaszczytów cnoty

i rozumu przywiązało cechę zacności i prawdziwą jego wielkość. Temi samymi zaszczytami rosną i świetnieją narody“ (II, 76), „Te same zaszczyty, które uczacniają człowieka w porządku towarzyskim, stanowią rzetelną chwałę narodów w porządku politycznym“. (I, 238). „Jak obłąkania i bezprawia osobiste niszczą ludzi, tak błędy i nieprawości polityczne gubią rządy i narody“ (II, 160). „Jak ludzie, tak narody dziczeją... nikczemnieją... doskonałą się...“ (II, 162).

Atoli taki matematyczno-racjonalistyczny pogląd, nie uwzględniający jakościowych różnic i swoistych cech jednostek, czy narodów, sprzyja raczej kierunkowi kosmopolitycznemu, aniżeli patryjotycznemu. Śniadecki nie wyszedł w teorii poza szranki owego poglądu, ale też nie potrzeba mu było teorii do tego, by myśleć i działać w kierunku patryjotycznym, albowiem widok opłakanego stanu ukochanej ojczyzny był mu pobudką wystarczającą. Stąd się bierze, że Śniadecki wyraźnie do rodaków swoich skierowuje swe myśli, aczkolwiek treść ich ma znaczenie powszechne, że rodaków swoich do samowiedzy prowadzi i stara się podnieść do świadomości ich zalety, ale i wady. Więc przemawiał zawsze świadomie do swego narodu, mającego świetną przeszłość, którą przypominał, znajdującego się teraz pod obcym panowaniem i mającego zadanie, o ile chodzi o ludność zaboru rosyjskiego, aby „wśród ludzi tego ogromnego państwa pracować na sławę imienia i na wziętość rodu polskiego“ (II, 7). Wpajał uświadomienie tradycji: „Waleczność i oświecenie, a jemu towarzyszące czyste poznanie rzeczy, szlachetne wyniesienie umysłu przez czucie prawdy i głęboko wkorzoną miłość sprawiedliwości, waleczność, mówię, i oświecenie jako były dawniej, tak być napotem powinny cechy i znamiona, zalecające ród polski“ (II, 36, 112). Z zalet i wad Polaków zdawał sobie sprawę i wypowiadał swe zdanie w listach, nigdy w przemówieniach lub rozprawach. Czackiemu pisał: „Polak ma wiele pojęcia, ale mało pracy i usilności w reflektowaniu i zgłębianiu rzeczy umysłem. Nie można lepiej dogodzić tej wrodzonej gnuśności, jak przyznawać doskonałość tym, którzy ledwo pierwszy wstęp nauki przebyli. Widzę, że na roboty, wyciągające [t. zn. wymagające] zastanowienia, czasu, porządnego stopniowania, niemasz sroższego nieprzyjaciela, jak zapal i entuzjazm w ich

kierowaniu“ (*Bal.* I, 559). Rektorowi krakowskiemu pisał w sprawie zarządzeń w Krakowie: „Widzę, że we wszystkie te roboty więcej wchodzi zapalu, jak rozsądku. Był to dawny pierwotny grzech Polaków, z którego ich wszystkie nieszczęścia nie potrafiły uleczyć“ (*Bal.* II, 377). Do Szopowicza pisał: „Ale więcej gadać, niż czynić, a w zapale zapominać rozsądku, były to ledwo nie zawsze nasze narodowe przywary, z których się nie możemy poprawić“ (*Strasz. Dod.* str. XLVII). „Polacy nie mogą wyrzucać naturze, że im skąpiła pojęcia i bystrości“, pisał do księcia Kuratora (*Bal.* I, 613), ale Chreptowiczowi uskarżał się: „Nadewszystko zaś gubi u nas i zabija ukryte talenta i sposobności wielkie o sobie młodzi rozumienie ledwo po skończonym pierwszym instrukcji zagajeniu, co jest zawsze skutkiem mierności i niedostatku gruntownych nauki początków“ (*Bal.* I, 473), „dlatego wiele mamy fanfaronów, a mało gruntownie uczonych“ (*Bal.* I, 517). Pisał do Czackiego, dawszy mu paternoster: „Nie mam bowiem ani skłonności, ani potrzeby pochlebiania, oprócz tego znam nieszczęścia mojej ojczyzny i źródła, z których wynikły, między którymi rachować można i to, żeśmy się zawsze sami chwalili i admirowali“ (*Bal.* II, 459) i podobnie do Czecha (*Bal.* I, 550). Zachęcając rektora krakowskiego do ogłoszenia swej pracy, polecał mu nie zrażać się tem, „że Polacy zwykli w swym języku mało czytać i że książki narodowe nie są pokupne. W miarę szerzącego się oświecenia musi słabieć i minąć ten paroksyzm...“ (*Bal.* II, 376). O młodzieży polskiej wyraził opinię Śniadecki: „młódź nasza jest dobra, ale do uwiedzenia łatwa“ (*Strasz. Dod.* str. XXXIX); tak pisał do Szopowicza wtedy, gdy młodzież lubowała się w poezji romantycznej i filozofji metafizycznej. Mówiąc o moralnem wychowaniu dzieci w „Przepisach“, Śniadecki powiada: „...starać się trzeba wrazić im wstręt i obrzydliwość do przywar hańbiących i niszczących obyczaje krajowe, jakie są: pijaństwo, pieniactwo, ubieganie się za majątkiem przez wykręty jurystowskie z naruszeniem praw i spokojności sąsiedzkiej, przytem szulerstwo, brudne skąpstwo albo rozrzutność. W znakomitszych familjach dwie u nas wady demoralizują ludzi: próżniactwo i wstręt do zatrudnienia i pracy, i dlatego najważniejszą być powinno korzyścią dobrego wychowania wprowadzenie młodego w pracowitość, żeby się nie nudził i lubił swemi interesami i obo-

wiązkami zajmować się. Druga wada demoralizacji jest nieład domowy, przy którym być uczciwym człowiekiem prawie niepodobna. Kiedy kto zrujnuje się na fortunie, obciążony się długami, szuka w nieuczciwych nawet drogach sposobu ratowania się. I dlatego najistotniejszym do uczciwości warunkiem jest być rządym, nie przewyższać wydatkami dochodu, na próżnej wystawności, majątkowi swemu nieodpowiadającej, honoru nie zakładać" (*Bal. I, 402*).

Śniadecki przebywał kilkakrotnie w Niemczech, we Francji i w Anglii dla studjów i wyrobił sobie opinię o tem, czego i gdzie Polacy mogą się nauczyć zagranicą. O niemieckiej nauce naogół nie miał nigdy dobrego zdania. Już w liście do Prezesa Komisji edukacyjnej w r. 1781 wyraził zdanie (przekł.): „...żeśmy w niczem nie powinni Niemców naśladować z wyjątkiem tylko ich odwagi i wytrwałości w pracy, ale że potrzeba nam jej lepiej od nich używać jeżeli mamy z powodzeniem pracować w naukach” (*Strasz. 47*). Później zwracał się stale i zawzięcie przeciwko filozofji Kanta i romantyzmowi niemieckiemu jako najszkodliwszym dla umysłu przejawom metafizyki i usiłował tamę położyć wpływowi tej „zarazy” na Polaków. Znaczna część pism Śniadeckiego poświęcona jest zwalczaniu tej „zagorzałej rozpustą myśli” (III, 105). W listach do Szopowicza nieustannie przestrzegał przed „filozofją niemiecką” (*Strasz. Dod. str. XXXVII, XLI, XLIII, XLV, LIII, LX*). Do księcia Kuratora pisał o Niemczech: „Jest to kraj bogaty i rozrzutny w erudycję, ale nie bardzo zamożny w smak czysty i delikatny”... (*Bal. I, 643*). Wodzickiemu pisał: „Fałszywe jest to mniemanie tych, co nie znając stanu nauk w innych narodach, twierdzą, że wszystko jest gruntowne w Niemczech. Ledwobym tego nie podjął się dowieść, że tam dziś więcej zarazy, jak gruntownej nauki”, a dalej wytykał, że wiele jest tam „literackiej hołoty”, i wyraził żal, że od Niemiec zaczął swoją naukę (*Bal. I, 821*). Podobnie pisał do Szopowicza: „Ustanowiła się u nas fałszywa opinia, że Niemcy są w naukach gruntowni. Nigdzie, prawda, tyle nie piszą i nie drukują, co w Niemczech, ale z tych płodów można by 9/10 spalić bez skrzywdzenia prawdziwej oświaty” (*Strasz. Dod. str. XLIII*). O dysertacjach niemieckich pisał księciu Kuratorowi przy pewnej sposobności, że takich „stosy wy-

chodzą w Niemczech na pożytek piekarzy i perukarzy (*Bal.* I, 651). W rozprawie „O literaturze” Śniadecki, wspominając wielką Encyklopedję francuską, gani: „Tę wielką myśl sponiewierali literaci niemieccy, namnożywszy u siebie ledwo nie tyle encyklopedji, ile nauk, i ten szumny tytuł przypinali do książek, do obwieszczeń lekcyj akademickich, a wyjąwszy gruntownie uczonych tego narodu ludzi, ledwo nie każdy około nauk chodzący ma się tam za encyklopedystę. Gdyby Niemcy mieli Moliера, wieleby mu posłużyła ta literacka butność do rozśmieszenia ludzi” (III, 129). Śniadecki potępia niemiecki sposób nauki uniwersyteckiej (*Bal.* I, 829), o czem później będzie mowa. Raz wybucha w liście do Szopowicza z powodu plagjatu niemieckiego: „Owoż niemieckie zamiary: okryć hańbą i kalumnją pisarzy polskich, skrzywdzić naród drogą lekkomyślnego domysłu i logiki fałszywej” (*Strasz. Dod.* str. LVI). Zawsze nienawidził Niemców naogół za to, że nas politycznie uciskali i gospodarczo wyzyskiwali, a ponadto wpływali na nas ujemnie swoją metafizyką (III, 9). Francuzów uważał Śniadecki za przodujących w naukach matematycznych, ale potępiał też i u nich „niebezpieczną” naukę Condillaca (*Strasz. Dod.* str. LIII, ob. też. XLIII). Dla Anglików miał największe uznanie, to też na angielskich filozofach się oparł, opracowując „Filozofję umysłu”, i pisał w r. 1825 do Szopowicza: „życzyłbym dla dobra Akademji i młodzi, aby się tam język angielski rozszerzył i dzieła tego narodu były czytane, bo w naukach jest to dziś najgruntowniejszy naród, osobliwie w naukach filozoficznych...” (*Strasz. Dod.* str. LIII). A w jaki sposób należy korzystać z oświaty innych narodów, powiedział Śniadecki w Przedmowie do 4 tomu „Pism rozmaitych”: „Pielęgnować swój język, nie być małą obcych fraszek i zwyczajów, ubiegać się o prawdziwą naukę, korzystać z obcych myśli, postrzeżeń i wynalazków, ale nic nie przyjmować bez ścisłej rozważki i bez surowego rozstrząśnienia, są to prawidła prostego rozsądku, ale razem bezpieczne drogi i szacowne owoce gruntownego oświecenia” (IV, Przedm. str. VIII).

Śniadecki powiada raz, opisując człowieka, który wyszedł z ludu i dzięki wychowaniu doszedł do wielkiego znaczenia: „To co, pospolicie nazywać zwykliśmy losem i szczę-

ściem, jest najczęściej wypadkiem trafnego i rozsądnego postępowania" (II, 140). Innym razem, mówiąc o całym kraju, posiadającym dobrze urządzone szkolnictwo, powiada, że kraj ten osiągnie rozkwit, „mało losowi, a wszystko ofiarując [t. zn. zawdzięczając] talentom i wyrobionej przez naukę zdatności" (II, 161). A więc wychowanie jest dla Śniadeckiego czynnikiem, zastępującym przypadkowość powodzenia osobistego i postępu kultury. Dlatego może on je rozpatrywać pod względem kosmicznym: „Dobrodziejstwo szerezonego w kraju oświecenia, urządzone z rozważą, a kierowane z trafnością, kształcąc i doskonaląc człowieka, czyniąc go zamożniejszym w siły i sposoby, łagodząc i kierując jego czucia, jest prawie siłą twórczą i razem żywołem porządnej społeczności krajowej, a zatem źródłem szczęśliwości domowej i publicznej. Uważać więc to oświecenie należy jako będące dopełnieniem dzieła stworzenia, a przez wydobycie siły i talenty uzacnieniem natury ludzkiej. Wszakże cywilizacja ludzi nic innego nie jest, tylko rozwinięcie i wydoskonalenie wszystkich władz przyrodzonych człowieka, do czego nauki, jeśli nie jedyną, to zapewne są najdzielniejszą pomocą. Człowiek okryty niewiadomością siebie i rzeczy jest to istota błakająca się w ciemnościach, którą dopiero światło nauk prowadzi na drogę porządnego i przyjemnego życia" (II, 84 i n.). Bo przecież: „...w biegu postępującej cywilizacji, gdzie wszystko prawie potrzebuje pomocy nauk, trudno jest w ciemnościach znaleźć korzyści oświecenia, trudno poszukiwać w niewiadomości tych korzyści, jakie daje przewaga rozumu i dzielność jego wynalazków" (II, 3 i n.)

.....

### § 3.

#### Śniadecki o wychowaniu domowym i publicznem.

Śniadecki omawia w jednym z „Zagajen” wyższość wychowania publicznego nad domowym, czyli prywatnem, rozpowszechnionem jeszcze wówczas wśród zamożniejszych warstw społeczeństwa. Wymienia następujące złe strony wychowania domowego: 1) jest dostępne tylko dla majątnych, a więc dla małej liczby ludności, 2) jego układ i kierunek jest usunięty od kontroli publicznej, a dlatego narażony na niebezpieczeństwo błędu i szkodliwych przywidzeń, 3) jest rozmaite w zależności od odmian domów i nauczycieli, a zatem nie może dać u nysłom „jednostajnego kroju, toku i sposobu myślenia“ i sposobi więcej do życia rodzinnego, aniżeli do społeczności narodowej. Dlatego wychowanie domowe nie może iść w porównanie, powiada, z rozległemi pożytkami edukacji publicznej. „Tą kierują prawidła pewne, z natury władz ludzkich wyciągnięte, strzeżone powagą rządu, doskonałone ciągłą uwagą i doświadczeniem wszystkich ludzi, tej sztuce się poświęcających, wystawione na skrzętną bacność i przeglądanie całego kraju. Jej nauczyciele mają całą powszechność świadkiem i szpiegiem swych prac i postępów, ich nawet ułomności zakryte są i być powinny grubą zasłoną przed oczyma młodzi, chciwej i bystrej zazwyczaj w postrzeganiu wszystkiego. Edukacja publiczna zaszczerpie jeszcze w samym kwiecie młodości owe słodkie i trwałe związki sąsiedzkiego i publicznego życia \*), te się utrzymują między ludźmi, co razem wzrosli,

\*) Raz rzucił Śniadecki na papier następującą niedrukowaną jeszcze uwagę, wytykającą brak uspołeczniającego wpływu w wychowaniu prywatnem: „Szlachta majątniejsza z konwiktów szukała zagranicą albo nauki, albo utraty zdrowia, majątku i lekceważenia starożytnych krajowych zwyczajów, druga ubiegała się za pieniactwem, składając rozwiązań kupy niesfornej palestry, albo zaciągając się do partji magnatów, dokazywała w burdach i rozbojach sejmikowych, zawsze dumna z głupstwa narowów i prawdziwych rozbojów, dumna z bezprawia i nieładu rządowego, którego była sprawczynią“ (Bibl. Jag. 3137. na bilecie, zapraszającym na bal dworski w r. 1812).

razem dzielili znoje i trudy szkolne, jednym, że tak powiem, paśli się żywiołem przykładu i nauki. W ćwiczeniach szkolnych ich niewinne utarczki i zapawy, owe żądze celowania jednych nad drugimi, owe wyścigi i zapasy miłości własnej, owe słodkie tryumfy usilności lub bystrzejszego pojęcia zaostwiają chęć pracy i pilności i niezmiernie pomagają do wydobycia się i wzrostu talentów i dowcipu“ (II, 28—30). Śniadecki przytacza tutaj przykłady znakomitych uczonych, poetów i statystów polskich, których zawdzięczamy sztuce wychowania publicznego (II, 30 i n.). Z owych pożytków wychowania publicznego podnosi Śniadecki w innej mowie ów pierwszy: „Rozsądne więc kierowanie młodocia-porządne nauk, rozłożenie i podawanie jest pewnym warun-kiem gruntownego oświecenia i dobrego wychowania. Stąd łatwo wyprowadzić niebezpieczeństwa instrukcji prywatnej i pożytki szkół publicznych i potrzebę, aby w bieg i porządek nauk pilnie wglądała zwierzchność krajowa“ (II, 174).

Zachował się ciekawy dokument, mianowicie sporządzone przez Śniadeckiego co do wychowania domowego „Przepisy, podług których prowadzeni być mają w publicznym i domowym dozrze Wincenty i Józef Tyszkiewiczowie, synowie Marszałka i t. d.“, załączone do jego listu z r. 1814 do nauczyciela Brodowskiego w Mińsku. W tym liście Śniadecki oznajmia, że obejmuje pieczę nad owymi chłopcami i upomina owego nauczyciela, u którego ci chłopcy byli na pensji, aby nie rozpraszał się, lecz oddał się dobru przyjętych pod dozór dzieci i „zrobił sobie zaszczyt i zasługę z zaszczepiania w nich bogobożności, obyczajności gruntownej, z ukształcenia rozsądku i sposobu myślenia, jaki zdobyć powinien człowieka porządnie uczonego i starannie wychowanego“ (*Bal.* II, 399 i n.). W rzeczonych „Przepisach“, zakrawających na traktat pedagogiczny, mowa jest nasamprzód o religji, potem o obyczajach, następnie o naukach, w końcu o zdrowiu. „Religja jest pierwszą zasadą moralności“, powiada Śniadecki i podkreśla, że bogobożność polega na miłości Boga i bliźniego i że w nią chłopcy „wprawiani być mają przez postęпки i przez refleksje nad zdrożnością, jeżeli by się jaka pokazała w ich którejkolwiek sprawie“. Obyczaje, zdaniem Śniadeckiego, zaszczepiać należy nie tylko przez naukę, lecz i „przez nałogowe z młodości do dobrych spraw przywyknienie“ i przez

głęboko wrażoną przykładami odrazę do tego wszystkiego, co się sprzeciwia sprawiedliwości, prawdzie, porządkowi towarzyskiemu i godności człowieka“. Śniadecki poleca wrażać miłość honoru, „aby nic takiego nie robić, czego się wstydziliby trzeba i coby nas podawało na lekceważenie i pogardę u drugich“ i wytłumaczyć (młodym arystokratom) „obowiązki urodzenia“, następnie poleca „wrazić im wstręt i obrzydliwość do przywar hańbiących i niszczących obyczaje krajowe“ i wymienia je, jak przytoczyliśmy wyżej (str. 31 i n.). Mówiąc o domowych repetycjach, Śniadecki kładzie wagę na matematykę. Poleca, aby chłopiec uprawiał się w sztukę dobrego pisania jednocześnie z uczeniem się czegoś, „by umieć rzecz, jest to potrafić i dobrze ją opowiedzieć i dobrze opisać“, inaczej młodzieniec umie wiele rozprawiać, ale nie potrafi dobrze napisać. Zaczynającego się uczyć trzeba, powiada, prowadzić z wielką cierpliwością i łagodnością, póki się nie wprawi w uwagę. Śniadecki czyni spostrzeżenie: „Tępsze z początku umysły stają się potem i gruntowniejsze i wystrzymalsze, tak jak pojęcia nadto skore i bystre przy nierozsądnem prowadzeniu i podniecaniu, bujając nadto, wysilają się i tępią. Stąd z nadto dowcipnych dzieci wyrastają ludzie niedożeńni“. Pamięć, która jest władzą panującą u dzieci, powiada Śniadecki, trzeba doskonalić nauką języków, mianowicie polskiego, łacińskiego, rosyjskiego i francuskiego. Wreszcie co do zdrowia, to Śniadecki przestrzega, aby zbytnią pracą umysłu nie przeszkadzać wzrostowi sił fizycznych, więc utrzymywać dzieci w ciągłym ruchu; niech biegają, spacerują, tańczą, nawet niech przechadzają się z książką w ręku, ucząc się, a niech przywykają do czystości, tego warunku zdrowia.

Wychowanie prywatne, zdaniem Śniadeckiego, kształci głównie i nasamprzód w językach i w ten sposób sprowadza na manowce. Otóż następujący zarzut postawił Czackiemu: „Plan krzemieniecki—Śniadecki przeciwstawia go planowi Komisji edukacyjnej — jest dawnym planem wszystkich pensyj i edukacyj domowych, żeby dzieci uczyć najprzód wielu języków, a potem nauk; jest to plan, godzący na zgubę narodowego języka, bo ich wielu znajomość jest najgłówniejszą przeszkodą do nauczenia się i pisania dobrze w swym własnym języku“. Jest to coś podobnego, powiada

Śniadecki, do planu jezuickiego w Połocku, „gdzie także dzieci uczono przez 6 lat samych języków, a potem im otwierano kursa tak nazwane filozoficzne...”; nalega natomiast na przygotowanie matematyczno-fizyczne (*Bal.* II, 458). W „Liście Przemyślanki” Śniadecki wytyka zwyczaj zamożniejszych matek szukania dobrze mówiących po francusku guwernerów i guwernantek, gdzie tymczasem nie dbają o to, jak mówi otoczenie dzieci; „uczą się więc dzieci od najlepszych mistrzów cudzoziemskiego, a od najgorszych krajowego języka”, a przywyknąwszy w tym drugim do grubego tonu, źle nim mówią jako dorośli i wstydzą się go, więc rozmawiają po francusku, a jest to wszak rzeczą śmieszną i obelżywą, że się lepiej mówi i pisze w obcym języku, niż w swoim (III, 54 i n.).

„List Przemyślanki” poświęcony jest sprawie zaniedbywania języka narodowego szczególnie przez Polki i wskazuje na obowiązki, korzyści i potrzeby ćwiczenia się ich w języku ojczystym przy niezaniechaniu nauki języków rosyjskiego, francuskiego i włoskiego, ale bez usiłowania przyswajania sobie akcentu tamtych narodów (III, 49 i n.). Tutaj Śniadecki zlekka zaznacza też swój pogląd na wychowanie dziewcząt w zamożniejszych domach: kobiety nie są tylko cackami i bawidełkami świata lub głowami lekkimi, zajęte sprawami czułości do figurowania w romansach; ich młodość własna nie koniecznie rozciąga się tylko do strojów i ozdób powierzchownych, bo mają swoje i postrzeżenia i sądy, na które nie zawsze mężczyźni się zdobywają, a choć nie dorównują mężczyznom w górnych myślach i głębokich naukach, to jednak w rzeczach smaku i przyjemności należy się im pierwszeństwo; walnem usiłowaniem kobiet powinno być przywiązywanie do siebie rodaków, z którymi mają dzielić pociechy i troski życia, wlewając słodycz i delikatność w obcowanie, przeto mają się kształcić w językach i literaturze, gdyż „trzeba dobrze umieć swój język, żeby go zrobić zachwycającym tłumaczem prostoty, przymilenia i tklivości, w czem kobiety panować i nikomu ustępować nie powinny” (III, 55). Także w „Malwinie” zabiera Śniadecki głos w sprawie wychowania dziewcząt (III, 156 i n.). Zaczyna tu od wskazówki: „Nieufność w sobie, spuszczenie się zupełne na radę rodziców i krew-

nych, t. j. na radę przyjaźni, rozsądku i doświadczenia, nigdy nieodstępny szacunek samej siebie i głęboko wrażona miłość honoru kobiecego, zależącego na nieskażonej niewinności i na troskliwym pełnieniu swych obowiązków — oto są przewodniki młodej i dobrze wychowanej niewiasty” (III, 156 i n.). Wobec tego za szkodliwe i niebezpieczne dla dziewcząt poczytuje Śniadecki czytanie romansów, gdyż te pobudzają wyobraźnię i uczucie, któreby zwłaszcza w charakterach żywych i drażliwych powściągać należało. Romanse podniecają namiętność, która truje spokojność życia i zaślepia nas co do szczęścia osobistego, a tego skutkiem jest ruina zdrowia, rozsądku i spokoju duszy. Wyjątkowo zaleca Śniadecki do czytania pouczającą „powieść całkiem narodową” p. t. „Malwina”\*), gdzie, tak wywodzi, przedstawione są niebezpieczeństwa niepowściągniętej przez rozum czułości i dana jest nauka, „jak nabyte w starannem wychowaniu talenta i pożyteczne wiadomości przyjemnie wypełniają zbywające od obowiązków chwile, jak nam słodzą i znośną czynią przykrą niedolę życia”, skąd płynie prawidło, że „działać dla cnoty jest to w najpewniejszy sposób działać dla szczęścia” (III, 182—184).

Co się tyczy organizacji szkolnictwa publicznego, to Śniadecki naogół pozostawał na gruncie zasad, które przejęła Komisja edukacyjna od starodawnego ustroju szkolnictwa ze sprawującą rządy akademją krakowską na czele i które przejął i zachowywał przez jakiś czas rząd Aleksandra I w zaborze rosyjskim. Śniadecki opisał dawny ustrój szkolnictwa w państwie polskiem (I, 9-44) oraz reformę Kollątaja (I, 44 i n.), w której sam brał czynny udział (I, Przedm. VI), i w mowach wileńskich zdawał sprawę jako rektor ze stanu i rozwoju szkół parafjalnych, powiatowych i gimnazjów, szkół akademickich i zakonnych (II, Przedm. 38-43, 65-72, 109-112, 148-152), a także uniwersytetu samego (II, 47-51, 58-65, 96-109). Śniadecki oświadczał się wyraźnie za tym tradycyjnym ustrojem z podziałem na szkoły początkowe, powiatowe i akademje. W „Żywocie Kollątaja” podniósł jako zasługę tego męża, że „nie dał się zmomić Kollątaj podziałami niedorzecznemi szkół publicznych w krajach są-

---

\*) Autorką była Marja z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberska.

siedzkich na wiejskie, miejskie i szlacheckie, bo talentów szukać należy we wszystkich stanach ludzi” (I, 51), a w jednej z mów tak rozwinął myśl o pieczy nad wychowaniem publicznem pod zarządem uniwersytetu; „Nie dosyć, że garnącej się do szkół naszych młodzi pomagać będziemy gorliwe n udzielaniem światła nauki i umiejętności; pożytki prac i starań naszych nie powinny się zamknąć murami tego miasta, ale się szerzyć i rozchodzić po całej przestrzeni poruczonego nam wydziału i tam w skutkach starannej troskliwości okazać ważność i rozległość naszej usługi. Pilnowanie porządku szkół po prowincjach, opatrywanie ich w nauczycieliw zdatnych, pracowitych i przykładnych, gromienie wszędzie oziębłości w powinnościach, rozwolnieniu w obyczajach i niezdatności w uczeniu, a wszędzie stateczne i silne zachęcanie pracy, talentów i obyczajności są to ważne zatrudnienia, od których zależą najrozleglejsze pożytki oświecenia i wielka część chwały dla stanu i powołania naszego” (II, 11).

Śniadeckiemu musiała dać się silnie we znaki jedna wadliwość tej organizacji, mianowicie połączenie w uniwersytecie czynności administracyjnych w zakresie całego szkolnictwa z naukowemi, obejmującemi zadania nie tylko uczelni, lecz i akademji nauk. Jakby skarga brzmia jego słowa przy sprawozdaniu rocznym: „Instrukcja publiczna po szkołach jest zatrudnieniem, które najwięcej zabiera czasu obradom rządowym [t. j. administracyjnym] i całą prawie troskliwość uniwersytetu zajmuje” (II, 65) i jakby pocieszenie brzmia słowa końcowe: „ta troskliwość, sięgająca przyszłości, daje pracom i usiłowaniom uniwersytetu cechę i piętno ducha publicznego” (II, 78). To też słał radę do Krakowa, aby posiedzeń uniwersytetu nie zajmować sprawami administracyjnemi, lecz zostawić je rektorowi i dziekanom, choć tamten uniwersytet nie miał już władzy poza swoim obębem (*Bal. I, 32*). Odradzał też usilnie Kuratorowi obarczanie jednego człowieka czynnościami nauczyciela i dyrektora w Krzemieńcu (*Bal. I, 794*).

## § 4.

### Sniadecki o warunkach pomyślności wychowania publicznego.

Sniadecki zajmuje się bardzo często warunkami, umożliwiającymi pomyślne rozwijanie się wychowania publicznego. Możemy wyodrębnić w jego mowach trzy takie warunki, mianowicie: 1) spokój polityczny, 2) zabezpieczenie materialne i 3) państwowość szkolnictwa.

#### I. Spokój polityczny.

„Nauki — powiada Sniadecki — są to córki pokoju, ich łagodne światło rzadko się zbiera i zatrzymuje, a najczęściej gaśnie nad ziemią, szczękiem broni strwożoną” i wskazuje na Grecję, Samarkandę, Babilonję i Egipt, „które niegdyś chwałą nauk świetniały, dziś wystawujące widok spustoszenia i dziczy, jako okropne pamiątki wojny, sprowadzone tryumfami zwycięzców” (II, 9, ob. też 137). Sniadecki był świadkiem różnych co do celu wojen: najpierw powstania kościuszkowskiego, potem najazdu napoleońskiego i odparcia go, więc tak mówi: „Sprawy waleczności i odwagi, wymierzone na obronę kraju i swobód ojczystych, na odparcie napaści obcej, godzącej na własność albo obrażającej dostojność narodową, są to zaiste szanowne i okazałe zaszczyty dzielności ludzkiej, ale te pod rządem wygórowanych namiętności, rzucając nasiona długich bojów i utarczek, miotają ludzi z jednej ostateczności do drugiej, od znojów wszystko wywracających do martwej ociężałości, do trawiącej wszystko, a nic nie wydającej gnuśności, cofają wstecz cywilizację towarzystwa i kończą się zazwyczaj na srogiej zdziczałości narodów” (II, 9 i n.). Sniadecki odczuł w Wilnie w 1807 roku, „że przypadki zbliżonej do granic państwa wojny, zmniejszywszy znacznie liczbę uczących się, przeskodziły nam do tych korzyści, jakieby młódz krajowa zebrać była mogła z usiłowań nauczycielów publicznych, że

przerwane z innymi narodami związki zatamowały wzrost wiadomości naszych, bo nam nie dały korzystać z prac i myśli zagranicznych, które sztuka pisania i druku robi własnością powszechną" (II, 8). A znosi w 1812 roku jako skutki wojny: „bieg przerwany jednych, a zatrzymany drugich umiejętności, rozproszenie się młodzi, wywrócony porządek szkolny, domy nauki osadzone ofiarami krwawych walk i bojów" i „ponure, więcej od roku panujące w tych murach milczenie" (II, 137). W r. 1809 pisał: „Szał wojskowości, panując od dwudziestu lat prawie bez przerwy w Europie, dotknął ledwie nie powszechnie wszystkie młode umysły, przeszkadzając tej spokojności, jakiej potrzebuje zgłębiona uwaga i do nabycia i do wydania dojrzałych myśli" (*Bul. I*, 612). Uogólniając, zwraca Śniadecki uwagę „na tę odwieczną, ale mało zważaną prawdę, że jak obłąkania i bezprawia osobiste niszczą ludzi, tak błędy i nieprawości polityczne gubią rządy i narody" (II, 160), i powiada: „Jak ludzie, tak narody dziczeją wojną zdobyczy i napaści, nikczemnieją rozpustą i gnuśnością, doskonałą się trudami pokoju i kwitną pracowitością. Gdyby ta wielka prawda przemóc kiedy mogła nad dumą i chciwością, szczęśliwość towarzyska nie byłaby ani filozoficzną marą, ani tak trudną do rozwiązania zagadką. Dzięki atoli Opatrzności, że w nadzwyczajnych zdarzeniach świata, jeżeli nas często zasmucają walki szkodliwych namiętności, rozweselają nas także heroizmy cnoty i dobroci, że ziemia nie zawsze jest krwawym pobojuwiskiem nienasyconej żadną pomyślnością chuci panowania, ale jest także placem popisu dla szlachetnych uniesień, dla dobroczynnej ludzkości, a zatem prawdziwej panujących wielkości" (II, 162 i n.). Po zawarciu pokoju w Tylży w 1807 r. Śniadecki daje wyraz „pocieszającej nadziei, że błogosławieństwo pokoju wróci nam przysługi społeczności uczonej" (II, 8 i n.), a po ostatecznym pokonaniu Napoleona w 1814 r. wierzy, że zabezpieczone są „nauki i wychowanie, mające szczególniej szerzyć się i kwitnąć pod cieniem i błogosławieństwem pokoju" (II, 160), a już wspomnieliśmy wyżej (str. 29), jak wskazał wówczas na błogosławieństwo pokoju, umożliwiającego stosunki międzynarodowe. Po zawarciu pokoju w Tylży powiedział Śniadecki; „Spodziewać się należy po gienjuszu i ludzkości pasujących się

i władających losami krajów mocarstw, że przykłady, czerpane w dziejach upłynionych wieków, nie będą dla ich przestrogi zgubione, że wpływ dobroczynny rozumu i sprawiedliwości przemagać będzie w ich porozumieniu się i układach i że Europa, dosłużywszy się przez chwałę nauk i postęp [t. zn. postęp] cywilizacji pierwszeństwa na powierzchni ziemi, utrzyma się przy tej okazałej i świetnej prerogatywie" (II, 10). A po tryumfującym pochodzie Aleksandra I w r. 1813 wielbi tego monarchę za to, że „kiedy ten gwałtowny stan rzeczy, wlokący za sobą spustoszenie i ucisk, zwykł otwierać pole sprawom zawziętości i zemsty, był dla naszego monarchy porą rozwinięcia najpiękniejszych cnót łaskawości" (II, 154), bo „nauki, ludzie im poświęceni, młódź szukająca wychowania i oświecenia doświadczyły zaraz przyjaznego wpływu tej szlachetnej nowego rządu opieki" (II, 157). Ogólnie powiada Śniadecki: „W mężach, posadzonych na szczycie dostojeństw towarzyskich, zwycięstwo nad zemstą i szkodliwymi namiętnościami było zawsze i będzie najpiękniejszym i trwałym wieńcem ich chwały. Dzieje sławnych wodzów i mocarzów przekonywają nas, że cudami waleczności i talentu można zadziwiać świat, napępiać go sławą swego imienia, ale na tym stopniu potęgi bez uniesień szlachetnych, bez czynów wspaniałomyślnych nie można być wielkim człowiekiem" (II, 155 i n.). Jako wielką prawdę głosił, że „wszystkie dzieła waleczności, pychy i potęgi tak ludzi, jak narodów, są to znikomości, które czas pożera i trawi; sam tylko talent dowcipu i rozumu ma niezaprzeczony przywilej panować nad pamięcią i uwielbieniem wieków..." (I, 323). W r. 1820 pisał, przewidując burzę wojenną w Europie: „zapalone pisma, bagnety i armaty trwałej spokojności w Europie nie zaprowadzą; trzeba inszej broni na myśli ludzkie, żeby je przyprowadzić do ładu i trzeba prócz tego ścisłej sprawiedliwości" (*Strasz. Dod.* str. XL).

## II. Zabezpieczenie materjalne.

Sprawie materjalnego uposażenia i zabezpieczenia szkolnictwa jest właściwie poświęcony już „Dyskurs" Śniadeckiego z 1786 r. (*Strasz. Dod.* str. XVI). Już wtedy wywodził szeroko, jak potrzebna jest przy nowoczesnym stanie

i charakterze nauk pomoc państwowa dla rozwijania ich i krzewienia. Nauki nowoczesne, powiedział, to nie „obrazy romansowe”, które tworzył rozum — Śniadecki ma tu na myśli średniowiecze — „zamknięty w własnej refleksji”, kiedy „nie zaradzał o wygodach i korzyściach społeczności”, lecz jest to nauka o przyrodzie, wytwór „panowania rozumu”, nauka „wsparta na wiernem świadectwie zmysłów i doświadczenia”, która „stała się mistrzynią najwalniejszych sztuk, kunsztów i rzemiosł, a potrzebując nawzajem rozległej ich pomocy, wyciągnęła ludzi i towarzystwa uczone na tyle kosztownych machin i sprzętów”. „Kiedy człowiek na łonie filozofji szuka swego własnego dobra i spokojności, bogactwa, majątki mogą być celem jego obojętności, a nawet lekceważenia, lecz skoro zacznie pracować na wygodę towarzystwa, „zarządzać ratunkom ludzkości, szukać w całym przyrodzeniu pożytków powszechnych i światła zbawiennych, musi w ich dochodzeniu i tłumaczeniu śmiałą ręką naśladować skutki natury przez doświadczenia, musi uzbrojonymi przez tyle machin zmysłami wypatrywać jej dzieła i odmiany, używać pomocy tylu delikatnych kunsztów i rzemiosł, a natenczas dostatki, czyniąc usługę skuteczną, stają się istotną twierdzą jego usilności. Tak jest, nauki, stawszy się walnym interesem narodów, nie mogą dziś pożytecznie szerzyć się i rosnąć [jak] tylko pod hojną opieką i opatrnością rządu krajowego”. Dalej Śniadecki podnosi, że „nie dosyć wprowadzone do kraju wszelkiego rodzaju nauki opatrzyć w sprzęty i rzeczy do ich wzrostu istotne, potrzeba jeszcze do rozkrzewienia każdej umiejętności mieć ludzi na wybór, obdarzonych mocą rozumu, zapalonych żądzą pożytku i uzbrojonych stałością w pracy aż do uporu”; przeto „jakichże nie trzeba ruszyć rządowi politycznych sprzężyn, żeby z roju mieszkańców krajowych przyciągnąć takowych ludzi. Zwrócić ich od powabów ubiegania się za losem z bogacającym tyle ludzi bez pracy, przywiązać do tak trudnego powołania i zatrzymać ich skutecznie w pożytecznych przedsięwzięciach”, a pozatem „należy jeszcze opiece publicznej resztę społeczności krajowej zapalić miłością nauk, dać jej polubić światła i zasługi rozumu, strzegące człowieka od siდეł błędu i omanienia, wrywające umysł z gnuśności, a jego serce nikczemnym poruszeniem, nadające życie i, że tak

rzekę, sprężystość władzom duszy do dzieł szlachetnych i pożytecznych”, albowiem „mimo atoli tak pewnych korzyści, spływających na ludzi z nauk, potrzeba rządowi dzielnych środków, przywiązujących społeczność krajową do ubiegania się za oświeceniem, bo ludzie są zawsze podobni do dzieci, które potrzeba do polubienia najzabawienniejszych rzeczy zachęcać i wabić”. Jeszcze jeden wzgląd wymienia w dalszym ciągu Śniadecki, mianowicie „trwałość nauki”, która wymaga opieki publicznej, a objaśnia to w sposób następujący. „Jedno pokolenie ludzi pracować musi na pożytki drugiego, jeden wiek szuka i dochodzi prawd, a drugi dopiero z nich korzysta. Czas zaiste jest istotnym elementem dzieł rozumu, również jak dzieł natury. Częstość jedna prawda pożyteczna cyrkuluje przez kilka wieków, wyrabia się i dojrzewa w głowach wielu pokoleń, nim się okaże w swej jasności i wrzuci na rodzaj ludzki swe dobrodziejstwa. Jeżeli więc wiek jeden nie będzie podawał prac swoich drugiemu, a żyjący nie będą komunikować się z poprzednikami i pracować na potomność ciągłym miłowaniem i pomocą, jeżeli zapał usilności tak będzie śmiertelny, jak ludzie, nie utrzyma się i rozszerzy z biegiem czasu, zarobki kosztowne upłynionych wieków zniszczają bez pożytku, nauki obrane z posiłków i żywiołu zatrzymają się w źródle życia, a nic nie zrobiwszy pożytecznego, muszą ginąć przez opuszczenie. Wtenczas dopiero niewiadość zakładać będzie panowanie na rozwalinach prawdy i rozumu, a ludzie miotani tu i owdzie po siłkach błędu, stawszy się igrzyskiem omamienia i smutną ofiarą zdrady, gotować będą potop klęsk i pracować sami na dzieło powszechnego nieszczęścia”. Tutaj Śniadecki ujawnia, że ma na myśli zwrot „od tych dziejów upadku i zniszczenia do widoku pomyślności, wróconej naukom usiłowaniem i opieką Stanisława Augusta” i wielbi go jako wskrzesiciela i opiekuna nauk i szkolnictwa. Że Śniadeckiemu w Wilnie chodziło oto, aby zapewnić „tak ważnemu dziełu trwałość”, widać z jego listu do Chreptowicza (*Bal.* II, 364), także z mów, w których poruszał sprawę funduszów (II, 49, 68, 79).

W swoich mowach wileńskich Śniadecki podnosi ciągle, że sprawa wychowania publicznego stała się ogromnie kosztowną, wymagającą drogich zakładów i rozlicznych pomo-

cy (II, 27, 58 i n. 91, 95, 112, 150, 151), zwłaszcza nauka w wyższym zakresie, bo ten jej rodzaj „dzielniej mówić powinien do zmysłów i przekonania, stawiać przed oczy przedmioty nauki, jej stosunki i odmiany, środki, których rozum ludzki użył w jej dociekaniach, trudności, które spotkał, pokonał lub niewyciężone zostawił, zgoła doprowadzić uczących się do stopnia, którego dosięgła każda nauka” (II, 90). Dlatego powiada, że „w dokładzie wyświeconych, w dobrze uporządkowanych i w trwale zawarowanych funduszach” leży „opatrzenie wychowania i oświecenia, tej istotnej potrzeby wieku młodocianego, rządu i cywilizacji krajowej” (II, 36). To też wielokrotnie podkreśla, że szkolnictwo musi mieć dochody zapewnione, fundusze ciągle i porządnie napływające (II, 31, 90, 95, 112).

Śniadecki wskazuje na Ptolemeuszów, którzy „rozsypane szczątki światła i wynalazków greckich gromadzili i zbierali z wielkiem staraniem i nakładem” (II, 27), także na Anglję, która „doszła najpierw zaszczytu najuczeńszego w Europie narodu, bo jej fundusze publiczne od siedmiu wieków nie tylko żadnej szkody nie poniosły, ale nawet rosły zawsze szczodrobliwością mieszkańców w miarę rosnących potrzeb nauk i oświecenia” (II, 31). Wskazuje także na Polskę, gdzie rozkwit nauk i oświecenia w 15 i 16 wieku był skutkiem „dobrodziejstw, hojnie sypanych na akademję krakowską przez Kazimierza W., Władysława Jagiełłę, Jadwigę, jego żonę, i przez cały poczet królów z tej familji panujących”, a gdzie „z upadkiem tych dochodów i dobrodziejstw wszystko stopniami niszczało i wreszcie zupełnie upadło. Zaczęła się ta klęska nauk i kraju w czasie panowania familji Wazów. Wojny zagraniczne, zaburzenia domowe, skażone obyczaje, wygórowana chciwość partykularnych, dybiących na zdobycz funduszu publicznego, niesprawiedliwość trybunałów i sądów ziemskich, obojętność sejmów, zapominających przestróg Jana Zamoyskiego \*) zniszczyły całą hojność Kazimierza W., uszczupliły dekretami redukcji zapisy cnotliwych obywateli i biskupów, przywiodły do ubóstwa akademję krakowską, z czego poszło naprzód skażenie nauk, wnet zupełny ich

\*) Śniadecki niejednokrotnie wspomina zdanie Jana Zamoyskiego, „że za wzrostem lub upadkiem akademji krakowskiej pójdzie wzrost lub upadek Rzeczypospolitej” (II, 34. B a l. II, 392).

w kraju upadek aż do panowania Stanisława Augusta" (II, 31-34). Wtedy dopiero otworzyła się nowa epoka w dziejach polskich, powiada Śniadecki, gdy sejm 1775 roku, ustanowiwszy Komisję edukacyjną, oddał na potrzeby szkolnictwa znaczny majątek skasowanego podówczas zakonu jezuitów (II, 26). Śniadecki wielbi Aleksandra I za to, że utrzymawszy polską ustawę, opatrzył ją hojnie i powiększył dochód szkolnictwa (II, 6, 21, 27, 28, 78, wymienia nakład dla uniwersytetu wileńskiego na str. 38-50, 96-112, 150-152), a w szczególności za to, że ustanowił w Wilnie mające rozległą władzę i powagę magistratury dla odzyskania, zabezpieczenia i porządnego rozkładania dochodów szkolnych (II, 79). Mówiąc o tych, którzy sprowadzili klęskę na kraj przez rozszarpywanie funduszków wychowania publicznego, Śniadecki w uniesieniu świętego gniewu powiada, że należałoby takich „złych obywateli” i „nieprzyjaciół swych ziomków i własnego swego plemienia” wspominać obok dobroczyńców, by skazywać ich na przekleństwo i pogardę skrzywdzonej potomności, jak tamtych poddawać ciągłej i nieśmiertelnej wdzięczności (II, 34). W wyniku powiada Śniadecki: „Mamy więc z historii domowej wyciągnioną tę wielką prawdę, że chcąc utrzymać w kraju nauki, trzeba pilnować bezpieczeństwa i całości funduszków szkolnych, że chcąc dochować czystości i nieskażitelności oświecenia krajowego, nie należy go narażać na błędy i przywidzenia partykularnych, ale jego wieczne i stałe prawa trzymać pod strażą najwyższej władzy i opieki rządowej. Pierwsza prawda jest zasadą drugiej...” (II, 35). To też przemawiając do Komisji do dochodzenia i uporządkowania funduszków edukacyjnych, zaklinał jej członków Śniadecki: „imieniem waszych dzieci, wnuków, imieniem żyjących i żyć mających na tej ziemi pokoleń”, „z zaręczeniem wdzięczności”, by obywatelski obowiązek spełnili (II, 36 i n.).

Śniadecki nie wyłącza szczodroblewości prywatnej (ob. II, 95, 112), a ma na myśli zapisy stypendjalne (II, 70 i n.). Owszem, zachwala je szczególnie, mówiąc: „Fundusze i ofiary tego rodzaju należy uważać nie tylko jako dobrodziejstwa dla ubogich familij, ale nawet jako dobrodziejstwa dla całego narodu. Przez nie powiększa się liczba ludzi świat-

łych i zdatnych do usług kraju, a częstokroć podobne fundusze stają się kolebką i szkołą ludzi wielkich których zwyczaj w każdym kraju więcej wychodzi z familji ubogich, niż majątnych. Bogactwa bowiem i dostatki, podając sposoby, ujmują zapału do pracy i usilności, bez której najszczęśliwsze w człowieku sposobności i umiejętności marnieją i giną. Najwięksi ludzie, którzy wstawili i uświetnili naród angielski, wyszli z kolegów kambrydzkich i oksfordzkich, obsypanych podobnemi funduszami” (II, 71). Innym razem też mówi: „Stan mierny i ubogi bywa najczęściej gniazdem i kolebką wielkich lub znakomitych ludzi, którzy wszystko mają z siebie samych, to jest z przyrodzonych sposobności i z pracy na ich uprawę i wydoskonalenie łóżonej” (II, 140). Zabiegał o to, aby obywatelstwo składkami się przyczyniało do utrzymania szkół na ziemiach sąsiednich (*Bal. I*, 648), i zapis testamentowy sam uczynił.

Nadmieniliśmy już wyżej, że Śniadecki, zachwalając hojne wsparcia Aleksandra I, powiada, że celem ich jest pociągnięcie do nauki jaknajwiększej liczby ludzi (II, 81); dzięki nim młodzież, „zatrzymana w doskonaleniu się ubóstwem lub niepewnością przyszłego losu, znajduje otworem zaciągi do różnych stanów i zatrudnień przyszłego życia” (II, 80). Jako dobrodziejstwa Aleksandra wymieniał Śniadecki w szczególności ustanowienie emerytur dla wysłużonych nauczycieli (II, 5, 78, 108), ratunku i wsparć dla przyprawionych o kalectwo (II, 78), pensyj dla żon i dzieci zmarłych (II, 78, 109), stypendjów dla ubogich uczniów (II, 17, 80, 148). Że Śniadecki uważał dostateczne materialne uposażenie nauczycieli za niezbędne, zobaczymy niżej (§ 6).

Śniadecki bilansuje nakład i zysk łożenia na wychowanie publiczne w następujący sposób. „Dobroczynność monarchy wszystko ubiegającym się opatruje, zostawując im same korzyści, a biorąc na siebie wszystkie straty i zawody. W tych bowiem wszystkich umowach sam osobisty interes zaciągających się jest dla rządu jedynym zakładem i rękojmią wydatków, łożonych na opłacenie samej tylko chęci uczącego się i częstokroć zawodzącej, a źle ocenionej zdatności. Te atoli wszystkie ofiary mają ten wielki i szlachetny zamiar, żeby wydobyć i doskonalić sposobności

krajowe, żeby pociągnąć do nauki największą liczbę osób, żeby pomnożyć w narodzie masę ludzi dobrze usposobionych i światłych" (II, 81).

### III. Państwowość szkolnictwa.

Już w „Dyskursie” twierdził, jak widzieliśmy, Śniadecki, mając na względzie stronę materialną, że „nauki stawszy się walnym interesem narodów, nie mogą dziś pożytecznie szerzyć się i rosnać [jak] tylko pod hojną opieką i opatrnością rządu krajowego” (*Strasz. Dod.* str. XVIII). Także w mowach wileńskich, gdy podnosił, że szkolnictwo wymaga wielkich i dobrze zabezpieczonych funduszy, miał na myśli, że największą co do tego rękojmię daje państwo. Gdy wynosił wychowanie publicznie nad prywatne, nadmieniał również, że zwierzchnictwo państwa nad szkolnictwem zapewnia mu upowszechnienie, publiczną kontrolę, jednolitość i t. d., jak widzieliśmy wyżej (§ 3); jakoż dla Śniadeckiego szkoła publiczna i szkoła państwowa to jedno.

Śniadecki nie należy do tych pedagogów, którzy dopiero domagali się upaństwowienia szkolnictwa, albowiem było ono za jego czasów już faktem dokonany. Śniadecki stał mocno na gruncie tego faktu i przy rozmaitych sposobnościach podnosił, że rząd polski był pierwszym, który upaństwowił szkolnictwo, dając tym przykład (I, 239; II, 4, 26 i n.). Wielbił Kołłątaja za to, że zaznajomiwszy się z dziejami i prawami dawnej akademii krakowskiej, „wyciągnął z nich i ułożył ten przedziwny plan rządu szkolnego, jaki uchwaliła i zaprowadziła Komisja edukacyjna, na jaki we 25 lat później trafiła Francja. Zawierał w sobie ten plan istotny dobrego rządu i wychowania charakter, t. j: jedność nauki i jedność dozoru szkolnego po całym kraju” (I, 44). Gdy już Komisji edukacyjnej nie było, Śniadecki, jak już nadmieniliśmy wyżej, czczył w mowach swoich Aleksandra I za to, że utrzymał w mocy i poparł ustawy Komisji edukacyjnej” (II, 5, 6, 26). W szczególności poczytywał mu za zasługę, że „uczynił nauczanie publiczne walną sprawą rządową” (II, 5, 26, 52, 138, 148, 149), że ustanowił osobne „ministerjum narodowego oświecenia” (II, 5, 17, 78, 147, 149), że utworzył „niezmiernie ważną instytucję” kuratorów i złożoną z nich

komisję (II, 149 i n.), że rozciągnął „instrukcję publiczną” na wszystkie prowincje państwa (II, 1, 5, 17, 27, 28, 77, 148), że objął nią wszystkie klasy ludności (II, 2, 28, 77, 151 i n.), że uczynił stan nauczycielski stanem państwa (5, 27), że poparł Akademię Nauk, pozakładał uniwersytety, gimnazja i szkoły parafjalne, uprzystępniając wszystkim bezpłatnie szkoły i naukę (II, 78, 148, 152), że założył instytuty pedagogiczne dla przygotowywania nauczycieli nawzór takiej instytucji w Wilnie (II, 17, 79, 148), i rozmaite szkoły zawodowe (II, 80) oraz instytut dla głuchoniemych (II, 111). W późniejszym czasie Śniadecki w listach do Szopowicza udzielał wskazówek, jak starać się o to, aby młodzieży z poza kordonu wolno było studjować w Krakowie i aby tamtejsze dyplomy miały ważność w państwie rosyjskiem (*Strasz. Dod. str. XLIX i n., LXIV, LXVII*) i niedługo przed śmiercią pisał temuż, zawiadamiając go o swym zapisie testamentowym: „Akademja krakowska, osadzona gruntownie uczonemi profesorami, byłoby najważniejszą szkołą dla Polaków” (*Strasz. Dod. str. LXXIV*). Na niej pokładał w ostatnich czasach wobec upadku szkolnictwa w rozgrabionej Polsce swoją nadzieję i gdy w r. 1821 rozpoczęła w Krakowie czynności Komisja do przekształcenia ustaw uniwersytetu, nadsyłał jej skwapliwie wskazówki, przyjmowane z największym uznaniem (*Bal. I, 821 i n., 828 i n.*); większość z nich uwzględniamy tutaj w różnych miejscach.

Śniadecki nie walczył o upaństwowienie szkolnictwa, lecz o przeprowadzenie go w praktyce, a że napotykał opór, przeto wdawał się w argumentowanie na rzecz zwierzchnictwa państwa nad szkolnictwem\*). Przez szereg lat borykał się z Czackim, który po swoim rządził w Krzemieńcu i któremu zarzucał: „Nie dobrze jest, że w Wydziale wileńskim zachodzi schizma w planie nauk” (*Bal. II, 458*). Przez szereg lat walczył również z jezuitami (uznanymi po zniesieniu ich zakonu tylko na Ślązku i na Białorusi), którzy nie chcieli w swoich szkołach stosować się do przepisów powszechnych i wyjednywali sobie w stolicy Rosji przywileje (*Bal. I, 481*,

---

\*) Jeszcze za czasu istnienia Komisji edukacyjnej walczył o jej „stateczność“, jak widać z bardzo ciekawego, ale nas tutaj bliżej nie obchodzącego bardzo obszernego listu do Kołtataja z d. 21. III. 1791, drzemającego jeszcze w rękopisie (Akad. 198).

527—545, 761). Pisał raz do ich generała: „Jednostajność nauk i sposobu uczenia, używanie tych samych książek po szkołach dla mieszkańców kraju, temu samemu rządowi podległych, ma rozległe swoje i oczywiste pożytki, bo przerwana edukacja w jednych ciągnąć się i kończyć może w drugich szkołach bez spóźnienia i zmieniania uwagi uczących się, bo ten sam, że tak powiem, krój i sposób milczenia nadaje się umysłom, bo ta sama sztuka formowania ludzi powszechnie zachowywana, łatwiej doskonalić się może wyteżoną uwagą i doświadczeniem na znaczniejszej liczbie talentów i nauczycieli, sprawdzając jej korzyści lub wady na wszystkich odnogach usługi krajowej“ (*Bal.* I, 429)\*). Godne tu uwagi, że Śniadecki wobec jezuitów przytacza argument jednostajności z wielkimi jej pożytkami, a niezawodnie wiedział, że właśnie jezuita pierwsi ongi taką jednostajność w tych samych widokach zaprowadzili. Nabrał o nich jaknajgorszego przekonania i po wielu latach, dowiedziawszy się, że Senat krakowski nie dopuścił jezuitów do katedry uniwersyteckiej, zachwalił to w liście do Szopowicza, przyczem opowiedział o ich szkodliwej działalności za czasu jego rządów i później (*Strasz. Dod.* str. LXIII). I dlatego, że poznał ich dobrze, zwrócił uwagę na ich szkodliwą działalność w przeszłości. W „Żywocie Kołłątaja“ opowiadając o stanie Akademii krakowskiej do reformy Kołłątaja, Śniadecki wywodzi obszernie, jak jezuita zagarniali szkolnictwo (nie tylko u nas) i podkopywali stale zwierzchnicze prawa akademii, a ta broniła się, „aby straż i instrukcje młodzi utrzymywać przy instytucie narodowym, od króla i władzy krajowej jedynie zawisłym, i nie dać jej zupełnie przeciągnąć na stronę zakonu, zależącego całkiem od generała swego w Rzymie, którego nie obchodziły pożytki żadnej ojczyzny“ (I, 42, 123 i n.), ale że rząd był słaby, więc skutkiem walk nastąpił upadek oświecenia, w szkolnictwie powstały „sekty“: akademicka, jezuita i pijarska, a w tych znów podział na wychowanie pańskie w konwiktach i chudopacholskie (I, 43). W osądzeniu jezuitów Śniadecki bynajmniej nie kierował się uprze-

---

\* W niedrukowanym liście do Platara tak się Śniadecki użalał: „Ale cóż z tego, kiedy odkryły się dwie władze w kraju, z których jedna obala, co druga zaprowadziła, i wyjawiała się prawdziwa anarchja edukacyjna...“ (Akad. 595).

dzeniem, choć doprawdy mogło ono w nim powstać skutkiem walk z nimi. Pomijając że Śniadecki — wychowawiec szkoły [jezuickiej w Poznaniu — był dość religijny, znajdujemy dowód jego trzeźwości przy ocenianiu ich w tem, że głęboko zastanawiał się na faktem, iż po sprowadzeniu jezuitów do Polski oświata zaczęła upadać, a po usunięciu ich podnosić, i postawił naukowo zagadnienie historyczne w ten sposób: dlaczego nie potrafili oni utrzymać wzrostu nauk, ani zaszczyć oświecenia powszechnego, ani przynajmniej powstrzymać go od upadku, skoro mieli wszystkie do tego środki w ręku, mianowicie fundusze ogromne, członków z najlepszej młodzieży wybranych, wpływ u dworu i arystokracji, związki z zagranicą, informacje o stanie nauk tamże? Odpowiedzi na te pytania Śniadecki oczekiwał od dzieła, które zamierzał Kołłątaj napisać o dziejach nauk w Polsce (I, 98—100). Myślał tedy nad tem, dlaczego jezuitom nie udało się opanować szkolnictwa (jak w Paragwaju, który może miał na myśli), a miał dowody, że gdy tego nie osiągnęli, działalność ich była szkodliwa. Otóż krytykując „Historję literatury polskiej“ F. Bentkowskiego, pisał do Lindego: „W artykule a jezuitach trzeba było wyraźniej to powiedzieć, że ten zakon. całą prawie dobroczynność dla nauk i uczących się w ludziach majątnych do siebie przyciągnąwszy, wstrzymał ją dla innych szkół i instytutów, a zagarnąwszy wszystkie dzielne pomoce, nie usługiwał w miarę ich oświeceniu...“; wyrażał się ostro, że „gorliwość jezuicka niszczyła i psuła“, że „wszystko co do nauk zgubili“, i wyliczył przewinienia ich które sprowadziły upadek i nauk i kraju i ich samych, mianowicie: rozdwoili wychowanie publiczne, zepsuli jednostajność rządu szkolnego i t. d. (*Bal. I*, 385, 389, 391).

Piszząc przeciwko jezuitom w „Żywocie Kołłątaja“ w czasie swego urzędowania w Wilnie, kiedy sprawa udziału jezuitów w szkolnictwie była aktualna, Śniadecki nie powstrzymał się od obszernego rozstrząsania tej sprawy, przybierającej tutaj już szersze znaczenie, mianowicie sprawy sekularyzacji szkolnictwa. Śniadecki zachwala ustawę Komisji edukacyjnej, że centralizuje szkolnictwo, nie oddając go nikomu w monopol, lecz czyniąc je otwartem „wszystkim narodowym światłom i talentom, nie zważając na krój i kolor sukni“, „a że gruntowna nauka, głębokie rzeczy objęcie

i talent nie mogą być odrębnem dziedzictwem żadnego pobożnego zgromadzenia, ale są udziałem i zarobkiem indywidualnym", więc nie należy brać przykładu z dawnych kapłanów egipskich, trzymających klucze nauki i skarby wiadości, „nie godzi się ulegać pretensjom i interesowi pewnego jakiego towarzystwa, którego duma i próżność więcej zazwyczaj baczy na siebie, jak na korzyści powszechne, skąd powszechne tylko i nieszczere udzielanie nauki dla osób obcych, skąd zazdrość i prześladowanie dla tych, którym się uda bujniejszym talentem i korzyściami przyćmić wziętość i sławę przewodniczącego zgromadzenia" (I, 46). Dalej wspomniawszy, że Władysław IV sprowadził do Polski pijarów, co powściągnęło dumę jezuitów, ale otworzyło nowe walki i kłótnie o przywileje i nie zapobiegło upadkowi nauk, Śniadecki podejmuje zarzuty, że ujednostajnienie usunie pożyteczne spółubieganie się i że bardziej się nadaje do szkolnictwa od stanu świeckiego zgromadzenie zakonne, ile że wolne jest od zatrudnień obcych i świeckich. Na pierwszy odpowiada, że „walki między towarzystwami o prawa i przywileje lub o przewagę jakiej sekty szkodzą naukom, gorszą publiczność, zaszczepiają w młodzi ducha partji i niezgody", a jest to co innego, co zapasy uczone między osobami (I, 47). Na drugi zarzut odpowiada, że obok owych korzyści, przysługujących zakonowi, są przeszkody, wynikające z ich nieograniczonej podległości, z namiętności przełożonych i z celów powołania, „w które wzrost nauk wcale nie wchodzi", a że do zawodu uczonego nie nadają się wszyscy ludzie jednakowo, zakony zaś nie są składami samych głów utalentowanych, przeto liczyć trzeba na zapal do nauki, który nie jest wymuszoną skwapliwością, lecz darem naturalnym, „utrzymywanym swobodnem i dobrotliwym zamiłowaniem się w prawdzie i myśleniu", a taki znajduje się u ludzi wolnych, bo widzimy, że postęp w naukach zawdzięcza się nie zakonnikom, którzy słynęli najwyżej pracowitą erudycją (I, 48 i n.). Z tego wszystkiego wnioskuje Śniadecki, że „stan nauczycielski jako powołanie ważne, pracowite, wiele dobrych przymiotów i starannego ćwiczenia wymagające, być powinien stanem w narodzie odrębnym i osobnym, przyzwoicie opatrzonym, używającym potrzebnych mu praw, swobód i zachęceń, samoj poświęcenie się

naukom i ich szczenie za eel mającym, a co najistotniejsza, być powinien wolny i otwarty samym krajowcom jakiegokolwiek klasy, rodu i powołania jako czerpający całą zaność z nauki, sławy i talentów" (II, 49 i n.). Aby zaś ten zawód nie był „placem przywłaszczeń, pretensyj i walki” „dlatego ten stan mieć powinien rząd jeden, te same prawidła obowiązków, jeden i ten sam układ i porządek nauki, wyciągniony z natury władz ludzkich, z porządku umiejętności i potrzeb kraju, a oparty ne nieodmiennych początkach rozumu. Ten plan i systemat uczenia być powinien pod strażą i opieką władzy krajowej, żeby się doskonalili, nie przebierał i mienił, t. j. żeby był wystawiony na próbę długiego doświadczenia, głębokiej i wytrawionej uwagi, nie na przywidzenia i dziwactwa duchów powierzchnowych, do inowacji skwapliwych, zawsze niebezpiecznych, a w tym razie szkodliwych" (I, 49-51). Będąc w Krakowie, Śniadecki zabiegał o odnowienie przywileju Zygmunta I, nadającego szlachectwo nauczycielom (I, 40; *Bal.* I, 196 i n., 201)\*).

Widzimy tu, że Śniadecki nie był zbyt pochopny do reform, to też zarzucał nawet Kollątajowi, że zbyt gwałtownie i radykalnie postąpił przy przekształceniu Akademii krakowskiej, „kasując to, co się wiekami urabiało" (I, 50 i n. 67, 71; III, 186). W korespondencji z Czackim widzimy jeszcze jaskrawiej tę jego powściągliwość. Także w liście do Wodzickiego występuje ten konserwatyzm w radzie: „A że najpotrzebniejsza dla ludzi, naukami zajętych, jest spokojność umysłu, wystrzegać się więc należy częstych odmian w ich urządzaniu, bo te rujnują ufność, bezpieczeństwo losu każdego i pokazują słabość rządu" (*Bal.* I, 822). Potępiał nowatorski „entuzjizm, prowadzący do przesady" (III, 186, *Bal.* I, 559, *Bal.* II, 377; *Strasz. Dod.* str. XLVII).

---

\*) Tak motywował to w niedrukowanym jeszcze liście do Kollątaja z r. 1790: „Tym sposobem przybędzie zachęcenia i korzyści temu stanowi i póki rodzaj ludzki tak będzie nieszczęśliwy, że przywileje pisane więcej ważyć będą, jak przywileje natury, każdy dorabiając się tak sprawiedliwą drogą tego zaszczytu, nie skrzywdzi rozsądku, ubiegając się za nim" (Akad. 198).

## § 5.

### Śniadecki o przedmiotach nauczania.

„Instrukcja początkowych szkół zaczyna sposobie i uprawę człowieka, doskonali ją uniwersytet, a kończy świat, t. j. powołanie, trudy i przypadki towarzyskiego życia” (II, 89)—tak łączy Śniadecki szkoły w jeden ciąg i wyznacza szkolnictwu zadanie praktyczne w myśl kierunku realistycznego w pedagogice. Zastanawia się najczęściej nad zadaniami uniwersytetu jako uczelni i zarazem władzy szkolnej najwyższej, ponieważ, jak raz powiedział, „kiedy to źródło jest czyste, opatrzone we wszystkie pomoce, osadzone ludźmi gruntownie uczonymi, dbałymi o sławę i przywiązany do kraju, cały bieg instrukcji publicznej iść musi porządnie i pomyślnie” (I, 44 i n.)

Raz tylko mimochodem w biografii Kołłątaja potrąca Śniadecki o zasady ogólne programów szkolnych i powiada, że powinien być „jeden i ten sam układ i porządek nauki, wyciągniony z natury władz ludzkich, z porządku umiejętności i potrzeb kraju, a oparty na nieodmiennych początkach rozumu” (I, 50). Wielka szkoda, że ta doniosła myśl programowa, opierająca dydaktykę na psychologii, na praktyce życia społecznego i na teorii poznania, pozostała bez należytego rozwinięcia; częściowo daje je, jak zobaczymy, dzieło „Filozofja umysłu ludzkiego”.

W sprawie programu szkół początkowych, które Śniadecki uważa za „pierwsze ogniwa w instrukcji krajowej” (II, 39), mamy jego zdanie tylko w liście do biskupa kamienieckiego (*Bal.* II, 304). Poleca tutaj wileńskie wydanie elementarza Piramowicza i objaśnia, dlaczego wyłączono tu katechizm, a przydano naukę moralności, tem, że na Litwie często w szkołkach są dzieci różnych wyznań, następnie pochwała wykład początków arytmetyki i dodaje: „A gdy dzieci tego się uczą, łatwiej będzie przydać im z innych książyk wiadomości, do ich powołania potrzebne. Wiele się

niezmiernie zrobi dla kraju, kiedy się upowszechni w popółstwie czytanie, pisanie i nauka rachunków”. Śniadecki dbał usilnie o zakładanie szkół parafjalnych (II, 38 i n., 65 i n., 111, 152) i nosił się z myślą założenia osobnego instytutu dla przygotowania nauczycieli do nich (*Bal.* I, 524, 580). Tutaj wymienić też trzeba pomysł Śniadeckiego otworzenia szkół dla przygotowania żydowskich i protestanckich nauczycieli języka polskiego, którzyby w swych środowiskach szerzyli znajomość krajowego języka (*Bal.* I, 525); szkoła dla żydów została faktycznie otworzona (II, 40).

Co do programu szkoły średniej, to Śniadecki pochwalał bez zastrzeżeń plan Komisji edukacyjnej. W r. 1809 pisał o nim do Czackiego: „jest tak dobry, że jeszcze nic lepszego nigdzie nie wymyślono, owszem jest to plan wszystkich gruntownie uczonych krajów Europy” (*Bal.* I, 568)\*) i powtórzył to zdanie w r. 1812 (*Bal.* II, 458). Z tego powodu polemizował ustawicznie z Czackim. W jednym z listów czyni mu zarzut, że w „gimnazjum“ (!) krzemienieckim zachodzi co do nauk fizyko-matematycznych szkodliwe pomieszanie zadań szkoły średniej i uniwersytetu: „kursów uniwersyteckich umysł dziecienny albo sięgać nie może, albo sięgnąwszy, zerwać się i przesilić musi i źle kierowana instrukcja bez przyzwoitego stopniowania stępić może jego władzę na resztę życia. Z tego to początku nadto rozumne dzieci wyrastają na niedołącznych co do umysłu ludzi... Człowiek młody do 16 lat wieku wciąga się tylko w pracę, obeznawa się z pierwszemi wyobrażeniami różnych nauk, z bogaca pamięć i uczy się zastanawiać i rozważać”, kursy uniwersyteckie zaś wymagają „większego i ciągłego zgłębienia uwagi” i dają „silniejsze ćwiczenia władz umysłu, już odsklepionych i wydobytych” temu, kto „potrafi naukę i lepiej obejmować i lepiej trawić”; plan krzemieniecki, przeciwny naturalnemu stopniowaniu, mieszający dwa plany, albo będzie pożyteczny dla małej liczby uczniów, albo, jeżeli będzie pożyteczny dla wielu, zatrzyma ich przy wiadomościach początkowych; Śniadecki zauważa, że wprawdzie i planowi Komisji edukacyjnej zarzucano, że zbyt wiele zawiera nauk

---

\*) Podobnie w niedrukowanym liście do Platera (Akad. 595).

jak na wiek dziecinny, ale „te umiejętności, zamknięte tylko w pewnych początkowych wiadomościach, przeplatane naukami pamięci i, że tak rzekę, bawidłami ciekawości, z wielką powolnością i umiarkowaniem wydobywają refleksję, nie dając jej bujać, a przez to zbytniem się natężeniem wysilać... Ta sama myśl może być pojęta od dziecka i od człowieka umysłu dojrzałego, ale różnica może być i będzie niezmierna między pojęciem jednego i drugiego” (*Bal.* I, 568)\*). Śniadecki dbał o szkoły średnie i podniósł w swej mowie sprawozdawczej, że sprostowano w nich porządek nauk, ulepszono naukę łaciny, wprowadzono grecki, przepisano porządek uczenia się języków obcych, zaprowadzono gimnastykę (II, 40). Dbął też o pensje dla dziewcząt (II, 111). Z korespondencji jego z Czackim widzimy, że jaknajbardziej sprzyjał jego kierunkowi realistycznemu i zalecał naukę budownictwa, rysowania, ekonomji, prawoznawstwa i t. p. (*Bal.* I, 393, 400, 402).

Plan nauk uniwersyteckich zajmował Śniadeckiego najwięcej. W jednej z mów powiedział: „Opatrzonemu w rozliczne i porządne zapasy wiadomości młodzieńcowi otwiera uniwersytet przybytek rozleglejszych i głębszych światła<sup>o</sup> w naukach, umiejętnościach i kunsztach, otwiera mu jeszcze szkołę szczególnego jakiego w życiu powołania, potrzebującego pewnego rodzaju nauk, wyrobienia talentu i zdatość przez długie, rozważne i pracowite onych zagłębienie” (II, 89 in.). Śniadecki podnosił szczególnie ważność kształcenia nauczycieli, o czym będzie mowa poniżej (§ 6), następnie lekarzy (II, 45 i n., 54, 63 i n., 82), jako opiekunów ciała, i duchownych (II, 46 i n., 54-57, 64 i n., 82 i n., *Bal.* I, 766; II, 379), jako opiekunów duszy, nalegając by kandydaci do stanu duchownego odbierali wyższe wykształcenie w uniwersytecie; tylko o adwokatach wobec rozpowszechnionego pieniactwa nie miał pochlebnego zdania, ale nie chciał go uogólniać (*Bal.* I, 828; *Strasz. Dod.* str. XXXVI, XLVII). Zresztą powiada: „Niech się zaludnią dobrze wyuczonymi i zdatnymi ludźmi wszystkie stany i powołania,

---

\*) W tejże sprawie mamy jeszcze podobne zdanie Śniadeckiego w niedrukowanym liście do Platera, gdzie wywodzi, że „młode głowy wysilić się mogą i raczej przez naukę niewczesną znikczemnieć, jak się wydoskonalić” (Akad. 595).

wszystkie krajowe place i urzędy, światła i pomocy nauk potrzebujące“ (II, 82). Ze względu na praktyczne cele nauki uniwersyteckiej sądzi Śniadecki, że ten rodzaj wyższej nauki „dzielniej mówić powinien do zmysłów i przekonania, stawić przed oczy przedmioty nauki, jej stosunki i odmiany, środki, których rozum ludzki użył w jej dociekaniach, trudności, które spotkał, pokonał lub niezwyciężone zostawił, zgoła doprowadzić uczących się do stopnia, którego dosięgła każda nauka“ (II, 90). W tym kierunku właśnie czynny był Śniadecki jako rektor. Bądź z jego inicjatywy, bądź przy jego poparciu utworzono w Wilnie Seminarjum główne dla księży, katedry teologii pastoralnej i moralnej, chirurgji, farmacji, fizjologii, matematyki początkowej, wymowy i poezji, filozofji moralnej, języka hebrajskiego, języków angielskiego i włoskiego wraz z literaturą, ekonomji politycznej, historii sztuki, sztycharstwa, założono zakład weterynarski, klinikę chirurgiczną i położniczą, szkołę aptekarską, rysunkową i jazdy konnej, urządzono salę chemiczną, audytorjum dla przyrodoznawstwa, teatr anatomiczny, powiększono ogród botaniczny, zgromadzono w gabinetach zbiory modeli gipsowych, sztychów i rysunków, minerałów, przyrządów fizycznych, powiększono bibliotekę (II, 47 i n., 96 i n., 151; ob. też *Bal.* I, 469, 581, 585, 757 i n.). Za Śniadeckiego uniwersytet wileński doszedł do rozkwitu i taką cieszył się sławą, że z zagranicy przyjeżdżano tu na studia (II, 64). Śniadecki nie był zwolennikiem wolności nauczania, w uniwersytetach niemieckich praktykowanej. Oto jak scharakteryzował ów system: „W Niemczech, gdzie profesorowie płatni są przez studentów, gdzie magistrów dają prawo publicznego uczenia, ze szczególnych traktatów robią osobne nauki, nazywają je po grecku, żeby tą nowością łowić studentów, a głupim oczy zamydlić, czego w żadnym innym kraju nie masz“ (*Bal.* I, 829). Zarzuca im jeszcze, jak już wspomnieliśmy, zbytnią pochopność do ogłaszania i wygłaszania encyklopedji (III, 129).

Śniadecki wdawał się głęboko w sprawę nauczania w dziedzinach nauk ścisłych oraz humanistyki; przyjrzyjmy się temu bliżej.

Największą wagę przywiązywał Śniadecki do nauk matematycznych. W swoim wstępnym wykładzie \krakowskim

uzasadnił podstawowe znaczenie wykształcenia matematycznego w następujący sposób: w narodzie wolnym trzeba, aby wolność każdego obywatela pozostawała nienaruszona i jednocześnie interes każdego stał się interesem wszystkich; do tego trzeba otworzyć w nich rozum, by poznawali prawdę, która jedynie może ich jednoczyć; należy tedy ich najtroskliwiej doskonalić w naukach pewnych i oczywistych, oświecać rozum dla kierowania serca, by trafiło na własny interes przez interes powszechny, idąc za łańcuchem związków (II, 262); do doskonalenia rozumu trzeba, jak do cnoty, nałogu, gdyż doświadczenie jest najlepszym mistrzem, trzeba więc należytego użycia rozumu, a nie włożonych w pamięć przepisów logicznych, a właśnie nauki matematyczne „wprawiają go w nałóg czucia prawdy i prowadzą go do poznania przypadków [t. zn. faktów] w naturze“, przyzwyczajają człowieka, jak bliżej Śniadecki wyjaśnia, do działania, do samodzielnego myślenia, do krytyczności sądu (II, 263, 285-288). W 40 lat później w „Filozofji umysłu” podnosił, jak ogromne znaczenie ma uwaga w myśleniu i postępowaniu i że trzeba do niej zawczasu wprawiać i przyzwyczajać umysł, i wykazywał, że najprzydatniejszym do tego środkiem jest geometria (IV, 236). Sądził, że postęp w matematyce wymaga „szczęśliwego pojęcia, wyteżonej uwagi i zebranej w kupę całej dzielności umysłu, którego całe podniety i powaby są w jestestwie metafizycznym, t. j. w miłości prawdy (*Bal.* I, 292). Matematyka jest „królową wszystkich nauk” (III, 205); nauki matematyczne są pierwszemi w rządzie nauk i dla swych wzorowych cech pewności i ściśłości i dla wynalazków zaszczytnych i pożytecznych dla nauk i sztuk (III, 249; IV, 411 i. n.), a im dalej się odsuwamy w rozumowaniach, tem mniej jest oczywistości w naszych wiadomościach i tem prędzej nas mogą obłąkać (III, 356; IV, 415 i. n.); co nie jest na rachunku wsparte, jest tylko mniemaniem i erudycją (III, 386, 397 i. n.); „rachować jest to rozumować z pewnością“ przeto matematyka „stanie się jeszcze wodzem ludzkiego umysłu we wszystkich poznawaniach“ (III, 359; II, 302)\*); matematyka jest

\*) Nie jako przeciwne temu zdanie, lecz jako podkroślenie różnicy należy rozumieć krytykę Śniadeckiego, dotyczącą usiłowań zmatematyzowania całej wiedzy (III, 395 i. n., IV, 364), w które nie mógł wierzyć dlatego, że nie dopuszczał możliwości języka filozoficznego nakształt algebraicznego (IV, 310).

nauką prawdziwie umysłową, która jest i najlepszą logiką praktyczną i do fizyki nieodbycie potrzebną (IV, 40); w teorii wyższej arytmetyki zawiera się najpiękniejszy traktat logiki (*Strasz. Dod.* str. LXII). Także w mowie swej głosił Śniadecki o naukach matematycznych, że „dla pewności swych prawd i rozległego ich użycia nie tylko stały się dziś podporami tylu nauk, ale nawet nie przestaną być najbezpieczniejszemi mistrzyniami uprawy ludzkiego umysłu“ (II, 43). Gdy przyjął wezwanie do objęcia rektorstwa w Wilnie, najpierw zwrócił uwagę na stan tych nauk i pisał do ks. Czartoryskiego: „Nauki matematyczne, tak ważna część instrukcji publicznej dla młodzi, sposobiącej się na nauczycieli, są przyprowadzone prawie do zupełnego w uniwersytecie upadku... młódz nie tylko nie mogła sobie zrobić czystego wyobrażenia nauki, wprawić się w nałóg refleksji i rozumowania, ale nawet w wielu rzeczach wystawiła sobie naukę w widoku fałszywym“ (*Bal.* I. 424). Gdy zaś przeprowadził reformę, pisał do ks. generała Czartoryskiego: „Polacy nie mogą wyrzucać naturze, że im skąpiła pojęcia i bystrości: zaczynają od umiejętności nauk fizycznych i wiadomości gruntownych t. j. od pokarmów silnych i pożywnych; nie można lepiej oprzeć rozweselających nadziei, że się pokażą z czasem talenta, że zaszczycą i pocieszą swemi owocami tę ziemię osierociałą i tylu dolegliwościami strapioną“ (*Bal.* I, 613). Reforma polegała na wprowadzeniu do uniwersytetu katedry matematyki początkowej (II, 42 i n.), Śniadecki bowiem sądził o braku jej, że „ta przerwa w umiejętnościach, gdzie się wszystko trzyma i wiąże, nie tylko spóźniła, ale nawet tamowała postępek [t. zn. postęp] uczących się“ (II, 59 i n., 96). Dla wyjaśnienia tej sprawy Śniadecki napisał rozprawę p. t. „Podział nauk matematycznych i katedry tych umiejętności“ (II, 289), gdzie dzieli matematykę na początkową i wyższą, (ob. też II, 283), i twierdzi, że w szkołach średnich daje się tylko cząstkę matematyki początkowej, którą należy w uniwersytecie uzupełnić, wystawia programy matematyki początkowej i wyższej oraz astronomji i obala podział na czystą i stosowaną oraz myśl tworzenia dla nich katedr wzorem uniwersytetów niemieckich, a to z tych względów, że kurs matematyki czystej musiałby trwać zbyt długo, nudziłby słuchaczy i urabiałby erudyty, znających dzieje,

ale nie posiadających umiejętności samej, kurs zaś matematyki stosowanej zbiegałby się z astronomją i fizyką; stanowisko to zajął Śniadecki już przed 27 laty w liście do Prezesa Komisji edukacyjnej, gdy miał objąć katedrę w Krakowie (*Strasz.* 46). Śniadecki tak był przejęty ważnością matematyki, że głęboko ubolewał po katastrofie politycznej, gdy nasza nauka uniwersytecka upadła, nad zatrutą tego przedmiotu i marzył, aby zajęła się nim przynajmniej mądrą młodzież, nie mając już więcej widoków w zawodzie politycznym (*Bal.* I, 292). Ubolewał również i w późniejszych latach, że w Krakowie nauki matematyczne stały nisko (*Strasz. Dod.* str. XXXVI, XLVII), i słał radę, „aby senat i rząd starał się nauki matematyczne w stanie kwitującym utrzymać i młódz do nich zachęcać, jeżeli chcą mieć ludzi gruntownie uczonych, nie przestając na gadaczach, erudytach, miernych poetach i sofistach” (*Strasz. Dod.* str. XLIX). Był zdania, że „nauki matematyczne przyłożyły się najwięcej do postawienia dziś Francji w pierwszym rzędzie gruntownie uczonego narodu” (*Bal.* I, 292). Wskazywał, że „przy końcu szesnastego i na początku siedemnastego wieku śród rozległej w wielu europejskich krajach ciemnoty naród polski wygórował gruntowną nauką, dowcipem i smakiem, bo nie poszedł za bredniami scholastyków, ale się uczył matematyki, klasyków greckich i łacińskich“, i postawił pytanie: „Dlaczegoż nie iść za tak chlubnym w historii nauk dla narodu naszego przykładem?“ (III, Przedm. str. VI i n.).

Co się tyczy metody nauczania przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, to Śniadecki wypowiada zdanie, że nie powinna ona być inna od rodowodu prawd, snujących się jedna z drugiej (*Bal.* I, 399), więc powinna być wprowadzaniem nowych prawd z faktów i postrzeżeń już znanych, a jest to metoda analityczna, czyli „wynałzkowa” (III, 399; IV, 418).

Śniadecki pragnął, jak przed chwilą widzieliśmy, aby „naród polski wygórował” znów nie tylko „gruntowną nauką”, lecz i „dowcipem i smakiem”, a jest to właśnie dziedzina humanistyki poza dziedziną nauk matematyczno-przyrodniczych. To też popierał humanistykę nie mniej gorliwie. W całym szeregu pism zastanawiał się nad tem, o co właściwie chodzi przy uczeniu języków i literatury starożytne

czy nowożytnej, obcej czy ojczystej. Zastanawiał się nad samym pojęciem literatury w osobnej rozprawie p. t. „O literaturze” (III, 122) i doszedł do przekonania, że nie jest ona ani bibliograficzno-biograficznym wykazem, ani encyklopedją, więc nie polega ani na filologicznem szperaniu, ani na szumnych i dużo obiecujących wyrazach, lecz jest nauką, mającą na celu „doskonalenie człowieka w mowie i w myśleniu”, nie kończącą się na znajomości książek i autorów, lecz „na zgłębianiu ich talentu, ich wartości wewnętrznej w tym obrębie co do rzeczy, myśli i języka”, jak to jest we Francji, gdzie słusznie zalicza się literaturę do sztuk pięknych, bo „sztuka mówienia należy do gramatyki, ale sztuka pięknego mówienia i pisania należy do literatury”. Z trzech stron rozpatruje Śniadecki ten przedmiot, tak możemy powiedzieć, biorąc wszystko razem, co w tej sprawie wypowiedział. Chodzi mu o to, że 1) trzeba znać język, 2) trzeba umieć pisać dobrze, 3) trzeba umieć pisać wymownie; zobaczmy, co sądzi w tych kierunkach.

1) W przedmowie do „Filozofji umysłu” Śniadecki oświadcza: „Pilna tej nauki rozważa każdemu pokaże, że całe doskonalenie i wprawa umysłowa człowieka polega na mowie i na sile rozumu, wywieranej w użyciu mowy..., bo to jest jedyny i istotny instrument myślenia” (IV, Przedm. str. IX, też *Kor. I*, 101). W dziale tym poucza, jak język stał się instrumentem myślenia (IV, 287 i n.), dalej wytyka, że „ponieważ od dzieciństwa uczymy się słów przed nabyciem pojęć, przywykamy z młodości do wyrazów albo złe, albo wcale niezrozumianych, i ten przewrócony porządek bywa początkiem i wielu nieszczęść w społeczności [oczywiście mając na myśli rewolucję francuską, Śniadecki przytacza jako przykład wyrazy: wolność, rząd] i wielu błędów w myśleniu i szkodliwej zarazy w naukach [t. j. metafizyki]” (IV, 293 i n., 309 i n.); dalej wywodzi: „Myślimy za pomocą języka i słów, więc trzeba od młodości do niego przywykać: trzeba się wprawić w czyste, dokładne i językowi właściwe tłumaczenie tego, co umiemy...”, kto zaś przywyka z młodu do obcego języka zatracza zdolność do dobrego wypowiedzania się i pisania w swoim i lekceważy go, co prowadzi do zguby narodowości, albowiem „narodowość stoi na języku i na charakterze, a cudzoziemskie wychowanie obojga nas nie-

znacznie pozbawia" (IV, 305 i n., 311). Śniadecki powiada raz: „Lubo nie jestem zdania Kondyllaka, który prawie całą mądrość ludzką zasadza i ledwo nie kończy na dobrze wynalezionych słowach, czując atoli, jak wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia" (I, 131), a wywodzi, że „język jest wskazówką stopnia, do którego przyszedł naród w cywilizacji i oświeceniu" (III, 6). To wszystko pisał Śniadecki z wielkiej troski o swój język ojczysty, gdy „myślano nie o jego wzroście, ale o jego zagładzie" (*Bal.* I, 612) i w ten oto sposób uzasadniał swoje poglądy na ten język i wymagania co do jego pielęgnacji. „Obstawać za nim — pisał — jest to obstawać za miłym dziedzictwem Polaków i za najdzielniejszą oświecenia pomocą" (I, 116). Język polski, jego zdaniem, „choć w swojej odzieży na oko chropawy, ma jednak prawdziwą gładkość i słodycz, a w mocy, prostości i jasności nie da się żadnemu wyprzedzić" (III, 155), i twierdził: „Nie masz dziś nauki, któraby się nie dała w języku naszym z całą jasnością i ścisłością wyłożyć, a do zwięzłego wyrażenia subtelnych teoretycznych myśli żaden ze znajomych mi języków nie jest dzielniejszy..." (IV, Przedm. str. IX; I, 116) i powtarzał, że „co się nie da w narodowym języku do zrozumienia wytłumaczyć, to jest i naukom i narodowi niepotrzebne" (IV, 304; I, 117). Wobec tego Śniadecki w zajmowaniu się obcymi językami pragnie widzieć środek doskonalenia ojczystego. Powiada: „Piękności i zalety dobrego pisania w obcym języku podają rozważnemu człowiekowi wzór tłumaczenia się porządnie, jasno i przyjemnie w swoim własnym, byleby się poznał na rodowitych przymiotach swego języka. Tym sposobem Rzymianie kształcili się od Greków, a Europejczycy od Rzymian" (II, 141 i n.); dlatego zachwalał gramatykę polsko-łacińską Kopczyńskiego „kiedy ta tak dobrze tłumaczy naturę, analogię i różnicę obydwóch języków", pytając: „nie jestże rzecz pożądana, żeby się obcego języka uczyć przez porównanie go z językiem własnym" (*Bal.* I, 531)\*). Ogólnie i skrajnie powiedział w jednej

\*) W niedrukowanym liście do Platera z r. 21.4. 1809 znajduje się zdanie: „Prawda, że pamięć jest władzą najczulszą i najżywszą w dzieciach do doskonalenia, ale języki, gramatycznie uczone, nie są naukami prostej pamięci: równając język z językiem, zachodzi rozumowanie metafizyczne, którem trochę przesadził swoją gramatykę Kopczyński i którego dzieci nie są w stanie gruntownie zrozumieć. Z drugiej strony umiejętność językowa nie nabywa się z gramatyki, ale z wielkiej wprawy i ćwiczenia, którego uczniowie są pozbawieni przez resztę kursu Instrukcji szkolnej" (Akad. 595),

z mów w szkole: „Ale te wszystkie zagranicznej literatury, dawnych i teraźniejszych narodów zbiory i bogactwa byłyby próżną erudycją bez właściwego sobie przystosowania i użycia. Doskonalenie i zubożenie języka narodowego być winno walnym i tej i wszystkich prawie nauk zamiarem, bo język narodowy jest najdzielniejszym i jedynym narzędziem do rozprzestrzenienia światła umiejętności, a nawet najpewniejszą wskazówką i miarą oświecenia krajowego. Który naród ma lepiej wyrobiony we wszystkich rodzajach mowy język ojczysty, o tym twierdzić można, że więcej w naukach i w doskonaleniu władz umysłowych postąpił. Oświecenie kraju, t. j. przywiedzenie go do rozwagi i myślenia w małej nawet sferze domowych zatrudnień, oświecenie, mówię, kraju nie tylko się miarkuje z klasy ludzi uczonych zazwyczaj małej, ale z masy rozszerzonych powszechnie wiadomości i udzielonych każdej klasie mieszkańców w miarę jej potrzeb, żeby te wiadomości, jak aforyzmy, czyli zdania powszechne, dobrze pojęte, służyć każdemu mogły w sądzeniu o rzeczach, do ułatwienia jego zatrudnień i robót, do kierowania rozważnie sprawami życia, do czystego tłumaczenia się i do jasnego zrozumienia pism i myśli, jego pojęciu dostępnych. Niepodobna tego wszystkiego dokazać bez pomocy dobrze wyrobionego krajowego języka” (II, 105 i n.). W swej rozprawie „O języku narodowym w matematyce” powiada Śniadecki: „Język matematyki tak, jak każdej innej nauki, zbliżać się powinien, ile można do języka pospolitego. To prawidło zawiera w sobie wiele korzyści, bo tym sposobem wiele myśli i wyobrażeń z nauk przenieść można do pospolitej mowy, powiększyć masę cyrkulujących wiadomości, oswoić naród z każdą nauką i dać mu pewną w tłumaczeniu się precyzję...; przez to jeszcze otwiera się mówcom i poetom nowe źródło przenośni i ozdób, zgoła dopełnia się to, co wchodzi w walne zamiary powszechnego oświecenia”; tutaj daje wskazówki i reguły do urabiania nowych mian (II, 307 i n.). W rozprawie „O literaturze” wywodzi Śniadecki, że „pożytki ze znajomości gruntownej pisarzy wzorowych są niezmiernie ważne i szacowne” i że greccy i rzymscy pisarze „przysłużyli się wiele naszemu językowi, oświeceniu i sławie”, ale zastrzega: „te atoli przysługi były tylko i zawsze będą żniwem dla uczonych”, natomiast „po-

żytki z gruntownej znajomości pisarzy krajowych bliżej nas dotyczą i dalej się rozchodzą“, a tak wymienia te korzyści: „z nich się uczymy czystości, mocy, toku i ozdób narodowego języka tak istotnie każdemu potrzebnego i do porządnego myślenia i do właściwego wyłożenia swych myśli. Z nich czerpamy potrzebne i związane wiadomości o rzeczach i o sprawach życia, wprawiamy się w uwagę, zastanowienie i rozsądek, wyrabiamy sobie smak i delikatniejsze uczucie przyzwoitości. Ich obrazy obudzają, trudnią i ćwiczą naszą imaginację, ich szczęśliwe i męskie rysy, trafne i wysokie zdania, z bogacając umysł, podnoszą duszę do myśli szlachetnych i wyniosłych, wrażają pogardę przywar i złych narowów. Ich talent bawi nas przyjemnością, oswaja z rozkoszą umysłową, przywiązuje do czytania i rozwagi, a przez to odwodzi od nudów, tej to dręczącej chłosty próżniackiego życia, a matki tylu złych nałogów i szkodliwych zatrudnień. Jest to prawdziwie towarzyskie i narodowe oświecenie, wlewające się w duszę bez pracy i mocołu, a które, rozkrzewione w kraju, albo uprzyjemnia owoce, albo zastępuje niedostatek dobrego wychowania” (III, 140 i n.). Śniadecki rozwinął wielką energję w dbałości o nieskazitelność języka polskiego. „Zginęliśmy—wołał—anarchją polityczną, mamyż się jeszcze gubić na języku, smaku i rozsądku anarchją literacką“. Ogłosił szereg pism w sprawie języka i literatury, które zebrał w t. III Pism rozmaitych, a już w t. II ogłosił rzecz o języku narodowym w matematyce (II, 306). Jak widzieliśmy już wyżej (§ 3), apelował do kobiet w „Liście Przemysłanki” (III, 49), a w trzecim „Liście Szczeropolskiego” (III, 104) apelował do duchowieństwa i dbał o to, aby klerycy ćwiczyli się w języku narodowym (II, 65; III, 119). W tropieniu nieudatnych nowotworów językowych i nawet ortograficznych, w prostowaniu niepoprawności posuwał się do przesady i drobiazgowości. Wytykał błędy w pismach Bentkowskiego, Lelewela, Gołuchowskiego, Naruszewicza i t. d. (*Bal.* II, 384, 408, 436, 375, 395, 419, 377; *Bal.* I, 517, 658) poprawiał elementar, (*Bal.* I, 507, 510, 514), poprawiał Lindego (*Bal.* I, 735) z później biadał przed Szopowiczem nad kaźnieniem języka (*Strasz. Dod.* str. XXXVI, XXXVIII, XLI, XLVI), w mowach zaś uniwersyteckich podnosił dzieła profesorów, celujące

pod względem językowym (II, 43, 44, 99), a szczególnie chwalił za język Kollątaja (I, 112, 114, 129 i n.).

2) W rozprawie „O literaturze” wywodzi Śniadecki [za Condorcetem]: że „istotnym do dobrego pisania warunkiem jest talent i bogactwo w myśli..., potrzebuje więc umysł podpory, zasiłku i podniety, którą dają zapasy wiadomości, z różnych nauk czerpane, osobliwie z nauk przyrodzenia”; dalej twierdzi, że „nauka przyrodzenia jest skarbem najpiękniejszych przenośni, obrazów, porównań, a nawet gruntownych zdań i dowodów, ona jest jeszcze najpożywniejszą paszą dla imaginacji” i przeciwstawia to źródło—erudycji książkowej jako zdobyczy tylko pamięci, a nie dowcipu, i powiada: „źle, ktoby pismo swoje nadziewał samą erudycją, byłby to prawdziwy tandeciarz, który zbieraną starzyzną zbywać chce tych, co szukają świeżości, smaku i talentu”; wskazuje, że z postępem nauk doskonali się sztuka pisania (III, 142-145). W ten sposób powstają pisma wzorowe jako „owoce zgłębionej i szczęśliwie użytej nauki”, „składy wiadomości, myśli, poruszeń i talentu piszących”, a takimi są pisma klasyków starożytnych (III, 135, 143), w ostatnich czasach zaś celują w tem Francuzi (III, 143). Rzecz jasna, że rzeczona wiedza musi być społeczna, że trzeba iść z postępem nauki, więc mówi Śniadecki, że „myśli są duszą wymowy i że człowiekowi, na mówcę lub dobrego pisarza się sposobiacemu, trzeba bardzo wiele wiedzieć i umieć, trzeba mu przejść ledwo nie przez wszystkie nauki i opatrzeć sobie w głowie magazyn czystych i gruntownych wiadomości z różnych nauk zebrany. Ktoby w samych tylko autorach dawnych klasycznych zatopił się i szperał, ten w niewielkiej liczbie rzeczy potrafi dziś dobrze mówić i pisać. Cycero, Cezar, Horacy, Wirgiljusz, Lukrecjusz, Owidjusz byli bardzo uczonemi swego wieku ludźmi. Gdyby dziś odżyli, staraliby się zapewne o ten stopień wiadomości względem dzisiejszego wieku, jaki posiadali stosownie do wieku, w którym żyli” (II, 252 i n.). Trzeba pisać z głowy, a nie z książki, powtarzał Śniadecki (I, 114; II, 255), a tak wywodził: „Nic w kraju do wzrostu nauk i oświecenia dzielniej nie pomaga, nic tego wzrostu w narodzie mocniej nie dowodzi, jak dobrze pisane w języku krajowym dzieła. Chcieć upowszechnić w kraju dobre pisanie jest to jedno, co chcieć

upowszechnić smak, wiadomości nauk, czyste i dokładne icę objęcie, zgoła porządne i gruntowne oświecenie”; nowe wynalazki w naukach źle opisane, przelewają się z dzieła do dzieła, a dobrze pisane dzieło pozostaje, dowodem pisma Greków i Rzymian, które, choć przestarzałe w treści, są nieśmiertelne (II, 249 i n.). W źle pisanych książkach cała uwaga obrócona jest na słowa, nie na rzeczy i myśli (III, 33). Gdzie na tych ostatnich zbywa, tam język się psuje, jak u Rzymian po Auguście lub w scholastyce (III, 15), wywodzi Śniadecki i wyświeśla wpływ nauk na język: „Prócz słów i wyrazów umiejętnych, nauki wywierają jeszcze na język wpływ ważniejszy i godniejszy, doskonaląc i rozszerzając myślenie. wszystkie władze umysłu ludzkiego trzymając w ustawicznym ruchu i ćwiczeniu i zbogacając je w nowe prawdy i postrzeżenia. Wszystkie te zdobycze pracy i myślenia stają się bogactwami języka jako tłumacza myśli i poruszeń naszych..., czyniąc go gruntowniejszym, wybitniejszym i dzielniejszym...” (III, 35). Śniadecki wielokrotnie ubolewał nad tem, że w piśmiennictwie polskim, w którym dość jest poezji, czyli talentu („poetami Bóg nas skarał” powiedział nawet), zbyt mało jest dobrej prozy, czyli nauki i oświecenia (I, 114; II, 107, 251; *Bal.* I, 612 i n., 796), co poczęści przypisywał małej jeszcze liczebności czytelników dzieł polskich (*Bal.* I, 612; *Bal.* II, 376), a już wyżej wspomnieliśmy, że wskazywał na dawny kwitnący stan piśmiennictwa w Polsce, gdy uczono się matematyki oraz klasyków starożytnych (III Przedm. str. VI i n.). Śniadecki chciał „wszystkimi siłami”, jak powiedział „obudzić w młodzi naszej ochotę do uczenia się z gruntu łaciny i greczyzny” (*Bal.* I, 651, ob. 473; II, 65, 105); za jego urzędowania w Wilnie wprowadzono w gimnazjach język grecki i ulepszono naukę łaciny (II, 40; *Bal.* I, 581). Nie był tylko Śniadecki przychylny orientalistyce i opierał się wprowadzenia do uniwersytetu języków chińskiego i perskiego jako „nic nie znaczących szczątków wiadomości pograżonych dziś w okropnem barbarzyństwie ludów”, ale zważmy, że poczytywał te nauki tylko za przedwczesne tam, gdzie, jak pisał, nie umie się jeszcze w swoim języku dobrze myśleć i pisać i nie zna Greków i Rzymian (I, 638, 652).

3) „Ale dobrze pisać—powiada Śniadecki w rozprawie „O literaturze”—nie jest to jeszcze to samo, co pisać wymownie” (III, 147) i objaśnia: „pisać dobrze jest to przy czystości języka zaspokoić w czytających pojęcie, rozum i ucho, żeby się podobać i opanować ich uwagę”, gdy tymczasem „pisać wymownie jest to z całą wielmożnością języka i z mocnym ogarnieniem swej sprawy prócz pojęcia, rozumu i ucha zaspokoić jeszcze imaginację i czucie, słowem zająć wszystkie dzielne siły człowieka i niemi władać”, co jest rzeczą nie nauki, lecz talentu, który może nawet reguły wywracać (III, 151 i n.): Owoce talentu trzeba poznawać bezpośrednio i na nich się uczyć przez rozpatrywanie ich. Śniadecki określa: „Literatura jest to smakowne i umiejętne rozbieranie pisarzy wzorowych do upatrzenia w nich prawideł porządku, mocy i piękności i do sądzenia z pożytkiem o ich sztuce pisania” (III, 137) i sądzi, że uprawianie jej w szkole w ten sposób może odkryć rzetelny talent (III, 152). Roztrzaskanie dzieł talentu odkrywa „czarodziejstwo autora w sztuce pisania”, a nie zastąpi tego żaden traktat z gramatyki, retoryki, estetyki, dialektyki i t. d. (III, 136, 200 i n.; I, 132). Z dzieł talentu bezpośrednio uczy się młodzież „języka, jego siły i ozdób jako narzędzia, którem ma kiedyś wyrabiać i objawiać swoje myśli i widoki i piękności dla bawienia i przyjemnego oświecenia swoich rodaków” (III, 153). Śniadecki przypominał sobie: „Słuchałem pod najślawniejszymi literatami tłumaczenia Wirgiljusza we Francji i Niemczech; jeden mordował moją pamięć nad poznaniem szkieletu, drugi rozpałał moje czucie pięknością myśli i obrazów. Wolę ją galerję pięknych malowideł, jak pracownice i uczenie wyrobioną kostnicę” (*Bal.* I, 643). Oto jak uzasadnił potrzebę wymowności: „Nie chcąc więc ani całkiem zezwierzęcać ludzi, prowadząc ich samą siłą poruszenia i namiętności, ani ich uważać za aniołów, przemawiając tylko do ich rozumu, potrzeba, zdaje mi się, złączyć siłę czucia z siłą przekonywania i w którym piśmie te dwie władze nawzajem się wazą i posiłkują, takie uznawać za wymowne” (III, 149 i n. ob. 103). Zastanawiał się nad prawidłami sztuki dobrego pisania i wyprowadzał cechy oryginalności, jednolitości, odpowiedniości i jasności stylu (II, 254). W piśmie „O logice i retoryce” (III, 192 i n.)

wywodził, że retoryka nie powinna być rozprawianiem o wymowie, jak książka Piramowicza, lecz zbiorem prawideł z pokazem wzorów, wtedy będzie uzupełnieniem gramatyki, a choć nie uczyni nikogo wymownym, bo kto ma talent, ten przepisów nie potrzebuje, to jednak „ponieważ zaś nie wszyscy ludzie są obdarzeni talentem, więc jeżeli ich nie można nauczyć wymownie pisać, można ich nauczyć pisać porządnie i jaśnie“. Śniadecki daje tu wskazówki, według jakich zasad należy ułożyć retorykę języka polskiego i powiada: „Dla głów pospolitych są to tylko wskazówki dobrego lub złego pisania, ale dla talentu są to podniety, które go mogą obudzić i wydobyć”; pozatem uważa za rzecz potrzebną „traktat wyższej gramatyki o charakterze języka naszego“ i zaleca przedrukowanie rzadkich a szacownych co do polszczyzny starych pism. Zabiegał też o wydanie dawnych łacińskich pism Polaków, ale nie znalazł poparcia; chodziło mu też o to „aby Europie dowieść, że kiedy inne narody po Włochach i Francuzach wychodzić zaczęły z ciemnoty, Polacy w języku uczonym, czystym i nieskażonym, słynęli rozmaitemi wiadomościami i talentem pisania“ (*Strasz. Dod.* str. LXIX). Interesował się w wysokim stopniu historją literatury polskiej i gdy ukazało się dzieło Bentkowskiego, poświęcił mu wiele uwagi krytycznej (III, 122; *Bal.* 384-396). Dbał usilnie o pozyskanie wybitnej siły na katedrę „wymowy i poezji“ w Wilnie (*Bal.* I, 472, 503, 591 i n.; II, 66), a w tym celu ogłosił konkurs (II, 107, 229) i z powodu niezgodności zdań o rozprawie kandydata Euzejusza Słowackiego napisał rozprawę p. t. „Uwagi nad pismem konkursowem i jego krytyką“ (II, 234). Po usunięciu się od urzędu nie przestawał gorąco służyć radami w sprawie tej katedry Kuratorowi (*Bal.* I, 794). Gdy ten mu nadesłał plan nauki literatury, odpowiedział: „W literaturze, gdzie najwięcej jest upodobania i naśladownictwa, gdzie nie zachodzi szereg prawd pewnych i związkowych, ten lub inny plan pisma jest prawie rzeczą objętą“ i sądził, że nauka literatury wymaga ćwiczenia, bez którego sam wykład na nic się nie zda, a dodaje, że metoda wzajemnego uczenia na podobieństwo Lankastrowskiej nie da się tu zastosować (*Bal.* I, 795 i n.), „tryb wynalazkowy wcale tu nie służy“ (III, 193).

W ścisłym związku z poglądem na język i literaturę pozostaje u Śniadeckiego pogląd na filozofję, a raczej na jej zwyrodnienie pod postacią metafizyki. W przedmowie do III tomu „Pism” Śniadecki potępia ryczałtem „znieważenie języka i prawdziwej nauki” oraz „naukę słów ciemnych”, czyli metafizykę (III, Przedm. str. V). Otóż poucza on w swej „Filozofji umysłu”, że metafizyka powstaje ze zbytniego abstrahowania, szperania w słowach, tworzenia słów ciemnych, marzenia, zastępującego myślenie (IV, 265, 269, 295), gdzieindziej sądzi, że polega na zbytniem uogólnianiu (III, 188), które mnoży „szkolne kłótnie” i psuje nauki (II, 327), że jest uganianiem się za próżnemi słowami, za ich podziałami i za wykrętarstwem sofistycznym (III, 189). Śniadecki zwalcza w rozprawach „O metafizyce” (II, 333), „O filozofji” (V, 37) i „Przydatek do pisma o filozofji” (III, 74), jak i pozatem bardzo często przygodnie, metafizykę jako „popis szperania i marzenia”, „stek marzeń i chmurę ciemności”, „naukowe kuglarstwo”, „branie marzenia za rozumowanie”, „naukę pozoru i omamienia”, „uczone przywidzenie”, „chorobę ludzkiego umysłu”, „romans”, „zarazę morową na język i oświecenie”, „obłąkanie”, „prostytuowanie” i t. p. Im dalej, tym większe są w metafizyce ciemności i obłąkania, sądzi Śniadecki i dlatego uważa ją za niebezpieczną (III, 361), zwłaszcza dla kraju „zaczynającego się porządnie uczyć”, t. j. dla Polski (I, 115; III, 333). „Każda nauka ciemna jest albo podejrzana, albo fałszywa” (II, 349), powiada raz Śniadecki, a w jednym liście wywodzi: „Najistotniejszy przymiot nauczyciela i człowieka dobrze uczonego jest jasność, precyzja i porządek myśli; każda nauka nie powinna mieć innej metody, tylko jaka wypada z genealogji prawd w niej zawartych i snujących się jedna po drugiej. Najniebezpieczniejszą jest rzeczą dla człowieka młodego, sposobiącego się na nauczyciela, zaciekać się w naukę ciemną i niby mistyczną, która wiele przedsiębiorąc i obiecując, kończy na egzagieracji śmiesznej, paraliżującej władze człowieka” (*Bal.* I. 399). Przy analizie metafizyki powiada Śniadecki: „Stąd łatwo rozumieć, jak bredzić muszą w naukach owe mniemane filozofy, którzy, żadnej z gruntu nie poznawszy, stanowią prawa dla rozumu ludzkiego na wszystkie, owe uniwersalne pedagogii,

którzy wykładają przepisy, jak uczyć tego, czego sami nie umieją; są to ślepi, którzy uczą sztuki widzenia" (II, 340). Śniadecki powiada, że metafizyka przyjęła się w Niemczech, co świadczy nie tylko o skłonności Niemców do „czczych i przesadzonych spekulacji“ lecz i pokazuje wady w początkowej i powszechnej instrukcji, gdzie więcej dbają o erudycję i filologję, jak o stosowanie rozumu przez nauki pewne i gruntowne przeciwko fałszywej umiejętności (II, 357). Za głównego metafizyka ma Śniadecki *Kanta*, którego zwolennicy mnożyli się w Polsce, ale też i *Condillaca* ma za takiego (III, 188). Usilnie zabiegał Śniadecki, jak widać z jego listów do Szopowicza, do ostatnich czasów, aby uchronić młodzież polską „od tej zarazy, którą Niemcy chcą nas otumanić“ (*Kor.* I, 100; *Bal.* I, 399. *Strasz. Dod.* XXXVIII, XLI, XLIII, XLV i n., LIII, LX). Tak bardzo chodziło mu o to, bo „kiedy umysł z młodu raz weźmie kierunek błędny i fałszywy, ten mu prawie na całe życie pozostanie“ (*Strasz. Dod.* str. LIII). Atoli Śniadecki nie był bynajmniej przeciwnikiem filozofji. Uznaje w „Filozofji umysłu“, że doskonalenie siły abstrahowania jest ważną umysłu potrzebą (IV, 269) i powiada w zakończeniu tego dzieła: „Prawdziwa mądrość człowieka zasadza się na tem, aby rozum był władzą panującą we wszystkim, żeby był rządcą naszych spraw, przedsięwzięć i myśli, a zatem doskonalenie tej siły najwięcej nas dotyczyć i obchodzić powinno“ (IV, 469). Śniadecki napisał osobną rzecz „O filozofji“, gdzie wywodzi, że „jest ona dostojnym i najważniejszym zatrudnieniem człowieka około wydoskonalenia samego siebie“ i broni ją przeciwko zarzutom. W jego pojmowaniu filozofja jest tem, co dziś nazywamy teorią poznania, nauką, którą można, jak wywodzi, uprawiać dopiero „po dobrze już objętych i rozważonych naukach“, skąd wniossek, że „filozofja nie jest przysposobieniem, ani wstępem, ale jest wypadkiem dobrze pojętych i ogarnionych wiadomości i nauk; na niej kończyć się powinna instrukcja ludzi, nie zaś od niej zaczynać“ (IV, 472 i n.). Jest to oczywiście zwrócone przeciwko scholastycznemu trybowi, zachowywanemu przez jezuitów. Zwracając się przeciwko niemu jako wiodącemu do metafizyki, Śniadecki zwalcza też i drugą wadliwość z nim związaną, mianowicie dialektyczny forma-

lizm. Jak dopiero widzieliśmy, Śniadecki uczy, że właściwa metoda nauki jest przedmiotowa, oparta na „generalizacji prawd“. W „Filozofji umysłu“ wywodzi, że wprawdzie porządek rozumowania jest ważny, ale przekonanie zawisło nie od tego, lecz od mocy dowodów, które są „dziełem siły wynalazkowej rozumu“, „więcej przeto należy mieć starania o ćwiczenie i doskonalenie tej ostatniej siły przez coraz większe zgłębianie rzeczy, niż o porządne i gadatliwe rozprawianie“, gdy tymczasem dawni „dialektycy ledwo się nie najwięcej nad tem rozwodzili, wprawiając umysł w gadatliwe rozprawianie i wnioskowanie“ (IV, 417). „Kiedy dowód słaby — powiada Śniadecki — wszystkie formy i figury wnioskowania nie zrobią go mocnym; kiedy jest nieodparty, nie potrzebuje formy. Można wiele wnioskować, a mało albo nic nie dowodzić; można znowu jednym dowodem liczny szereg wniosków wywrócić i zniszczyć. Wprawiać ludzi do licznego i częstego wnioskowania z błahych dowodów jest to ćwiczyć gadatliwość z przytłumieniem prawdziwej siły rozumu. I nauka dawnych dialektyków przez wprawianie ludzi w „ergotyzm“ uczyła sprzeczek i klótni, przyzwyczajając do uporów, do wyszukiwania zarzutów i trudności tam, gdzie ich nie masz, ale nie pomagała sztuce gruntownego rozumowania“ (IV, 389 i n.). W rozprawie „O logice i retoryce“ Śniadecki potępia „zarazę“ filozofji scholastycznej „zajętej metafizycznymi wymysłami, subtelnymi podziałami słów i niebezpiecznym trybem sylogistycznego rozumowania“ (III, 185) i gani, że nowy duch, wprowadzony przez Komisję edukacyjną, przepędziwszy ową zarazę, wpadł z jednej ostateczności w drugą i sprowadził w zapale reformy nowe nadużycie, mianowicie wprowadzając logikę i retorykę, „gdzie tryb rozprawiania wzięty jest za tryb uczenia“ (III, 186). Śniadecki pochwała dawną metodę nauczania, która polega na tem, „żeby opisać zwięźle i jasno znaczenie słów, używać się mających, i uwolnić język od wątpliwości, żeby rzecz dobrze rozłożyć i podzielić na swoje części, w każdym podziale wytknąć zwięźle prawidła i te dobranymi szczęśliwie przykładami objaśnić, zebrać potem wszystko pod jeden widok, wystawić ogólny obraz nauki, wytknąć jej istotne punkta i w nich znakomitsze zalety i wady“ i powiada, że „to wszystko słu-

żyło do czystego i porządnego wykładu, do łatwiejszego objęcia nauki i do trwalszego jej zatrzymania w pamięci“, gdy tymczasem nowy „tryb rozprawiania“ tego nie daje, natomiast czyni młodzieńca „krytykiem i wynalazcą w tem, czego nie umie“, ukrywa przed nim trudność nauki, przyzwyczajają go do lekkomyślności i zarozumiałości (III, 187). Śniadecki powiada, mając oczywiście na myśli metodę filantropistów, a zwłaszcza Salzmann, że do tego zbytniego radykalizmu uwiodło „prawidło, że trzeba umysł młodego w ciągłym trzymaniu ćwiczeniu, wystawiając naukę tak, aby ją sam zdawał się wynajdować. To się nie powinno i nie może inaczej rozumieć, tylko żeby osnowę całej nauki tak uporządkować, aby jedno wynikało z drugiego, co się daje, choć nie zawsze, ale dosyć często, zupełnie z trybem szkolnym pogodzić“ (III, 191 i n.). Dawną logikę trzeba oczyścić z przywar, które psują raczej, niż prostują rozum, powiada Śniadecki i zarysowuje program dobrej logiki, podobnie jak dobrej retoryki (III, 189 i n.). Już w pierwszej swojej rozprawie krakowskiej Śniadecki oświadczył, że „doświadczenie jest najlepszym mistrzem człowieka i dlatego nie dosyć jest podać człowiekowi logiczne przepisy dobrego myślenia, aby go uczynić rozumnym, ale go potrzeba włożyć w dobre i prawe rozumu swego użycie“ (II, 285). Za „traktat najpiękniejszy logiki“ uważał—teorię wyższej arytmetyki (*Strasz. Dod.* str. LXII i IV, 40).

O jeszcze jednym przedmiocie nauczania pozostaje nam coś zauważyć: o historji. Śniadecki nie miał o niej wyrobionego pojęcia. Pisał raz o niej Kuratorowi: „...żle że to obiekt jest, pamięci tylko i rozsądku potrzebujący, przytem tłumaczenia się płynnego i czystego, i uformowanie do tego człowieka nie wiele zabiegów wymaga. W moim nawet sposobie myślenia ja tę naukę mam za ważną przy gimnazjum, żeby składała kurs osobny i ostatni po zakończeniu klasy szóstej, ale w uniwersytecie mam ją za niepotrzebną. Znając fakta dziejów ludzkich i narodów, czysty rozsądek człowieka prowadzić go powinien do sądenia o nich i do krytyki. Opinia uczącego najwięcej wrażeń może uprzedzenia młodemu, ale mu rozsądku nie da“ (*Bal.* I, 519); ale zaraz dodaje: „sposób atoli ten myślenia może być mylny i wcale się przy nim nie upieram“. Baliński opo-

wiada, że Śniadecki później w rozmowach przyznawał większe znaczenie historii (*Bal.* I, 521). Dziwna jest ta niechęć do historii, lubo możnaby się jej spodziewać po przyrodniku. Możliwe też chcieć ją tłumaczyć niezadowolającym takim umysłem, jak Śniadeckiego, stanem ówczesnego dziejopisarstwa, nie uwzględniającego poza dziejami państw i dynastji dziejów kultury i oświaty; wszak pisał zgodnie z sądem d'Alembert'a: „wszystkie dzieła waleczności, psychiki i potęgi tak ludzi, jak narodów, są to nikomości, które czas pożera i trawi, sam tylko talent dowcipu i rozumu ma niezaprzeczony przywilej panować nad pamięcią i t. d.” (I, 323). A może też obawiał się, skoro tu „opinja uczącego najwięcej wrażeń może uprzedzenia”, że może to być opinja, zasugestjonowana przez rząd zaborczy. Dziwna, powiadamy, jest owa niechęć, albowiem pozatem Śniadecki sprzyjał historii. Nie mógł być dla niej obojętny, skoro był świadkiem wielkich zdarzeń dziejowych, a los zbliżał go do największych osobistości politycznych w kraju i w Europie i nakazywał mu brać udział w pracach politycznych w chwilach przełomowych. Obezwładnionemu politycznie Kołłątajowi doradzał opisanie dziejów polskich, mianując go „nauczycielem narodu”, który jest powołany do tego, aby wystawić źródła i przyczyny wielkich zmian w dziele, które będzie Polakom „kodeksem mądrości i retoryki”, „składem prawideł moralności narodowej” (I, 129 i n.; *Bal.* I, 614 i n.). Dzieło Kołłątaja o początkach narodów słowiańskich nazywał coprawdą hipotetycznym (I, 130) i pokpiwał z niego razem z księciem generałem, ale cenił je (*Bal.* I, 523 i Rozd. 19). Ubolewał, że Kołłątajowi nie udało się napisać historii oświaty w Polsce (I, 98). Zachęcał też księcia generała Czartoryskiego do opracowania pisma z historii polskiej (*Bal.* I, 634). Zabiegał o ochronę historycznych rękopisów Albertrandego (*Bal.* I, 581, 613). W sprawie historycznej z powodu zdania Villersa zabrał głos tak donośnie, że aż Napoleon go usłyszał i zapamiętał (*Bal.* I, 344 i II, 185), i prostował zdanie Maltbruna (*Bal.* I, 656). Ogłosił trzy wielkie monografie historyczne o Kołłątajcu, o Poczobucie i o Koperniku (I) i interesował się obszernie dziejami oświaty powszechnej i w Polsce, jak widać z jego pism i listów (*Bal.* II, 358, 375, 389 i n.). A zauważmy, że swoje poglądy pe-

dagogiczne opierał na dowodach historycznych. Początkowo niechętny Lelewelowi (*Bal.* I, 515), później popierał go (*Bal.* I, 750; II, 407). Zwróćmy jeszcze uwagę na jego osobliwy pomysł wspominania w historii tych, którzy wielkie krzywdy wyrządzali (ob. wyżej str. 47).

Czy chciał Śniadecki odeprzeć zarzut, że zbyt jednostronnie popiera nauki matematyczne, czy chciał potępić jednostronność w szkołach jezuickich, trudno powiedzieć, by objąć, że zwrócił się przeciwko jednostronności w nauczaniu z ferworem polemicznym. Otóż w jednej ze swych mów powiedział: „Doskonalić w masie społeczności jedną władzę człowieka z zaniedbaniem innych, dać nadto wybujać pierwszej z przytłumieniem ostatnich jest to zostawić zarodek przyszłego barbarzyństwa. Gdyby mi czas pozwolił rozwozić się nad tem zadaniem, dzieje narodów dawnych i teraźniejszych dostarczyłyby mi licznych na to dowodów, że jeden rodzaj nauk i wiadomości, uprawiany i doskonalony z zaniedbaniem innych, podnosząc i zalecając kraj i ludzi z jednej, zostawił w nich z drugiej strony okropne i rażące skutki dzikości. Przesąd uczonych, wynoszących jedną naukę z pogardą drugiej, jest to samolubstwo, chcące się przecenić lekceważeniem rzeczy sobie nieznanych, jest to uczone barbarzyństwo, wynikające z krótkiego i fałszywego rzeczy widzenia. Bieg i doskonałość cywilizacji idzie za biegiem i za wzrostem dobrze urządzonym oświecenia. Ale że człowiek nic prawie nie odkrył, czegoby na złe nie użył, mają i nauki swoje zarazy jako skutki i blizny chorób umysłowych, od których młode głowy bronić i zabezpieczać należy. To zachowawszy, cokolwiek jest prawdą, cokolwiek rozwija i doskonalą siły człowieka, daje im kierunek prosty i porządną, jest w instrukcji krajowej pożytecznym i szanownym. Dlatego nie można ganić i potępiać przyjętego w Wydziale wileńskim planu Instrukcji szkolnej, że on zawiera tak liczne i wielorakie rodzaje nauk. Są to zatrudnienia rozmaitych władz wzrastającego człowieka. Nauka języków ćwiczy jego pamięć. Nauki matematyczne przyzwyczajają go do rozważań, do porządnego wywodzenia myśli, uprawiają i wzmacniają rozum i prowadzą refleksję do rozleglejszego rzeczy widzenia. Nauki fizyczne, obeznawając człowieka z działami przyrodzenia, zaostrzają i rozprzestrze-

nią w nim pojęcie. Nauki moralne i historia podnoszą i prostują jego czucia, a oswajając go z porządkiem moralnym świata, skazują drogę prawdziwej zacności. Wymowa, poezja, historia kunsztów rozszerzają, doskonałą i prostują imaginację, okazują mu potęgę i czarujące wdzięki mowy ludzkiej, podnieconej talentem. Zgoła rozmaite te wiadomości wydobywają, kierują i zasilają rozmaite władze umysłu i czucia; wszystkie zaś te pierwiastkowe, ale czyste i porządne każdej nauki obrazy i wrażenia składają magazyn myśli, prawd i postrzeżeń, potrzebny do trafnego o rzeczach sądenia. Natura, obdarzywszy tak rozmaitemi siłami człowieka, skazuje sama potrzebę rozmaitych pomocy, każdej sile właściwych. I dlatego zarzuty i wrzaski tak niewiedomego, jak uczonego pospólstwa, jakoby tu wielość przedmiotów była zbytym młodego obciążeniem, nie zgadzają się ani z doświadczeniem, ani z rozumem. Człowiek porządnie uczony powinien wprzód wiele wiedzieć, ażeby mógł jeden przynajmniej obiekt gruntownie objąć i umieć. Trzeba, żeby każda jego siła miała swoje zapasy, aby mogła skutecznie i dzielnie posiłkować drugą. Ten skryty łańcuch, który łączy władze ludzkiego umysłu, zachodzi między naukami, które są jego twory i dzieła, zadziwiająca pojęcia i talenta są najczęściej owocem tego związku i wzajemnego władz i nauk na siebie wpływu" (II, 86-89). Innym razem, biorąc sprawę jaknajszerzej, tak mówił Sniadecki do młodzieży: „Przyrodzenie udarowało człowieka siłami ciała i siłami umysłu, które mają swoje pory wschodu, wzrostu, dojrzałości, a wreszcie upadku i niknienia. Znajdujecie się w porze pracy i uprawy, otoczonej licznymi niebezpieczeństwami, jeżeli w wydobywaniu, ćwiczeniu i w doskonaleniu waszych sił nie zachowa się pewny porządek, pewna miara i proporcja i rozsądna harmonja, czyli zgoda sztuki z przyrodzeniem. Bo jeżeli damy wygórować siłom ciała z zaniedbaniem i przytłumieniem władz umysłowych, usposobimy ludzi do twardych prac ciała w życiu społecznym, klasę niezmiernie ważną i potrzebną; ale tę sztukę rozciągnąwszy na całe towarzystwo, prowadzimy naród do zdziczałości. Jeżeli znowu za wcześnie i nadto damy bujać władzom umysłu z zaniedbaniem sił ciała, tworzyć będziemy mądre dzieci, a niedołączonych ludzi z niedolą indywidualną i kra-

ją. W doskonaleniu jeszcze rozlicznych władz duszy pielegnować jedne, a zostawić odłogiem drugie, jest to mnożyć półmędrków, pedantów albo zagorzalców i uczonych szaleńców. Rozsądne więc kierowanie młodością, porządne nauk rozłożenie i podawanie jest pierwszym warunkiem gruntownego oświecenia i dobrego wychowania". (II, 172—174). W odsyłaczu pisze Śniadecki: „Jest to moja opinia, wyciągniona z uwagi nad niektórymi wizjonarzami uczonymi i nad śmiesznymi zdaniami i bredniami wielkich nawet ludzi, w jednej tylko nauce ćwiczonych, a zupełnie niewiadomych w innych, że zbyt wyęczenie jednej władzy duszy, a uspienie innych może zrobić uczone szaleństwo [t. j. metafizykę]. Zgoła czytanie żywotów uczonych ludzi i wielu ich dziwactw i przywidzeń doprowadziłoby mogło do nowych uwag nad władzami duszy i do przestróg logicznych, uczącym się potrzebnych". (II, 173 i n.).

Zauważmy, że Śniadecki, broniąc wielostronności w nauce, nie ma na myśli zaopatrzenia młodzieży w jaknajrozleglejszą wiedzę, jak chcieli zwolennicy pansofizmu, lecz przy ograniczeniu teje do „potrzebnych prawd” kładzie nacisk za Lockem na kształcenie „sił” czyli „władz”, bo „wszystko prawie w towarzystwie ludzkim zależy od wydobytych i szczęśliwie nakierowanych władz umysłowych człowieka” (II, 2), to też „główny cel i pożytek wszystkich nauk i umiejętności jest wydoskonalenie władz człowieka, poznanie świata fizycznego i moralnego” (II, 191). „Doskonalenie władz”, czy „sił”, czy „zdatności”, czy „sposobności” jest to stałe wyrażenie Śniadeckiego w ogólnym znaczeniu wychowania i wykształcenia (I, 239, II, 2, 6, 18, 85 i n., 118, 168, 172 i n., 261, 284; III, 134, 385; IV, 187, 189, 212, 417, 469). Dlatego powiada: „Wszystkie nauki doskonalą umysł ludzki, t. j. ułatwiają i rozciągają jego pojęcie, z bogacają go myślami, prostują jego rozumowanie, budzą lub powściągają imaginację, a krócej mówiąc wydobywają, ćwiczą i rozszerzają jego siły. I dlatego cokolwiek jest prawdziwe, jest zawsze dla umysłu ludzkiego szacowne. Opatrzeni naukami ludzie, wdorożeni w uwagę i rozstrząsanie, wprawieni w widzenie z różnych stron i pod różnymi postaciami zdarzeń i przygód świata, rozmyślają nad niemi, sądzą je i stosują, niemi się poruszają i wreszcie to, co myślą i czują, objawiają w swych pismach

(III, 134). I tak wyznacza Śniadecki cel wykształcenia: „Prawdziwa mądrość człowieka zasadza się na tem, aby rozum był władzą panującą we wszystkim, żeby był rządcą naszych spraw, przedsięwzięć i myśli, a zatem doskonałenie tej siły najwięcej nas dotykać i obchodzić powinno” (IV, 469). Że może w tem zachodzić przesada, a raczej złe zrozumienie samodzielności rozumu, wytknął Śniadecki, jak widzieliśmy wyżej (str. 75). Wystawiając ten cel w „Filozofji umysłu”, Śniadecki zastanawia się w tem dziele nad kształceniem poszczególnych władz, mianowicie: 1) czucia, ale tego tylko dotyka (IV, 225, 228), 2) uwagi, nad czem się zastanawia dłużej, zalecając, jak już wyżej (str. 59) wspomnieliśmy, pielęgnowanie tej władzy przy pomocy matematyki (IV, 235, 241), 3) abstrakcji, czego tylko Śniadecki dotyka (IV, 269), 4) pamięci, którą uważa za główną władzę i dlatego rozpatruje środki ćwiczenia jej (IV, 281, 284 i n.), 5) języka, o czem już mówiliśmy wyżej (IV, 293, 311), 6) kojarzenia pojęć drogą opatrzenia człowieka zdrowemi pojęciami i przyzwyczajania go do takich rozmyślań, które nie są ani dla niego, ani dla innych szkodliwe (IV, 320), 7) rozumu, przyczem, jak już widzieliśmy (str. 72 i n.) podnosi, że zgłębianie rzeczy jest ważniejsze od gadatliwego rozprawiania, i zaleca prawidła Descartes’a (IV, 391, 417), 8) wyobraźni, którą należy jego zdaniem trzymać w korbach, by była pożyteczną siłą twórczą w naukach i sztukach (IV, 435-458, ob. też IV, 30), 9) woli, którą kształcą stosunki społeczne (IV, 463). Wszystko tutaj sprowadza się ostatecznie do kierownictwa rozumu, a jest to konsekwencja poglądu Śniadeckiego na to, co znaczy *wiedzieć* (Strasz. 47), *umieć* (II, 265 i n.), być *gruntownie uczonym* (II, 23), *porządnie uczonym* (II, 89), mianowicie poznawać związki między rzeczami i dochodzić praw, których znajomość pozwala na jedno wejrzenie ogarniać niezliczone przypadki i iść za łańcuchem prawd, by osiąść całość.

Śniadecki daje w „Filozofji umysłu” ogólną wskazówkę dydaktyczną: „Wykładanie nauk powinno ułatwiać ich pojęcie dla wszystkich, a że nie wszyscy mają równą baczność, cokolwiek więc baczność osłabia i miesza dla wielkiej liczby, a nie jest istotnie nauce potrzebne, chronić się tego należy. Zbytne podziały, osobliwie słów i myśli oderwa-

nych i znowu tych podziałów podziały są prawdziwym mordowaniem i zagmatwaniem uwagi, dlatego sprawiedliwie się mówi, że zbyt drobiazgowy porządek jest sprawcą nieładu i zamieszania. Ale znowu z drugiej strony zbyt skupianie rzeczy, wymyślanie jedności tam, gdzie jej nie masz, jest drugą wadą, albo zatrzymującą w swej dzielności uwagę, albo mogącą ją obłąkać w domysłach" (IV, 237). Inną wskazówkę posłał jako radę do Krakowa: „Żeby być gruntownie uczonym, trzeba dopełniać lekcji publicznych własną pracą, t. j. czytaniem, pisaniem i pilną rozważą, przez co trawi się nauka, wbija się w pamięć i daje powód człowiekowi do własnego myślenia. Folgować uczącym się w tej pracy, jest to sposobić ich na uczonych osłów, którzy się nigdy nie nauczą, co to jest samemu umyśleć. Takich nam ludzi nie trzeba" (*Bal. I*, 829).

Pozostaje nam jeszcze przyjrzeć się zdaniu Śniadeckiego o wychowaniu moralnem. Niekiedy przemawia on tak, jak gdyby poczytywał moralność poprostu za skutek wykształcenia naukowego, czyli oświecenia rozumu, bo opartą na wyrachowaniu, jak sądzili Helvétius i Holbach. W jednej z mów swoich tak oto powiedział: „Sama wreszcie sprawiedliwość, na niej oparta moralność czynów i dostojność natury ludzkiej nic innego nie jest, tylko rachunek dobrze zważonych wzajemnych korzyści i wypadek dobrze ogarnionego porządku społeczności" (II, 3) i znów innym razem mówił: „... sztuka sposobienia ludzi przez edukację publiczną stwarzać powinna wszystkie do tego pomocy, a usuwać przeszkody: leczyć wszystkie narowy osobiste i towarzyskie, wprawiać ludzi w dobre nałogi i postęпки, ubezpieczać ich od błędu przez rozsądek i potrzebną rzeczy znajomość. Jakoż zgłębiwszy uwagę w tysiączne przywary, zarażające masę towarzystwa ludzkiego łatwo się przekonamy, że prawie wszystkie są owocem błędu lub niewiadomości. Młódź, z pod straży i dozoru naszego na świat wychodząca, wmiesza się w ten zbiór różnych skłonności i nałogów, wcieli się w tę masę cnót i występków, którą przez zaszczepione, że tak powiem, powinowactwo z dobrem, nie zarażać, ale czyścić powinna. Wszystkie albowiem gorszące w społeczności ludzkiej sprawy nie przyjmą się i nie przystaną do człowieka, który przyszedł do czystego wyobrażenia porządku towarzy-

skiego, który dobrze obliczył swe rzetelne korzyści, utopione w interesie powszechnym, który się poznał na dostojęństwie natury ludzkiej i uczuł głęboko szacunek samego siebie. Oświecenie szkolne zaszczeplić i utwierdzić w nim powinno te zbawiennie i szczęśliwe poruszenia, a przez nie urządzić kierunki publicznego i domowego życia" (II, 12 i n.). Rozwinął to Śniadecki, spoglądając w oczy bolączkom społecznym, w następujących zdaniach: „Błąd i niewiedomość, sprzysiągłszy się na rodzaj ludzki, srożęją na społeczność prawie każdego kraju, zasłaniają tyłu ludziom oczy na źródło ich dostatku i szczęśliwości, a prowadzą ich po manowcach nędzy, dolegliwości i zniszczenia. Zaraza w obyczajach, trując wszystkie słodczye towarzyskiego życia, osłabia i wytępia owe wielkie cnoty ludzkości i społeczeństwa, na których się najbezpieczniej opiera szczęśliwość i chwała ludu. Zagmatwana sprawiedliwość zamyka sam nawet przystęp ratunku dla uciśnionego lub odartego z własności. Tu mieszkanięc depcze po źródle swego bogactwa, bo się na nim nie poznaje, tamten urąga się ze środków polepszenia losu powszechnego, bo nie umiejąc mu zaradzić, przywykł rozpaczać o wszystkim, tu niejeden albo szuka w pieśniactwie wybiegów na pokrycie swych trącających barbarzyństwem gwałtów, wywartych na cudzą własność i na spokojność sąsiedzką, albo czuwa na zdobycz własności publicznej, bo nie widzi, że w uszanowaniu praw drugiego i interesie powszechnym zawarte są wszystkie pierwiastki jego bezpieczeństwa, pokoju i szczęśliwości, ten znowu, będąc od dzieciństwa igrzyskiem uprzedzenia, szydzi z rzetelnych człowieka zaszczytów i znieważa zasługę, bo nie znając się na jej wartości, nie umie jej cenić. Sztuka formowania i oświecania ludzi leczyć powinna te wszystkie choroby umysłu i narowy serca, to zaś lekarstwo nie może być [jak] tylko dziełem sprawiedliwości i prawdy. Żeby ludzi przeniknąć czcią sprawiedliwości, trzeba im odsłonić i wystawić obraz porządku moralnego społeczności i wprawiać od młodości w ciągły nałóg szanowania tego fundamentu i puklerza wszystkich swobód towarzyskich. Żeby im odkryć źródła ich dostatku i wygod, trzeba im przez naukę objaśnić dobrodziejstwa natury, sztuki i przemysłu i pokazać sposoby ich zużycia i doskonalenia. Żeby im zaś pomóc skutecznie w tych

całych umiejętnościach i razem ich bronić od błędu, trzeba utrzymywać nad nimi gorącą pochodnię rozumu, szerzyć dobroczynne jego światła, a wytrzymując pociski targającego się uprzedzenia, czekać w tej ciągle utarczce zupełnego, tryumfu prawdy" (II, 19-21). Jednakże wbrew temu pogładowi racjonalistycznemu, osadzającemu moralność na oświeceniu rozumowem, Śniadecki wypowiada zdania, odwrotnie sprawę biorące w myśl Komeńskiego. Otóż mówi on o „przykładności obyczajów, bez których nauka staje się zgorznięciem a towarzystwo ludzkie zgrają” (II, 7), zauważa, jak wspomnieliśmy wyżej (str. 75), że „człowiek nic prawie nie odkrył, czegooby na złe nie użył”, i upomina młodzież: „Nie dosyć bowiem, żebyście się usposobili na ludzi światłych i uczonych, ale wam jeszcze należy być ludźmi, godnymi szacunku przez obyczaje i przykładowe życie, powinniście w postępkach waszych okazywać uszanowanie dla tych prawd, które czerpacie w naukach. Człowiek uczony bez obyczajów jest zniewagą nauk i najniebezpieczniejszą zarazą towarzystwa, jest to chodząca sprzeczka myśli z uczynkami” (II, 24). Innym razem znów mówił: „Ubiegając się za nauką, okażcie ją szanowną w waszych obyczajach, wyrządzajcie jej cześć religijną w waszych sprawach i postępkach, kierowanych prawidłami sprawiedliwości, cnoty i honoru. Nauka bez obyczajów jest hańbą człowieka, a klęską dla społeczności, bo wywraca porządek moralny towarzystwa, który powinna ocalać i utwierdzać” (II, 93). Raz pisał, że „bez moralności nauka jest „darem haniebnym i szkodliwym i jak miecz w ręku szalonego” (*Bal.* I. 660), innym razem znów: „...obyczaje, bez których naukę mam za zarazę, nie za przysługę społeczności...” (*Bal.* I, 401) i uznał wyraźnie rozum sam za obojętny moralnie w „Filozofji umysłu” w słowach: „Rozum sam nie stanowi godności człowieka, bo może być prawy i przewrotny” (IV, 463).

Uznając w ten sposób moralność za osobną stronę, sprowadza ją Śniadecki do pierwiastka emocjonalnego w duszy ludzkiej. „Nosimy — powiada — w naszej czułości [t. zn. uczuciowości] zarody cnót i występków; pasje i namiętności wstrząsają gwałtownie i miotają człowiekiem, są to trzęsienia serca, dążące częstokroć do wyrwnięcia moralnego porządku” (II, 119). Oto jakie są skutki niepoha-

mowanej wzruszeniowości: „Bolesna to jest wprawdzie, ale potrzebna przestroga, że pasja wszystko ze swych karbów i granic ruszając, przez egzagerację, czyli przesadzenie, najzbawienniejsze ustawy przerabia na narzędzia klęsk i nieszczęścia i tak przebrana bez rozsądku gorliwość zrodziła, fanatyzm, zupełne wyparcie się rozumu spowodowało zaboron, a zbyt znowu w tymże rozumie zaufanie wylęgło irreligię, trzy okropne obłąkania ludzkiego umysłu, które jak perjodyczne choroby srożyć zwykły kolejną na ludzi i ich społeczność, a dokupując się zwycięstwa prześladowaniem i wylewem krwi z obrazą Boga i rozumu, skańczyły tylokrotnie i ołtarze i filozofję. Wszakże w czasach już naszych szła tak nazwany filozoficzny [t. j. metafizyka] przeszedł srogością swoją wszystkie zbrodnie religijnego fanatyzmu. Nie masz ratunku dla ludzkości i narodów przeciwko tym klęskom i zaślepieniom [jak] tylko w gruntownej nauce, która zapobiegać powinna tak szkodliwym uniesieniom. Powinno więc być i zamiarem i usiłowaniem nauczycielów gubić wszystkie nasiona i zarody tak okropnej zarazy i zabezpieczać młodź przeciwko tak szkodliwemu obłąkaniu przez czystość i łagodność nauki, przez ciągle wdrażanie i nawykanie uczniów do rozwagi i umiarkowania, przez wlewianie im tego ducha ludzkości, wyrozumienia i miłości braterskiej, jakim tchnie nauka ewangeliczna” (II, 55—57). W religiji myśląc zawsze o chrześcijańskiej, widzi: Sniadecki jedyny środek umoralnienia. „Religia jest najbezpieczniejszą podporą porządku towarzyskiego i moralności” (*Bal.* I, 660). Jakiż jest związek pomiędzy moralnością a religijnością? Sniadecki opracowywał to zagadnienie starannie i usilnie, wykazując konieczność oparcia moralności na wierze w objawienie. W specjalnej mowie: „O instrukcji religijnej”, najdłuższej z wszystkich, dał następującą argumentację. Łańcuch prawd fizycznych kończy się na pierwszej przyczynie zjawisk, która jest niepoznawalna i od której rozpoczyna się łańcuch prawd moralnych, a jest to idea Mądrości najwyższej, która jest „najbezpieczniejszą warownią związku towarzyskiego i jest jeszcze tą przedziwną od rozumu postrzeżoną jednością, godzącą świat i czyni ludzkie z wiecznymi prawidłami porządku” (II, 119 i n.). „Ta myśl daje wysokie przeznaczenie człowiekowi, obudza wielkie przyszłości nadzieje, zapala

miłość sprawiedliwości i cnoty, powściąga namiętności, wra-  
ża wstręt i odrazę do zbrodni” (II, 120), gdy tymczasem  
sensualistyczny materializm nic nie tłumaczy, podkopuje  
moralność, odbiera powaby cnoty, a wężidło przewrotności,  
niszczy nadzieje przyszłości i „przerabia towarzystwo na  
zgraję oprawców, gdzie siła i przemoc wszystko rozstrzyga  
i kończy”, jak uczy historia (II, 121 i n.). Takie są skutki  
właśnie metafizyki, ale prawdziwa filozofja „przekonywa nas,  
że bez czystej religji nie masz skutecznej w ludziach siły  
na powściągnięcie gwałtownych poruszeń namiętności i na  
zabezpieczenie od nich towarzyskiego porządku” (II, 123).  
Rozum nie wystarcza. „Bo prawidła ogólne rozumu, wy-  
świecające porządek moralny społeczności, muszą być na  
pierwszej przyczynie rzeczy oparte; oprócz tego te prawidła  
ogólne są dla większej liczby ludzi niedostępne i niezrozumiałe,  
a między mędrkami podległe sprzeczkom i zarzutom...  
Rozum człowieka niedoleźniej wiekiem, słabnie i tępieje  
przez choroby, krzywi się, zaraża i psuje złym wychowaniem  
i towarzystwem; tenże rozum potrzebuje zimnej do działania  
uwagi, w gwałtownych poruszeniach człowieka usypia i milczy...  
Namiętność nie pokonywa się skutecznie [jak] tylko drugą  
namiętnością mocniejszą [tak głosił Helvétius za de Spinozą],  
„którą obudza głęboka od młodości wpojona religja...” (II,  
123 i n.). Dalej wywodzi Śniadecki, że ustawy także nie są  
dostateczną moralności warownią (II, 125), i wskazawszy,  
że nierówność w podziale własności powoduje albo ciągle  
wojny zdobywcze z wypływającym z nich stanem barbarzyń-  
stwa, albo rewolucje ze skutkami niszczenia prawa własności  
i wywracania ustroju społecznego, twierdzi, że nie wystar-  
czają prawa sprawiedliwości, lecz potrzeba obowiązków do-  
broczynności i ludzkości, zawartych w miłości chrześcijań-  
skiej, która, jak uczy historia, niejednokrotnie zbawiała Eu-  
ropę (II, 127 i n.). Słowem „nie masz w przyrodzeniu, ani  
w przemyśle ludzkim siły na skuteczne i powszechne wstrzy-  
manie i urządzenie tych poruszeń. Trzeba było tego daru  
i pomocy od nieba...” (II, 119 i n.). Stąd wniosek: „Sposo-  
bić więc ludzi, wypuszczać ich na świat do posług [towa-  
rzyskich bez dzielnej pomocy religji, nie dać im hamulca  
przeciwko rozwiązłości, zgorszeniu, złym namowom i podnie-  
tom, jest to wypchnąć ich bez steru i przewodnika na mo-

rze rozhukane nawałnością, pełne skał i zamieci” (II, 125). Śniadecki przyznaje, że zdarzają się „wady i nadużycia albo zbyt wybujałej, albo źle zrozumianej pobożności” (II, 131), jednakże „żaden fanatyzm nie wstrząsł tak gwałtownie budową towarzyską, nie wyzionął tyle razem klęsk i nieszczęść, ile fanatyzm niedowiarstwa” (II, 132). Dalej poucza Śniadecki, że „nauka tyle tylko jest zaletą człowieka, ile ten umie pokazać jej wartość i korzyści w postępach, a przez postępy wyrazić i utrzymać dostojność natury ludzkiej. Nie masz bowiem śmieszniejszego stworzenia, jak człowiek uczony w mowie i piśmie, a niedorzeczny w postępach” (II, 133), i upomina młodzież, aby nie zrażała się tem, że „częstokroć zbrodnia i przewrotność okryła się maską religji” (II, 134). W innych mowach Śniadecki zwięźle mówił o religji. Tak powiedział: „Wszakże jest to siła moralna, ściągająca z nieba na zabezpieczenie porządku towarzyskiego przeciwko gwałtom i burzy namiętności ludzkich, siła, której w żadnym wieku, w żadnej społeczności żadne wynalazki rozumu nigdy nie potrafiły zastąpić” (II, 55), nawoływał młodzież do szanowania religji (II, 94) i wynosił powołanie duchowieństwa (II, 55, 83). Gdzieś na uboczu znajduje się zwięzły wywód, że niema nic, czegoby człowiek na złe nie użył, przeto niema w nim samym fundamentu moralności, nie znaleźli go filozofowie, „musi więc ten fundament znajdować się zewnątrz człowieka”, t. zn. w objawieniu, a w nas musi być skryty popęd ku temuż (III, 106 i n.).

Śniadecki głosił programowo, że „zagłębiając się w poznanie dzieł świata i stworzenia, uczymy się razem [t. zn. zarazem] czcić i wielbić ich Twórcę, słowem, że oświecenie młodzi w naukach łączymy ze światłem religji i z prawidłami czystej pobożności”, gdyż „zaniedbanie instrukcji religijnej w wychowaniu młodzi ściągają okropne na ludzi i całą społeczność nieszczęścia”, jak uczy historia (II, 119). Śniadecki dbał usilnie o kształcenie religijne młodzieży w szkołach (II, 40, 68; *Bal.* I, 580); wiele wymagał w tym kierunku od nauczycieli, jak opowiada Baliński (*Bal.* I, 659 i n.), i świecił przykładem, jak opowiadają Baliński (*Bal.* I, 767) i Domejko (*Strasz.* 131), a tak dalece był prawowierny, że podobno odmówił Towarzystwu Biblijnemu sekty Metodystów przyjęcia egzemplarzy Biblii dla rozdania uczniom, powołu-

jąc się na to, że Kościół katolicki nie uznaje, aby na czytanie Biblii wszystkim pozwalać (*Bal.* II, 501). O kapłanach mówił jako o nauczycielach moralności, bliższych stróżach obyczajów ludu, a skrytych rządcach i przewodnikach jej sumienia“, kierujących „najdzielniejszymi pobudkami spraw ludzkich” (II, 55). Zarzucano uniwersytetowi wileńskiemu pod rządem Śniadeckiego, że jest — ultramontański, ale o przesadności tej świadczy najlepiej, że z drugiej strony zarzucano, iż jest — antikatolicki (*Bal.* I, 767).

Atoli w młodszych latach był Śniadecki wolnomyślniejszy. Otóż gdy po powrocie z zagranicy stanął na katedrze po raz pierwszy, tak wywodził o wychowaniu moralnem: „Człowiek nie doskonali się inaczej, tylko nałogiem; chcąc go uczynić dobrym, nie dosyć mu jest pokazać obowiązki cnoty, ale potrzeba całego tak nakręcić i wprawić, żeby koniecznie był cnotliwym. Trzeba ażeby te przepisy płynęły w jego żyłach, poruszały najmocniej jego nerwy i nagiwały jego wołą. Będąc daleki od tej sztuki formowania człowieka, przyznać musimy, iż jeszcze najskuteczniejsze moralnej edukacji dzieło jest przed nami zakryte. I lubo historia dzieł człowieka jest wprawdzie moralną [t. zn. etyką] doświadcządzającą, ale ta prowadzi nas tylko do poznania, jakim jest człowiek, czyli przez charakter, czyli przez edukację, ale nas nie uczy, jakimby sposobem takim go zrobić można bez zawodu, jakim go chce mieć obywatelstwo i towarzystwo. Potrzebaby bowiem do tego rozczłonkować, że tak powiem, wszystkie czucia jego serca, poznać wszystkie stopnie i odmiany jego poruszeń, umieć każdy nerw i sprężynę, odpowiadającą każdemu w szczególności działaniu, a dopiero znalazłszy drogi poczciwości, pracować nad człowiekiem, aby się w nie włożył, poruszać przez cały ciąg edukacji temi tylko sprężynami, które obudzają determinację do cnoty, a tak nałóg przemieniwszy w krew, wszystkie ustawy sprawiedliwości nastroiłyby całą jego maszynę do trafiania na ten cel, który sobie w edukowaniu człowieka towarzystwo i ojczyzna zamierza” (II, 284 i n.). A więc wtedy poprzestawał na arystotelesowskiej zasadzie przyzwyczajania i usiłował zgłębić mechanizm działania człowieka. Jeszcze inny pogląd znajduje się w ostatnim dziele Śniadeckiego, w „Filozofji umysłu“. Tutaj Śniadecki zwalcza „teorię transcendentalistów“ (oczy-

wiście szkoły Kanta), opierających moralność na rozumie, oraz „materjalistów“ (oczywiście „ideologów“ francuskich) opierających ją na woli, a przychyła się do „nauki ekonomicistów“ (oczywiście fizjokratów), którzy wywodzą moralność „z potrzeb i sił człowieka“, mianowicie społecznego (IV, 464).

Zestawienie poglądów Śniadeckiego na zadania wychowania znajdujemy w następującym jego zdaniu: „W ciele czerstwem i zdrowem umysł, obeznany z właściwościami rzeczy, umiejętnie i trafnie o nich sądzący, głębokie czucie sprawiedliwości, skłonne do uniesień uczciwych i szlachetnych, miłość prawdy i porządku, nawyknięcia przyjemne, obyczajne i cnotliwe, oto są owoce dobrze usposobionego przez instrukcję człowieka“ (II, 174 i n.).

---

## § 6.

### Śniadecki o powinnościach nauczyciela.

O zawodzie nauczyciela powiada Śniadecki: „Jest to zaiste szlachetne zatrudnienie człowieka zająć się rzemiosłem, kierującym spółludzi do własnego ich dobra, doskonalić dane im od przyrodzenia władze i siły duszy, odkrywać ich uwadze potrzebne do życia prawdy, ubezpieczyć ich od sideł uprzedzenia i błędu i wskazać im drogę postępowania, zgodną z porządkiem społeczności ludzkiej i z ich osobistym pożytkiem” (II, 18). W zdaniach, skierowanych w stronę nauczycieli, mówi Śniadecki o ich „świętej powinności” (II, 6) i o „świętości powołania” (II, 41, 81). Wszak oni „gruntowną nauką, czystością obyczajów, zamiłowaniem i gorliwym pełnieniem swych powinności pokażą się sprawcami szczęśliwości domowej i publicznej w kształceniu i prowadzeniu wyrastających młodych pokoleń” (II, 82).

Śród trzech zawodów, które Śniadecki w mowach swych wymienia, mianowicie lekarzy, duchownych i nauczycieli, wyróżnia on ten ostatni jako zasługujący na szczególniejszą pieczę przy przygotowaniu kandydatów (II, 42, 53, 57, 62, 109). „Kandydaci stanu nauczycielskiego — powiada — opowiadać mają i szerzyć po prowincjach czerpane stąd [t. j. z uniwersytetu] wiadomości, sposobić młodź do wszystkich towarzyskich i krajowych posług, prowadzić przykładem i nauką najpiękniejszą porę życia ludzkiego. Oni to jeszcze być mają potomkami naszej nauki i zasługi, nastąpić po nas mającemi, do utrzymania i krzewienia zaszczyconych światel i umiejętności. Z nich odradzać się powinna na cały kraj ciągła posługa instrukcji publicznej” (II, 53 i n.). Już wyżej (str. 44, 49) cytowaliśmy słowa, któremi Śniadecki wyrażał konieczność pociągania do stanu nauczycielskiego znacznej liczby kandydatów, by „mieć ludzi na wybór”.

Oczywiście wybór tego zawodu i z drugiej strony powierzenie jego stanowisk winny polegać na wysokich wyma-

ganiach zdaniem Śniadeckiego. Już w liście do Prymasa w r. 1781 pisał (przekł.): „Wszystkimi wysileniami naszemi niechaj kieruje zasada, aby wielkich zadań wychowania nie powierzać jak tylko mężom cnotliwym, uczonym i pracowitym, gdyż wiedza sama nie może nigdy wystarczyć i nie może być użyteczna ogółowi bez nieustającej pracy... Człowiek przeznaczony na wysokie stanowisko oświecenia bliżnich swych powinien dobrze pojmować wagę i doskonałość własne wiadomości, niechaj zrobi ofiarę z czasu i talentów swoich dla dobra publicznego, a będąc przejętym aż do głębi duszy najwyższym dla dobra publicznego interesem, niechaj szuka szczęścia w obowiązkach i w sławie służenia drugim. Jeżeli rzadko spotkać można duchy wyższe, takim przejęte natchnieniem, to wypada przynajmniej szukać takich, które najwięcej do tego ideału zbliżają się, aby interes publiczny nie stał się ofiarą egoizmu” (*Strasz.* 47 i n.). Surowo wypowiedział się później Śniadecki: „Stan nauczycielski być powinien zbiorem samych tylko ludzi zdatnych, pracowitych i świętością<sup>\*)</sup> swego powołania przejętych; wszystkim innym wstęp do tego stanu być powinien zamknięty na zawsze” (II, 41). Wobec ówczesnego ustroju szkolnictwa jaknajwiększą wagę przypisać musiał Śniadecki wyborowi profesorów uniwersytetu: „To pierwsze uczące ciało, sposobiąc nauczycieli szkolnych, jest właściwym ich sędzią i dozorcą; być ono powinno zbiorem ludzi celujących, otwarte wszystkim narodowym światłom i talentom... do niego nie powinno być wstępu [jak] tylko drogą samej nauki, a wychód z niego zawsze każdemu wolny... Cała owszem uwaga zwrócić się powinna na powszechność narodową, a wybór ludzi na sposobienie się do tego rodzaju posługi brany być powinien ze wszystkich stanów i powołań jako z rozleglejszego i bogatszego pola darów umysłowych i talentów” (I, 45 i n.). Już wyżej (§ 3) widzieliśmy, jak odmawiał zakonom prawa do monopolu na wychowanie. A taką słał radę do Krakowa: „Nie od rektora, ale od profesorów zależy postawienie uniwersytetu na stopniu świetności przez porządne i gruntowne nauk wykładanie, przez

<sup>\*)</sup> W tekście: „światłością“, ale ob. „Omyłki drukarskie“,

dobrze pisma i książki, przez postęпки pełne honoru i zbudowania, przez zamiłowanie się w pracy swego powołania, a unikanie wszelkich kabał i intryg... dzieło sławy całego zgromadzenia... utrzyma się i wzrośnie surową sprawiedliwością w szafunku nagród i skrupulatną ostrożnością w wyborze profesorów. Trzeba ten wybór poddać pod ścisłą kontrolę ludzi gruntownie uczonych, z postępowania szanownych i gorliwych o chwałę nauk i kraju, bo zgromadzenie ludzi miernych i bez talentu podobnych sobie dobrać będzie, pociągając za sobą upadek nauk i śmierć cywilną w świecie uczonym" (*Bal.* I, 820). Śniadecki bezustannie zwalczał powoływanie cudzoziemców na katedry, gdyż „bez wiadomości gruntownej krajowego języka nie można być prawdziwie pożytecznym nauczycielem publicznym“, a są ludzie bez przywiązania do kraju i gorliwi dla swojej kieszeni tylko (*Bal.* I, 471, 612, 638, 650-656, 830; *Bal.* II, 409; *Strasz. Dod.* LVI; *Kor.* I, 97 i n.) Polemizował w tej sprawie z księciem generałem, który miał co do tego osobliwe zdanie (*Bal.* I, 639 i n.). W ostateczności radził zawierać umowę na pewną liczbę lat, w ciągu których mieliby usposobić na profesorów danyh im dandydatów, a nie brali by żadnego udziału w administracji; zresztą radził lepiej nie obsadzać katedry, aniżeli powierzać ją niezdatnemu, i wysyłać kandydatów zagranicę dla przygotowania się, a po powrocie dawać im katedrę na jeden kurs nauki na próbę (*Bal.* I, 820, 830). W listach do Szopowicza Śniadecki ciągle krytykował powoływanie na katedry w Krakowie ludzi, nie odznaczających się „talentem, gruntowną nauką i pracowitością“ (*Strasz. Dod.* 36, 53, 54 i n.). Naturalnie Śniadecki i dla niższych szkół żądał odpowiednio uzdolnionych i przygotowanych nauczycieli, a w praktyce zarządzał, aby szkoły były, jak się wyraził, „oczyszczone albo od zawodzących publiczność osób, albo nie budujących młódcz przykładem spraw i postępków (II, 41). Takich nawet z uniwersytetu rad byłby wydalać i radził Senatowi krakowskiemu, by uzyskał prawo do tego (*Bal.* I, 829). Wielokrotnie w listach powtarzał myśl: „W tym zawodzie wszystko zależy od planu i od ludzi. Najwięcej od tych ostatnich, którzy nawet mylny plan w nauce sprostować potrafią“ (*Bal.* II, 458, podobnie *Kor.* I, 97; *Strasz. Dod.* XXXVI).

Co do przygotowania się kandydata na katedrę Śniadecki dał raz Czackiemu taką ogólną radę: „Trzeba koniecznie ograniczyć młodego człowieka do pewnego tylko obiektu, żeby go dobrze objął; wystawiwszy mu nadto rozległą sferę, a czas krótki, byłoby to przeszkodzić mu do objęcia dobrze i porządnie nauki. Wyciągać oprócz tego nadto wiele po usilności człowieka, nie jest to przywiązać go i zachęcić, ale zrazić na zawsze”. (*Bal.* I, 400). Śniadecki był zdania, że w podróży zagranicę dla takiego przygotowania się nie należy rozpoczynać od Niemców z ich metafizyką, lecz kończyć na nich (*Bal.* I, 820). Śniadecki nie był zwolennikiem konkursów na katedry (*Kor.* I, 99), ale pogodził się z takim postępowaniem w Wilnie.

Śniadecki był za tem, jak pisał do Czackiego, że „lepiej jest zamknąć uczącego w ciasniejszych granicach wiadomości, żeby go zrobić doskonalszym” i oświadczał się dwa razy za niełączeniem dwóch przedmiotów nauk praktycznych (*Bal.* I, 393, 400). Ale nie miał Śniadecki na myśli ciasnych specjalistów, bo oto powiedział raz: „Professor uniwersytetu powinien swój obiekt znać gruntownie, ale nadto powinien innych nauk mieć niepowierzchnową wiadomość, do czego nasze gimnazja i szkoły są bardzo przydatną pomocą. Kto ich dobrze nie odbył, kto tylko w jednym przedmiocie uczony, ten najczęściej jest w innych rzeczach „wizjonarz”, bo każdą rzecz z innego tylko punktu widzi, do którego włożony, co może być widokiem fałszywym. Taki jest przypadek wielkiej liczby „sawantów”” (*Bal.* I, 829). Potem stawiał Śniadecki następujące wymaganie: „Wszystkie dziś prawie kraje Europy pracują nad postępkim i doskonaleniem nauk; dobry profesor publiczny powinien być co rok obeznany z temi pracami, żeby wiedział, co się stało i dzieje z jego nauką. Pracowitość więc i znajomość obcych języków jest istotnym do tego powołania warunkiem” (*Bal.* I, 820). Pracę nad sobą zalecał Śniadecki nauczycielowi z całą usilnością. W jednej z mów powiedział: „Rozpamiętywajmy tę potrzebną i wielką prawdę, że praca, utrzymując dzielność człowieka, ćwicząc jego władze i krzepiąc siły, jest źródłem wszystkich towarzyskich korzyści, a prowadząc do zamilowania się w swoim powołaniu, jest jeszcze najpewniejszą drogą osobistej każdego chwały” i przeciw-

stawiał pocieszający odpoczynek dręczącej gnuśności (II, 14). W innej mowie podkreślał, że „światło i korzyści nauk nie rozchodzą się i nie szerzą [jak] tylko ciągłym usiłowaniem, pracą i talentem uczących” (II, 95). A przestrzegał: „Jest to przeznaczeniem rzeczy ludzkich wśród najważniejszych zatrudnień spotykać wywijające się przeszkody i w dziele<sup>tem</sup> pożytecznych prac i starań walczyć z nasuwającymi się przeciwnościami“ (II, 9).

W liście z r. 1781 Śniadecki uważa pracę nauczycielską za ofiarę którą uczoney składa społeczeństwu. W „Dyskursie” z 1786 r. przemawia też za rozdzieleniem powinności nauczycielskiej i zadań uczonego: „Gdyby jeszcze pomnożywszy liczbęuczonych, rozdzielić kiedy można ich światłą usilność między powinnością nauczycielstwa publicznego i obserwacją fizyczną kraju, w wielu zaiste płodach rozlicznych ziemi, dotąd ukrytych dzikością i usunionych od oświeconej uwagi, otworzyłby się jaki żywioł przemysłu lub źródło nowych dostatków” (*Strasz. Dod.* str. XXI). W Wilnie już nie mógł snuć takich pomysłów, więc tylko oddzielał zadania teoretyczne i dydaktyczne: „Zgromadzenia, doskonalące nauki przez nowe wynalazki, mają zaiste świetne pole popisu: ich prace należą do wszystkich wieków i do wszystkich narodów, ale zgromadzenia uczące, prócz zdobyczy prawd nowych lub nowego znanych myśli przystosowania w wykładaniu i szerzeniu początków nauk, mają za szczególny cel dobro mieszkańców krajowych i korzyści własnych spółziomków” (II, 18 i n.). A dalej tak określa Śniadecki zadanie nauczycieli: „Ich zamiarem jest nie tak pracować nad rozszerzeniem granic nauk, jak raczej nad obmyśleniem i doskonaleniem pomocy dla pojęcia ludzkiego, ułatwiając sposoby uczenia, zaszczepiając czysty i prosty porządek myślenia w każdej nauce” (II, 19). Tu zaraz dodaje: „Są atoli ważne jeszcze a bliższe w własnym kraju pożytki, o które zgromadzenia uczące ubiegać się mogą z wielką dla siebie chwałą” (II, 19), a jest to krzewienie moralności, o czym była już wyżej mowa. W „Rozprawie o obserwacjach astronomicznych” Śniadecki przeprowadza taki rozdział: „Uczą nas dzieje nauk, że moc najsilniejsza rozumu nie zawsze potrafi ogarnąć razem całe znaczenie myśli od siebie odkrytej i dlatego jedne głowy tworzą prawdy, drugie je roz-

ciągają i upowszechniają albo szczęśliwie stosują“ (II, 192; ob. też II, 4, ob. też wyżej § 3, w końcu).

W każdym niemal swoim przemówieniu Śniadecki w celu pobudzenia gorliwości i sumienności nauczyciela omawia pobudki ich pracy, a mają niemi być wierność i wdzięczność monarsze, opiekującemu się troskliwie szkolnictwem. O Aleksandrze I powiada: „zrobił już wszystko z siebie“ i ciągnie dalej: „do nas należy posiłkować i zrobić skuteczne tak zbawienne Panującego dla spółziomków zamiary. I dlatego świętą jest naszą powinnością zebrać i połączyć wszystkie nasze usiłowania, poświęcić je usłudze publicznej... W tym wielkim widoku przeznaczenia naszego pamiętajmy na dostojność publicznego życia, gdzie święte i zbawienne Panującego zamiary stawić nam się powinny hożyszczem, trwożącym nas obrazą wierności, a zapalającym do szlachetnej żądzy ubiegania się o dobro wszystkich“ (II, 6). Skoro monarcha zrobił wszystko, to „byłoby po części winą naszą, gdyby się tak wielkie przedsięwzięcie nadto przewlekło lub nie powiodło“ (II, 12). Nauczycielstwo bowiem „do pełnia woli monarchy“ (II, 26, 37, 53, 81). Innym razem powiada: „Szerząc sławę i pożytki nauk przez niez mordowaną w pracy gorliwość, poświęcającą talenty na uwielbienie tylko cnoty i zasługi, a shańbienie występku, sposobiąc młodź na ludzi wiernych i przywiązanych do Tronu, a zdatnych do posług krajowych i do obowiązków towarzyskich, staniemy się przez to godnymi dobrodziejstw tak łaskawego Monarchy“ (II, 158). Śniadecki nawołuje do wdzięczności względem monarchy (II, 52, 73, 74, 81, 84, 117, 138, 171) i wskazuje, że ściśle pełnienie obowiązków będzie pamiętką tej wdzięczności (II, 7, 11, 51, 83, 158). Sąd potomności orzeknie, „czyśmy w dopełnieniu obowiązków naszych stali się godnymi zaufania najwyższej władzy krajowej“ (II, 51).

Śniadecki rozumiał doskonale, że do tego, aby nauczyciel spełniał należycie swe zadania, nie powinien być obarczany zbyt lekcyjami, a tembardziej obowiązkami administracyjnymi (*Bal.* I, 794 i n.) i musi mieć dostateczne uposażenie materialne. W tej ostatniej sprawie raz tak pisał do Czackiego: „Ale trzeba zapewnić dobry los takich

ludzi i ich żon, żeby potrzeby, troskliwość o żony i dzieci nie wciągały ich w obce spekulacje i poszukiwania lepszego bytu. Jest to ważne problema do rozwiązania w rządzie krajowym, jakby sprawiedliwą troskliwość takowych ludzi zaspokoić, żeby bezpieczeństwo i pewność swojego losu znalazli w pełnieniu gorliwym swych powinności i ciągłym doskonaleniu swych wiadomości i talentów. Ponieważ przy silnej protekcji rządu cała pomyślność instrukcji publicznej zależy od ludzi do tego powołanych, póki to ważne zadanie rozwiązane nie będzie, żaden kraj nie przyjdzie do zarodu dobrych nauczycieli" (*Bal.* I, 401). Śląc rady Wodzickiemu, pisał tak: „Wielki to był grzech Komisji edukacyjnej polskiej wyznaczenie równych pensji dla wszystkich bez braku profesorów. Kto nie miał się czego spodziewać więcej, ostygł w duchu publicznym, a skleciwszy raz ladajakie seksterny, ani się sam nie doskonalił, ani nauki swojej do stanu jej w Europie nie starał się podnieść i poprawić”; dalej zaleca stopniowe zwiększanie pensji w miarę zasług oraz udzielenie nagród, a przyznawanie tych dodatków dla uniknięcia stronności odjąć radzi uniwersytetowi przy pozostawieniu mu polecenia, przyczym miałyby być oznaczone maximum ale i minimum pensji profesorskiej, gdyż „trzeba mieć wzgląd na to, aby człowiek mógł z pensji przystojnie z rodziną żyć, bo kto się całkiem oddaje nauce, poświęca jej wszystkie uboczne widoki; rząd winien mu tą ofiarę wynagrodzić przyzwoitem opatrzeniem“ (*Bal.* I, 831; ob. też *Kor.* I, 99). Zresztą Śniadecki radził nie skąpić, gdy się ma wybitnego nauczyciela i raz pisał do Kuratora z powodu Felińskiego: „Prawdziwy talent złączony z pracowitością i gorliwością nie ma ceny w proporcję dobra i przysług, które zrobić może, i nie trudno widzieć i dowieść, że instytut szkolny tem droższem znakomitych ludzi opłacaniem zyskuje, a nie traci” (*Bal.* I, 794). Śniadecki (sam nieżonaty) prznosił nauczycieli żonatyh nad nieżonatyh, „bo to utrzymuje ich obyczaj” (*Bal.* I, 401). Jeszcze jeden warunek wskazywał, ale było to w pierwszym czasie jego sekretarzowania w Krakowie, kiedy jeszcze utrzymywała się tam pozostałość średniowieczna, mianowicie wspólne mieszkanie i wspólny stół profesorów. Śniadecki doradzał wtedy Kołłątajowi, aby dać profesorom wolność wyboru mie-

szkania i trzymania kondycji, gdyż w ten sposób wytepi się ich pijaństwo, mizantropję, twardość obyczajów i ciągle swary, natomiast „da się im więcej poznać świat, oświeci ich przez prywatne informacje w doskonałym poznaniu dzieci, ich charakterów, wad i pojęcia, a przeto poda im skuteczniejsze i przyzwoite reguły obchodzenia się z niemi w szkołach” (*Bal.* I, 84), Wspomnieliśmy już wyżej (str. 54), jak Śniadecki zabiegał w Krakowie o nobilitację nauczycieli.

O wielkiej skrupulatności Śniadeckiego w pojmowaniu obowiązków świadczą jego słowa, które napisał w myśli o sobie po ustąpieniu z urzędu rektora: „Ale dla człowieka publicznego nie dosyć jest mieć dobrą chęć i zamiar, trzeba je nadto w wypełnionych obowiązkach pokazać na jaw, a przytem należyta w robieniu rzeczy umiejętność. Niezdarność w krajowym urzędniku nie tylko jest wadą i przyganą, ale nawet głównym występkiem, bo interes kraju tak można zgubić nieprawością i lenistwem jak nieumiejętnością rzeczy. I wtenczas najlepsze intencje nie tylko nie są zaletą i wymówką, ale owszem potępieniem człowieka, bo kto prawdziwie chce dobrze dla kraju, nie powinien się podejmować tego, do czego się nie usposobił”. (II, Przedm. str. VIII i n.).

---

## § 7.

### Śniadecki o powinnościach ucznia.

Zostać człowiekiem uczonym i moralnym, taki jest według Śniadeckiego cel wychowującego się. Wyjaśnia on to w sposób następujący: „Być gruntownie uczonym nie jest to jedno, co wiele rzeczy pamiętać, ale jest to zgłębić je rozumem, obejrzeć skrzętną uwagą ze wszystkich stron, umieć ocenić ich stopień pewności lub wątpliwości, uszykować sobie porządnie wyobrażenia i myśli i widzieć całą osnowę nauki jak jedno pasmo prawd i początków, wywijających się jedne z drugich. Przydam jeszcze do tego, że być gruntownie uczonym jest to przystosować naukę do osobistego doskonalenia samego siebie, t. j. wyciągać sobie z niej pewne i stateczne prawidła do czystego rozsądku o rzeczach i do prawego postępowania w sprawach i zdarzeniach życia. Nie dosyć bowiem, żebyście się usposobili na ludzi świątłych i uczonych, ale wam jeszcze należy być ludźmi godnymi szacunku przez obyczaje i przykładne życie: powinniście w postępkach waszych okazywać uszanowanie dla tych prawd, które czerpacie w naukach” (II, 23 i n.).

Nie chodzi tedy o erudycję, lecz o zasady, to też mówi Śniadecki: „Zebranych w szkole wiadomości nie zostawiajcie w samej pamięci, ale starajcie się je ciągłą rozważą zgłębiać, trawić i obracać na wasz osobisty pożytek, t. j. żebyście z nich wyciągali albo prawidła rozsądku, albo przepisy chwalebne go życia” (II, 92).

Podkład moralny jest sprawą najważniejszą. Śniadecki mówi, mając na myśli oczywiście rewolucję francuską: „Rodziliście się niekiedy wtenczas, kiedy rozgorzałych głów przesadzone i zapalem popchnięte zdania, zaraziwszy całą masę łagodnego narodu, otworzyły gwałtowny wulkan, wyracający wszystko i miotający okropne klęski, nieszczęścia i pożogi, z których dotąd odetchnąć nie może Europa. Jest to straszna, ale wielka dla wszystkich nauka, jak daleko

namiętnością egzagerowane myśli obłąkać mogą człowieka i społeczność. Każda więc prawda, nabyta przez naukę, albo wyciągniona z uwagi, być powinna pod ścisłą strażą mądrości, żeby nie przeszła swych granic, za którymi stanie się błędem, a częstokroć źródłem domowego i publicznego nieszczęścia. Ubiegając się za nauką, okażcie ją szanowną w waszych obyczajach, wyrządzajcie jej cześć religijną w waszych sprawach i postępkach, kierowanych prawidłami sprawiedliwości, cnoty i honoru... Kto się odważa na czyny, uczciwości przeciwne, kto tłumi w sobie poruszenia delikatne i szlachetne, wyzuwa się z szacunku dla samego siebie i jest potwarczą natury ludzkiej. Unikajcie od takich ludzi, a spotkawszy ich, nie gorszcie się, bo gorszenie się jest skutkiem słabości, a kto się rzędzi przekonaniem i początkami prawem życia, nie jest naśladowcą cudzych zdróżności. Szanujcie religję i jej zbawienne obowiązki jako najbezpieczniejszą warownię towarzyskiego porządku, poczciechę nieszczęśliwych i skład głębokiego hołdu dla Twórcy tylu rozlicznych i zadziwiających dzieł świata, które się staracie w naukach pojąć i zrozumieć" (II, 92—94). Podobnie mówi innym razem: „nie tylko starać się należy o naukę, ale jeszcze o dobre jej zażycie. Na cóżby się bowiem zdałołożyć czas i siły waszej młodości, wyciągać rząd, rodziców, krewnych lub opiekunów na tyle zabiegów, nakładów i starań około waszego oświecenia, gdyby to przez złe zażycie stać się miało nieszczęściem waszego życia lub szkodą dla społeczności? Zbogacając pamięć waszą wiadomościami, powinniście ćwiczyć i doskonalić wasz rozsądek, żeby się zabezpieczyć od błędu, wprawiać się i wdrażać w cnotliwe skłonności i postępkę, aby nie zboczyć z drogi prawa i sprawiedliwości. Dwa te owoce nauki i dobrego wychowania nie nabywają się [jak] tylko pracą i przywyknieniem. Pamiętajcie o tem, że nauka tyle tylko jest zaletą człowieka, ile ten umie pokazać jej wartość i korzyści w postępkach, a przez postępkę wyrazić i utrzymać dostojność natury ludzkiej... Serca wasze, jeszcze niewinne, łatwe są do poruszeń cnotliwych i szlachetnych, pielęgnujcie i doskonalcie ten przymiot natury i wieku. Wraźcie sobie głęboko w myśli i czucie tę ważną prawdę, że gruntem szczęścia osobistego i najbezpieczniejszą warownią obyczajów i moralności jest czysta religja" (II, 132 i n.).

Praca—ten wyraz często się spotyka w napomnieniach, z którymi Śniadecki zwraca się do młodzieży. „Młodzi szkolna! dla ciebie to są te wszystkie przedsięwzięcia i dobrodziejstwa Tronu, dla ciebie wszystkie prace i usiłowania nauczycieli, które byłyby daremne i zgubione bez waszej usilności i bez waszego przyłożenia się. Nauki są to słodkie owoce, zbierać się nie dające bez pracy i znoju, osadzone na drzewie, tysiącem przeszkód opasanym, do którego przedzierać się trzeba ciąglem pokonywaniem trudności. Są to płody długiego postrzegania, głębokiej uwagi, dowcipu i bystrego rozumu, których przyswoić niepodobna [jak] tylko długiem a czasem trudnem trawieniem, t. j. wytężeniem sił pojęcia i rozwagi. Te siły pojęcia, jak wszystkie siły człowieka, ani się wzmacniają, ani się rozszerzają [jak] tylko pracą i usilnem ich ćwiczeniem. Nauczyciele opowiadaniem nauki objawiać wam będą myśli i prawdy, które wam należy pilnie i często rozważać, będą to światła rzucone, które zgasną, jeżeli ich ustawicznym rozmyślaniem utrzymywać i rozniecać nie będziecie. Nie wszyscy jesteście jednym stopniem pojęcia obdarzeni: jednych z was nauka wiele pracy kosztować, drugim z łatwością przychodzić może; jak pierwszy zrażać się nie powinni trudnością, bo ciągną i uporczywa praca wszystko pokonać zdoła, tak drudzy nie powinni dowierzać łatwości pojmwania i oszukiwać się błyskotkami pamięci“ (II, 22 i n.). „Droga pewna, która was jedynie do tego wielkiego celu może doprowadzić, jest droga pracy, głębokiej rozwagi i czystej moralności. Gnuśnością nikczemnieją ludzie, upadają i giną narody; pracą wszystkie się utrzymują, kwitną i bogacą. Człowiek jest to jestestwo, opatrzone siłami, potrzebującemi ciągłego ćwiczenia, jego więc pierwsza powinność być pracowitym. Nie wdrożony w młodości w pracę i refleksję, nie opatrzone w światła nauk, potępia się dobrowolnie na nudy dalszego życia, które są jego udręczeniem. Przeciwno tym się zapomogłszy, błogosławić będziecie w całym życiu pożytki dobrze przepędzonej młodości i jej zarobki będą jeszcze starości waszej słodkiem zasileniem i pociechą“ (II, 91 i n.). „Żebyście wyszli na takich ludzi [t. j. na dobrze przysposobionych] potrzeba ze strony waszej pracy i usilności. Próżniactwo jest nie tylko szkodliwą przywarą młodości, ale obrócone

w nałóg jest jeszcze na całe życie gniazdem wielu nieszczęść, zdrożności i zbrodni w towarzystwie, czego dowodzą i obyczaje żyjących i dzieje wszystkich narodów. Przez nie człowiek wszystko w sobie doskonalić zaniedbuje, staje się niewdzięcznym Twórcy i przyrodzeniu, zakopując dary ciała i umysłu; wyrasta na nieużytecznego a częstokroć na szkodliwego członka społeczności; przywyka do opuszczania i lekceważenia obowiązków, od których nikt w życiu wolnym być nie może, gotuje sobie nudę, nieodstępną całego życia męczarnię i towarzyszkę, od której uciekając, rzuca się w nałogi i roztargnienia, rujnujące jego zdrowie, fortunę, a czasem dobrą sławę i uczciwość. Nie trzeba się więc dziwować, że pierwszy a surowy Ateńczyków prawodawca Drako położył próżniactwo w liczbie najszkaradniejszych zbrodni i na nie, jak na ojczobójstwo, równe kary rozciągnął“ (II, 175 i n.). W dalszym ciągu Śniadecki poucza, jaka jest doniosłość pracy: „Praca i usilność doprowadzi was do pomyślności w robotach, a pomyślność do polubienia nauki. Jest zaś pomyślnością w nauce każda pokonana trudność, każda nowa myśl i postrzeżenie, odkryte zagłębioną uwagą, każde czyste i szczęśliwe rzeczy poznanych wystawienie; co wszystko ćwiczy pojęcie i talent, napęlnia nas rozkoszą i pociechą, zapala chęcią do nowych usiłowań, tak że praca pomyślna rodzi z siebie i miłą nagrodę i dzielne nadal zachęcenie“ (II, 176). Dalej prawi jak umiejętnie obchodzić się z czasem: „Do osiągnięcia tej pomyślności trzeba czuć szacunek czasu i wprawiać się w gospodarne jego użycie. Bez tego prawidła można się dużo krzątać i trudzić, a nic pożytecznego nie zrobić, co prowadzi do marudztwa, do trwonienia sił, zdrowia i życia. Człowiek z przepisu natury jest stworzeniem czynnym, jego siły i władze, raz odsklepięone i wydobyte, potrzebują ruchu i użycia. Zmordowanie jednej, a niezaspokojenie drugiej sprawuje nieprzyjemność. Przez niebacznosc na to prawidło w urzędzeniu czasu do pracy i spoczynku, do zatrudnień i zabaw zaprawiamy spoczynek tęsknotą, zabawę nudą, pracę udręczeniem, a rozrywkę niesmakiem. Życie więc przyjemne, swobodne i użyteczne, ile to od nas tylko zależy, ledwo nie zupełnie jest wypadkiem dobrze urzązonego czasu. Przez zachowanie tego przepisu byłoby w sprawach domowych więcej porządku,

w obowiązkach więcej dokładności, więcej korzyści w pracy i zabiegach, w naukach więcej zgruntowanych rzeczy, w zabawach i rozrywkach więcej przyjemności. W wieku waszym, który jest porą uprawy i zarobku, starajcie się nie tracić go marnie" (II, 176 i n.). Następnie wystawia ujemne skutki tracenia czasu: „Trwoni się czas zaprzątaniem głowy urojeńmi, obcemi nauce, opuszczeniem chwili, w której myśl jest swobodna i do pracy ochocza, odkładaniem robót na ostatni moment, a potem nagłem ich i bez dostatecznej uwagi wykonaniem; trwoni się czas nieporządnem pracy rozłożeniem, przelatywaniem częstem i nagłem od jednego rodzaju robót do drugiego. Taki nieład pracy, nie prowadząc do żadnej pomyślności i zarobku, nie może do niczego przywiązać. Niemasz zaś biedniejszego stworzenia, jak człowiek młody, do niczego nie przywiązany. Wszystko mu się wydaje obojętne i nudne, dorywcze zabawki są tylko dla niego przemijającym roztargnieniem na zgubę czasu. Dla niego świat cały trzeba, żeby jak Proteusz ustawicznie się odnawiał i przemieniał, żeby latające jego żądze mógł zerwać i zatrzymać. Do uniknięcia tej zgubnej przywary trzeba szanować czas i być rządym w jego użyciu (II, 177 i n.). Dalej wskazuje, jak samodzielnie pracować: „Nie przestawajcie na tem, co usłyszycie od nauczycieli albo co przeczytacie w książce, ale starajcie się to pilnie sami rozważyć i opisać, bo dobrze powiedział Bacon, że czytanie czyni człowieka zamożnym, obcowanie rozmownym, a pisanie dobitnym i gruntownym. Tą drogą nie tylko odniesiecie rzetelną z nauki korzyść, ale jeszcze nawykniecie z młodu do pracowitości, która jest zbawiennym na resztę życia i najpiękniejszym przymiotem dobrze wychowanego człowieka" (II, 178 i n.). A teraz przechodzi Śniadecki do strony morałnej: „Powiniennem was jednak ostrzec, że złość, przewrotność, szkodliwa a wygórowana namiętność są także pracowite. Wyteżona duma i chuć panowania, niepowsięgioną żądzą znaczenia, chciwość nieumiarkowana dostatków, pieniactwo z całą czeredą szalbierstwa i wykręctwa, wyuzdana zazdrość i zawziętość w jakież nie rzucają się trudy, mozoly i niebezpieczeństwa, żeby mnożyć cudze nieszczęścia, uciski i niepokoje? Młode wasze i niewinne serca, wzdrygnąwszy się na te okropne zdarzenia świata,

tem mocniej zapalać się powinny do dobrego. Przyrodzenie wśród nadobnych stworzeń wydaje także potwory i straszdyła, a towarzystwo ludzkie cierpieć musi klęski zaniedbanego wychowania i złego prawodawstwa. A jeżeli są ludzie, będący biczem i obelgą społeczności, są także drudzy, będący jej przykładem i ozdobą; tamtych ściga wśród samych powodzeń przekleństwo i pogarda, tych otacza cześć, błogosławieństwo i szacunek. Dobroczynne nauk światło, prawe i nieskażone wasze skłonności nie dadzą wam zapewne zboczyć z drogi honoru i cnoty, a spotykane w towarzystwie występki ostrzegają was, że kiedy źli pracują na hańbę i pogardę, wy pracować macie na dobrą sławę i szacunek, a zatem, że podniętą pracy być powinna żądza szlachetna i uczciwa, wam samym i społeczności pożyteczna. Pracujcie na to, żebyście wspierali, zdobyli i uczcili swój naród gruntownymi wiadomościami, dojrzałym rozsądkiem, okazałością talentów i niepokalaną wiernością prawom honoru, sprawiedliwości i cnoty. A jeżeli byli i są ludzie, których imię i wspomnienie jest zawstydzieniem Polaka, niech imiona wasze staną się jego chlubą i zaszczytem" (II, 179—181). Temat pracy zajmował Śniadeckiego szczególnie, jak widać z kartek, które ogłosił M. Straszewski, zatytułowanych „O obowiązkach młodego człowieka”. Powiada tutaj, jak filantropista: „Zgoła człowiek w swoich siłach i zdolnościach powinien znaleźć sposoby utrzymania się i dorobku i do tego sposobie go powinno dobre wychowanie, żeby go zrobić przygotowanym i zamożnym na wszystkie przypadki losu i na wszystkie trafić się mogące nieszczęścia”, pozatym poucza, do jakich obowiązków i zadań gospodarczych młodzieniec musi się przygotować, i kończy słowami: „Bez pracy i staranności człowiek nie tylko nic nabyć nie potrafi, ale nawet rzeczy nabytych utrzymać nie zdoła. Człowiek więc młody nie lubiący pracować, nie chcący się do żadnego zatrudnienia przywiązać, gotuje sobie nieszczęśliwą w dalszym życiu przyszłość i staje się niegodnym żadnej łaski i dobroczynności od krewnych i rodziców, bo te łaski służyłyby tylko do tworzenia próżniactwa trawiącego, a nic przysporzyć nie mogącego. Próżniactwo do niczego dobrego, ale owszem do zepsucia i wszystkich złych występków prowadzi, zostawując człowiekowi w zarobku największe

udręczenie, t. j. nudę życia” (*Strasz. Dod.* str. XXII i n.). Potępiając próżniactwo, Śniadecki w jednym ze swoich listów wskazuje też na zgubne skutki zbyt nieumiarkowanej pracy, które i jemu samemu w młodości nieomal dały się we znaki; „źle jest—pisze—przywyknąć do próżniactwa, ale niedobrze także osłabiać rosnące siły i nadwerężyć na dal-sze życie zdrowie, które jest najwyższem dobrem człowieka” (*Strasz. Dod.* str. XLI).

Poza wskazywaniem na pożytki nauki Śniadecki upo-minał młodzież odwoływaniem się do wdzięczności, należynej monarsze, a także rodzicom i nauczycielom (II, 24 i n.; 94), zwłaszcza monarsze, bo jak mówi Śniadecki: „zaciągacie dla niego na całe życie dług i obowiązki wdzięczności, z któ-rych wam się wypłacać należy przywiązaniem, wiernością, podległością prawu i przysługami dla kraju” (II, 91, 171) i „starajcie się pokazać światu, że zatrudnienie waszych młodych lat było nauką dzielnej dla monarchy wdzięczno-ści, a reszta waszego życia jej wynurzeniem i popisem” (II, 159, także 136, 171), „budujcież mu na waszych korzy-ściach z nauk, na waszych sprawach, cnotach i talentach pamiętnik nieśmiertelny wdzięczności, żeby dzieje krajowe, opisując wzrost nauk i oświecenia, cnoty publiczne i domo-we, świetność i szczęśliwość czasów waszych, powiedzieć o nich mogły z rozrzewnieniem, pociechą i chlubą: oto są owoce i stworzenia praw i starań Aleksandra I” (II, 181). Ale to wszystko bierze Śniadecki we względzie narodowym, bo mówi: „Do ciebie należy, młodzi szkolna, odniesionemi z nauk korzyściami powiększać tak szczęśliwie obudzone czucie chwały narodowej. Pracując na własne wasze dobro, wpływać jeszcze możecie zaszczytami nauki i przykładnego życia na dobro waszych spółziomków i zastępców. Ci, któ-rzy się cieszyć, rozrzewniać, a nawet budować będą wasze-mi zdaniem i sprawami, godnemi oświeconego człowieka, więcęj się uniosą i zachęcą do pomagania przedsięwzięciom rządowemu w szerzeniu instrukcji publicznej, niż pismami i namową” (II, 112). Albo gdy powiedział: „Wtenczas to do-piero okażecie Monarsze wdzięczność, godną jego wielkości, kiedy się staniecie w waszych obyczajach i zdaniach przy-kładem dla innych ludów, tak jak on stał się wzorem dla panujących” (II, 168 i n.).

A tak żegnał Śniadecki młodzież, która ukończyła naukę: „Opuszczacie już niektórzy tę szkołę po skończonym biegu nauk i wychodzicie na świat używać darów umiejętności i popisywać się zarobkami prac szkolnych. Jeżeli sobie zakładacie doskonalić się sami w nabytych wiadomościach, zostaje wam do przebieżania ważny kurs mądrości, trudniejszy od tego, któryście dopiero odbyli; t. j. rozważając to, czegoście się nauczyli, pomyślcie nad tem, czego jeszcze nie umiecie. Głęboka nad tem uwaga stawi wam przed oczyma rozległą jeszcze niewiadomości przestrzeń, która wam wskaże potrzebę doskonalenia się i pracy, nauczy was być skromnymi, uleczy was od sromotnej wady niedouczonej półmędrków, którzy przysionek nauk biorą za ich granicę, a szczupłe zapasy swych wiadomości za wszystkie rozumu ludzkiego zdobycze i skarby. Im więcej zgłębiamy się w naukę, tem więcej uczymy się poznawać, jak nam wiele brakuje. Próżność więc i nadętość z umiejętności jest znakiem słabej głowy, niezdolnej do zgłębienia tego, co się w niej zawiązało i utkwilo. Korzystając sami z nabytych wiadomości, używając ich na pożytek, przysługę lub zabawę tych, którzy ich od was szukać będą, usiłujcie zawsze robić naukę waszą przyjemną dla drugich, a zatem wystrzegajcie się w towarzystwie obmierzłych przywar pedanta, który nie umie się odezwać [jak] tylko tonem uczącym, wyjeżdża z nauką nie w swoim czasie i miejscu, poniewiera nią w drobnotkach, bierze cały świat za szkołę żaków, a siebie za jej nauczyciela, nudzi jednych a obraża drugich, zgoła u którego nauka jest towarem próżności albo narzędziem upokorzenia drugich. Przyjemna w towarzystwie nauka podobna jest do wstydlivej panienci, której cała okrasa wdzięków i powabów pokrywa się skromnością. Starajcie się wszędzie i zawsze pokazywać najbardziej naukę waszą w rozsądku, a rozsądek w zdaniach i postępach” (II, 112-114).

---

## § 8.

### Stanowisko pedagogiczne Śniadeckiego.

Stoimy przed zwartym w treści, lubo rozkawałkowanym i rozproszonym w wyrazie systematem pedagogiki, którego osnowę postaramy się teraz ująć w zasadnicze tezy i wyświecić historycznie.

*1) Kultura jest dalszym ciągiem natury; oświecenie jest dopełnieniem stworzenia; w naturze jest porządek, a człowiek wprowadza go w swoje działania i tworzy porządek społeczny, czyli państwo. Tam rządzi Bóg, tutaj monarcha; tam są dary stworzenia, tu dobrodziejstwa tronu. Młode pokolenie wciela się w świat natury i w świat kultury. Wychowanie jest działaniem siły twórczej, która zastępuje przypadkowość w osiągnięciu powodzenia i postępu.*

Mamy tutaj filozoficzną myśl o stosunku kultury do natury, mianowicie naturalizm z końca wieku Oświecenia w najdojrzałszej postaci. Wyznawano go powszechnie na Zachodzie, u nas zaś hołdowały mu najlepsze umysły, a między nimi Jędrzej Śniadecki w dziele „Teoria jestestw organicznych”, którego tom pierwszy wyszedł w r. 1804, a drugi w r. 1811, i Kollataj w dziele „Porządek fizyczno-moralny”, które wyszło w r. 1810. Pogląd ten nosi wyraźne piętno charakterystycznych cech swego czasu: rozwijającego się wybitnie przyrodoznawstwa, urabiającej się nauki humanistycznej, politycznego absolutyzmu oświeconego, postępu kultury i wiary w ten postęp jako wytwór ludzkiego oświecenia. Zastosowanie tego poglądu w pedagogice dał Russo, ale swem paradoksalnym twierdzeniem, że kultura jest spaczeniem natury, do której należy powrócić, wzbudzał pogląd przeciwny, który nie był obcy Pestaloziemu i filantropistom i któremu dał sformułowanie Śniadecki.

2) *Właściwie cały bieg życia człowieka jest wychowaniem, ale początkowe skierowanie ma doniosłe znaczenie dla losu człowieka. Natura obdarzyła człowieka zdolnościami, które trzeba rozwijać według praw rozumu i wymagań wolności, aby się oświecił, t. j. poznał swój interes i prawa przyrody, a w ten sposób przysposobi się do zatrudnień domowych i publicznych i będzie umiał stwarzać rzeczy na swój pożytek i swoje szczęście. Ale nie tylko o szukanie pożytku chodzi, bo i o dostojność, czyli wygórowanie talentem i zasługą, chwałą i cnotą.*

Mamy tutaj oparcie się o etyczny pogląd skrajnego utilitaryzmu, bardzo pospolitego u filozofów Oświecenia. Tak rozumieli sprawę wychowania filantropiści, ale Śniadecki ubiega ich przez to, że bierze sprawę realniej, konkretniej, będąc daleki od trzymania się, jak oni, ideału człowieka w ogólności. Godząc, jak filantropiści, z tym utilitaryzmem względ na czystą moralność, Śniadecki rozumie ją jako „dostojność” w przybliżeniu się do pojęcia greckiego „kalokagatia”.

3) *Ale chodzi o pomyślność i szczęście a także dostojność nie tylko osobnika, lecz całego społeczeństwa, mianowicie narodu. Wobec tego wychowanie prywatne nie wystarcza i musi ustąpić miejsca publicznemu, by uświetnić naród. W ten sposób naród polski może odzyskać swoją dawną świetność.*

Mamy tutaj ekonomiczny liberalizm t. zw. mancerski, znany Śniadeckiemu, jako niegdyś nauczycielowi ekonomji społecznej, ze źródła. Pogląd ten polega na założeniu, do którego łącno się przychylił matematyczno-racjonalistyczny umysł Śniadeckiego, że naród jest sumą osobników i sam znów jest jednostką. Dzisiaj wypada uznać takie ujęcie stosunku osobnika do społeczeństwa i także już (gdy tworzy się Związek narodów) społeczności narodowej do zespołu narodów za niedostateczny, ile że przeocza czynnik organizacji. Brak ten nie przeszkadza wszakże Śniadeckiemu brać wychowania narodowego jako czegoś niezłożonego i jakościowo swoistego, a to dlatego, że uznaje on urobioną w ciągu dziejów psychikę narodową i skutkiem tego wychowanie narodowe znaczy u niego tyle, co pub-

liczne, które on przeciwstawia prywatnemu, czyli domowemu. Wychowanie publiczne w duchu narodowym jest ideą dość późną w dziejach nowożytnej pedagogiki, a mało urabianą w wieku kosmopolitycznego Oświecenia. Rzecznikiem jej był zwolennik Komeńskiego w 17 w. ekonomista Petty, który pragnął, aby Anglja dorównała możnością Holandji, a w Niemczech za jego przykładem w interesie swej ojczyzny poszedł również ekonomista Bacher w 17 w. Później dopiero najazd Napoleona uświadomił narody, a u nas przedtem już chmurzący się horyzont polityczny i następnie katastrofy narodowe wzbudzały patriotyzm. Ożywił on pisarzy już od czasów Skargi, przejęty był nim Konarski, a dojrzałym jego owocem była Komisja Edukacji Narodowej, która, jak jej nazwa wskazuje, podjęła sprawę wychowania odrazu jako narodową. Sniadecki, jej współpracownik, później wielki wykonawca i szermierz jej ustaw, jest największym w naszej pedagogice wyrazicielem idei wychowania narodowego (prócz Trentowskiego<sup>\*)</sup>). Utrzymuje on i utrzymać usiłuje z największą świadomością polską tradycję oświatową, sięgającą wstecz do 15 wieku. Nie spuszcza my wszakże z oka, że ma on też na względzie powszechność ludzką w stosunkach międzynarodowych. I dlatego właśnie że ma on też na względzie powszechność ludzką, jak przystoi na filozofa, mówi do Polaków tak, że stosuje się to naogół do wszystkich narodów, ważne jest dla każdego narodu. Przez to wynosi się Śniadecki ponad jakąś publicystykę i staje na gruncie pedagogiki teoretycznej, do której wprowadza ideę wychowania narodowego.

4) *Wychowanie narodowe, czyli publiczne, jest najgłówniejszym interesem narodowym, najważniejszą sztuką życia społecznego. Potrzebne jest zwierzchnictwo państwa nad szkolnictwem celem upowszechnienia nauki w narodzie, trzymania wychowania pod jedną kontrolą publiczną, nadania szkolnictwu jednolitości, oparcia go o przepisy naukowo upewnione, dobrze strzeżone i przez pedagogów doskonałe, zaszczerpienia młodzieży związków społecznych, wzbudzania spółzawodnictwa niezających się, zabezpieczenia poko-*

<sup>\*)</sup> Trentowski bardzo ujemnie osądza Sniadeckiego w „Chowaniu”, ale tylko jako filozofa.

*ju, umożliwiającego stosunki naukowe między narodami, zabezpieczenia materialnego licznych i dobrze zaopatrzonych szkół oraz trwałości nauki.*

Mamy tutaj obfitą, niemal wyczerpującą argumentację na rzecz szkolnictwa państwowego. Idea szkolnictwa państwowego w nowożytnym piśmiennictwie pedagogicznym zachodnio-europejskim pojawiła się późno, bo dopiero w drugiej połowie 18 w. We Francji Caradeuc de la Chalotais, a w Niemczech Ehlers byli jej pierwszymi głosicielami. I tak jak Komisją edukacyjną wyprzedziliśmy wszystkie europejskie ministerja oświecenia, tak i w piśmiennictwie na długo wyprzedziliśmy Zachód wołaniem o szkolnictwo państwowe. Już w 16 w. brzmiały takie głosy i nie ustają aż do końca 18 w. Tem się tłumaczy dojrzałość argumentacji Śniadeckiego, który się nią zajmuje, by przeprowadzić w praktyce i uchronić od rozstroju i upadku wielkie dzieło twórczości polskiej, które stało się jedyną ostoją narodową.

*5) Szkolnictwo winno mieć organizację trzystopniową według zasad dydaktycznych, a nie dzielić się według zakonów, stanów i t. p.*

Mamy tu uznanie tego, co wprowadziła Komisja edukacyjna. Wyraźna jest u Śniadeckiego dążność do uczynienia szkół początkowych powszechnymi, jak to było u filantropistów, a nie stanowemi. Godne jest uwagi, że znajdujemy już u Śniadeckiego hasło pedagogiki ostatniej doby: wolna droga talentom. Wszak chodzi mu bardzo o to, aby „wydobyć i doskonalić sposobności krajowe”, t. j. ludzkie zdolności taksamo, jak surowce (tej myśli poświęcony jest „Dyskurs”), a zwraca uwagę na to, że wśród warstw niezamożnych znajduje się wiele godnych poparcia uzdolnionych młodzieńców.

*6) Program szkolny obejmuje dwa działy nauk: matematyczno-fizyczne i literackie, czyli humanistyczne, czyli filologiczne. Obydwa działy nauk nie pozostają obok siebie bez wzajemnego wpływu, lecz przenikają się nawzajem: nauki matematyczno-fizyczne winny posługiwać się językiem narodowym, by rozpowszechnić się w życiu praktycznym w narodzie, a z drugiej strony nauki literackie, dla których piśmiennictwo starożytne ma być tylko wzorem, winny najlepszą swoją treść*

*zawdzięczać przyrodoznawstwu. Jednostronność w wykształceniu paczy umysł i usposabia go do metafizyki, która jest obłąkaniem. Wielostronność w programie ma na celu wywężenie rozmaitych władz umysłu. Porządek, miara i proporcja przedmiotów programu winny stanowić harmonję sztuki z przyrodzeniem i opierać się na prawidłach, z badania władz umysłowych wyprowadzonych.*

Mamy tutaj połączenie jednakowo uznawanych kierunków: realnego i humanistycznego. Pierwszy odpowiada względem użyteczności praktycznej, drugi względowi na „dostojność”. Pierwsze nauki kształcą w kierunku ogólnoludzkim, kosmopolitycznym, drugie zaś w rozumieniu Sniadeckiego winny kształcić w kierunku narodowym, więc domaga się on z nieporównaną energją i wytrwałością, niekiedy pedanterją, dbałości o wymowny ojczysty język, zwłaszcza prozaiczny, w Polsce jego zdaniem zbyt mało rozwinięty. Jednostronności nauki szkół jezuickich i wogóle humanistycznych przeciwstawił wielostronność szkół kierunku realnego, któremu hołdowała Komisja edukacyjna. Ale znów tamtemu kierunkowi przyznawał słuszość w tem, że chodzi o urobienie władz umysłu, a nie o przyswojenie rozległej wiedzy. Sniadecki uznaje potrzebę dydaktyki i urabia ją w „Filozofji umysłu”, poprzedzając Herbartą.

7) *Wychowanie polega nie tylko na wykształceniu umysłowem, lecz i na urobieniu uczuciowości, w której drzemią zarodki cnót i występków, w kierunku moralnym. Bez moralności nauka jest niebezpiecznem narzędziem, uczuciowość bowiem łatwo staje się namiętnością i fanatyzmem ku szkodzie porządku społecznego, który wobec nierówności podziału własności ciągle jest narażony na zburzenie i powrót do stanu barbarzyństwa. Ponieważ ani rozum, ani prawa sprawiedliwości nie są dość silne do opanowania ludzi, a namiętność pokonywa się tylko namiętnością, warunkiem porządku społecznego może być tylko religja. Nauka religji, uzupełniającej całokształt wiedzy i dającą mu oparcie, przeciwdziała panowaniu siły i przemocy zaszczerpieniem obowiązków dobroczynności i ludzkości, zawartych w miłości chrześcijańskiej.*

*(W młodszym wieku Śniadecki nie sięgał w tym celu do religji, lecz rozmyślał nad celowem urabianiem dobrych nałogów, opartem na znajomości mechanizmu działania z jednej strony, a etyki z drugiej).*

Mamy tutaj uzasadnienie potrzeby religji i nauczania jej, a na takie uzasadnienie mógł się zdobyć tylko zwolennik pozytywizmu filozoficznego. Godny uwagi jest społeczny punkt widzenia: liczenie się z walką klas. Śniadecki uznaje, że człowiek od urodzenia nie jest ani tylko dobry, ani tylko zły, lecz taki i taki. Uznaje on, że jest to rzeczą nie rozumem, lecz uczuciowością, która wymaga osobnej uprawy. Nadspodziewanie okazuje się on, ten racjonalista, wyznawcą pierwszeństwa woli przed rozumem i głosi za Komeńskim, że nauka jest tylko narzędziem, które zła wola na zło może obracać. Również nieracjonalistyczny jest jego wczesny pomysł, szukający oparcia w arystotelesowskiej zasadzie przyzwyczajania przy zastosowaniu zasady kjarzenia wyobrażeń. Cel wychowania jest dla Śniadeckiego w przeciwieństwie do Komeńskiego czysto świecki.

*8) Zarówno dla nauczycieli, jak i dla uczących się, hasłem jest ciągła, zwalczająca trudności praca która utrzymuje tradycję i tworzy postęp. Nauczyciel winien się ciągle doskonalić i być uczonym, który składa ofiarę ucząc, a uczeń winien pracować nie tak, jakby wynajdywał, i nie biernie przyjmować, lecz iść za łańcuchem związków rzeczowych, rozumieć i ćwiczyć się. Spółzawodnictwo pracujących sprowadza dobór najlepszych sił dla postępu. W ten sposób dopełniać się będą ojcowskie zamiary monarchy oświeconego, tego symbolu ustawodawczej jedności społecznej. Wdzięczność dla niego jest pobudką do wysiłków.*

Mamy tu przeniesione już przez filantropistów z ekonomji społecznej do pedagogiki hasło pracy, ale bez przesady Salzmana, który chciał, aby uczeń możliwie samodzielnie dochodził do poznania, jak i bez przeciwnej przesady cyceronjaństwa. Jest tutaj też ekonomiczna zasada spółzawodnictwa, którą wprowadzili do szkolnictwa jezuici. Pobudka patriotyczna pod postacią wdzięczności dla monarchy powstała w okresie absolutyzmu oświeconego, a Śniadecki wprowadza ją do pedagogiki dla podkreślenia świeckiego celu wychowania.

Oto w głównych zarysach systemat pedagogiczny, który urabiał się w związku z pracą uczonego, matematyka i filozofa, oraz w łączności z pracą nauczyciela i administratora. W materiale źródłowym, który tworzył się niemal zawsze skutek bieżących potrzeb praktycznych, widzimy panowanie pobudki teoretycznej. Śniadecki urabia pedagogikę, znajdując środek pomiędzy teorią a praktyką.

Przez pół wieku urabiała się ta jego pedagogika, a pozostawała niezmienna w zasadach, wyjąwszy tylko pogląd na wychowanie moralne. Przynajmniej materiał, który posiadamy, nie zawiera takich zmian, któraby świadczyły o rozwoju stanowiska lub poważniejszych przekształceniach. Znajdziemy niekiedy, porównywając teksty, niezgodność, ale po bliższym przyjrzeniu się przekonamy się niebawem, że są to tylko okolicznościowo jednostronne podkreślenia. Naogół Śniadecki zawsze dbał o staranne i oględne formułowanie swych myśli, tak że mógłby ze swych listów i t. p. poprostu wyjmować gotowe zdania pedagogiczne, które wszak są aforyzmami, dla zamieszczenia w traktacie pedagogicznym.

Śniadecki nie był i nie chciał być reformatorem czy nowatorem w jakimś kierunku, lecz tylko praktycznym organizatorem i zachowawczym wyrazicielem przyjętego systemu Komisji edukacyjnej. W swojej rozległej praktyce napotykał opór, co go skłaniało do występowania z argumentami. Obmyślał je i formułował klasycznie, gdzieniegdzie posuwając się do oryginalności. Trzeba mieć na względzie, że lubo nierzadko wyrażał myśli znane i rozpowszechnione, jednakże były to niekiedy myśli, nie wprowadzone do literatury pedagogicznej.

Ktoby chciał na jedno wejrzenie ogarnąć ten materiał rozproszonych wypowiedzi Śniadeckiego, tego niezawodnie uderzy ich jakaś zwartość, spistość, konsekwentność. Możemy na podstawie powyższego rozpatrywania stwierdzić, że cechy te zawdzięczają się systematyzującemu sposobowi myślenia Śniadeckiego, którego konstrukcyjne postępowanie może się nam teraz wyraźnie ukazać. Otóż kładzie on u podstawy myśl o narodzie, a trzyma ją w granicach patriotyzmu, nie pozwalając jej wybujać na szowinizm, w ten sposób, że wiąże ją względami kosmopolitycznymi. Ta pod-

stawowa para idei: naród-ludzkość, tak powszechnie będąca tematem rozmyślań w okresie Oświecenia, tak ważna dla Polski, przechodzącej metamorfozę, tak zajmująca umysł Śniadeckiego, który kochał swoją ojczyznę i był do niej przywiązany, a myślą obejmował dalsze widnokreśli i pozostawał w stosunkach z nauką europejską, ta para idei staje się niejako normą i probierzem przy stawianiu i rozwiązywaniu zagadnień pedagogicznych. Umysł Śniadeckiego stawia zagadnienia pod postacią dwoistości dla ujęcia stosunku: szukając filozoficznego założenia, przeciwstawia kulturę naturze; myśląc o celu wychowania, staje na stanowisku utilitaryzmu, ale i względu na moralność nie zaniedbuje; ma na myśli wychowanie jednostki, ale obok tego indywidualizmu zajmuje społeczny punkt widzenia; zamiar szkolnictwa jest w jego pojęciu arystokratyczny, bo ma na celu urobienie talentów, ale myśli on demokratycznie o pociągnięciu jak największej liczby młodzieży do szkoły; konserwatyzm tradycji jest u niego silny, ale i dążenie do postępu jest nie mniej silne; a co do programu szkolnego, to uwzględnia on realizm, ale i humanizm; stawia sprawę jednostronności czy wielostronności programu, a w związku z tym sprawę rozległej wiedzy a dyscypliny władz; wyznaje racjonalizm w dążeniu do nauki, ale wyznaje też woluntaryzm i jego konsekwencję—dążenie do umoralnienia; co do pierwotnego charakteru natury ludzkiej zestawia optymistyczny i pesymistyczny pogląd; uczony ma u niego obowiązki nauczyciela, a nauczyciel—uczonoego; uczeń ma pracować poczęści w myśl samodzielności, a poczęści w myśl bierności. Śniadecki zestawia tak oto przeciwieństwa, a zauważmy, że są to wszystko największe w dziejach pedagogiki wypracowane jednostronności, klasyczne skrajności, wielkie stanowiska, związane z nazwiskami pedagogów pierwszej wielkości (które zaznaczaliśmy powyżej). Łączy on te przeciwieństwa, buduje kompromis, wyszukuje złoty środek, tworzy syntezy. Wielkość Śniadeckiego polega nie na oryginalności którejś myśli poszczególnej, lecz na dojrzałości jego argumentacji i na synkretyzmie jego systematu. A zauważmy, że tak jak jego dojrzała argumentacja podnosi myślenie pedagogiczne

do poziomu teorii,\*<sup>\*)</sup> tak jego bardzo częste powoływanie się na dzieje wychowania i badanie ich przyczynia się do utworzenia historii pedagogiki; w jego biografjach oraz licznych pismach okolicznościowych znajdujemy opracowywanie dziejów wychowania w Polsce, niekiedy bardzo głębokie i prawdziwie naukowe.

Pod wpływem jakich pisarzy pedagogicznych pozostawał Śniadecki? Nie zdradza się on nigdy z tem, kogo czytał. Z pisarzy angielskich znał może Locke'a, którego pismo pedagogiczne wyszło w r. 1801 w przekładzie polskim, może z tego przekładu, a może czytał go w oryginale, gdy był w Anglii. Z pisarzy niemieckich może znał filantropistów, a jeszcze bardziej wątpliwe jest, czy znał Fichtego „Einige Vorlesungen über die Bestimmung des Gelehrten” 1794, gdzie filozof ten głosi, że uczony jest wychowawcą ludzkości. Znał zapewne pisma Helvétiusa i Condorceta, ale żadnego wpływu Russa u Śniadeckiego nie widać.\*\*<sup>\*)</sup> Czy znał pisma Pestalozziego, Komeńskiego i innych, niepodobna powiedzieć. Nasuwa się natomiast przypuszczenie że Śniadecki musiał znać jakąś historję pedagogiki, jedną z pierwszych chyba, które napisano. Z pewnością znał pisma z koła Komisji edukacyjnej, w których odbijały się wpływy wszystkich klasycznych stanowisk pedagogicznych.

Na zakończenie zwrócimy jeszcze uwagę na cechę charakterystyczną systematu Śniadeckiego, będącą znamię wieku Oświecenia. Jest nią utożsamienie teorii i nauczania, czyli celu badawczego i dydaktycznego, innemi słowy tego, co znaczy wiedzieć, z tem, co znaczy umieć, zgodnie z właściwą naszemu językowi dwuznacznością wyrazu nauka, który we francuskim ma odpowiedniki: la science i l'enseignement, w niemieckim: Wissenschaft i Unterricht. Przejawia się to utożsamienie w tem, że u Śniadeckiego doskonalenie nauki i doskonalenie (lub doskonalenie się) w nauce wy-

\*<sup>\*)</sup> Nie można się zgodzić na zdanie Skórskiego, że „o teorie samą mu nawet nie chodziło, pojęcie osobnej nauki wychowania jest mu nawet jakby całkiem obce“ (4). Przeczy on sobie sam, uważając „Filozofję umysłu“ za „próbę pedagogicznej psychologii“ (63).

\*\*<sup>\*)</sup> Trudno zrozumieć, jak może twierdzić Skórski, że u Śniadeckiego „odbija się częścią Locke, częścią Russo“ (4). Chyba autor „Emile'a“, lecz „Considérations“?

chodzi na jedno, że dla uprawy jednego, jak drugiego, te same wskazuje on wzory, środki, drogi, metody, warunki pomysłności i t. d. Dlatego kształcący się młodzieniec jest to według myśli Śniadeckiego uczony młody człowiek, a człowiek wykształcony to uczony. W tem utożsamieniu teorii i dydaktycznej praktyki tkwi powód, dlaczego wikła się u niego logika jako metoda i jako treść nauki, wpadając w dwuznaczność, i podobnie nawet cała dziedzina humanistyki.

Jak działalność rektorska Śniadeckiego uczyniła z uniwersytetu wileńskiego największą w Polsce, zgniecioną przez Rosję placówką oświatową, tak jego działalność w kierunku pedagogiki przynosi mu zaszczyt największego w swym czasie u nas teoretyka i, możemy powiedzieć, historyka pedagogiki, który nie rozwinął działalności w odpowiedni sposób z powodu nieprzyjaznych warunków społeczno-politycznych. Gdyby się to stało w pełnej mierze, to tak jak uniwersytet wileński zdobywał sobie światową sławę, tak imię Śniadeckiego jako pisarza pedagogicznego miałoby wziętość poza Polską również. Jego wielki synkretyzm zakwalifikował go do wejścia w poczet wielkich pedagogów świata.



## SPIS RZECZY.

	str.
Słowo wstępne.	
§ 1. Powołanie i działalność pedagogiczna Śniadeckiego w świetle jego samowiedzy . . . . .	9
§ 2. Śniadecki o ważności wychowania dla bytu narodowego . . . . .	20
§ 3. Śniadecki o wychowaniu domowem i publicznem . . . . .	35
§ 4. Śniadecki o warunkach pomyślności wychowania publicznego:	
I. Spokój polityczny . . . . .	41
II. Zabezpieczenie materialne . . . . .	43
III. Państwowość szkolnictwa . . . . .	49
§ 5. Śniadecki o przedmiotach nauczania . . . . .	55
§ 6. Śniadecki o powinnościach nauczyciela . . . . .	87
§ 7. Śniadecki o powinnościach ucznia . . . . .	95
§ 8. Stanowisko pedagogiczne Śniadeckiego . . . . .	103

## Omyłki druku.

str.		zamiast: nie		powinno być: nie
" 19	<sub>12</sub>	" zdało	" "	udało
" 38	<sup>7</sup>	" gdzie	" "	gdy
" 42	<sup>4</sup>	" znosi	" "	znosił
" 44	<sub>2</sub>	" omanienia	" "	omamienia
" 46	<sup>8</sup>	" dokładzie	" "	dokładnie
" 51	<sup>7</sup>	" milczenia	" "	widzenia
" 51	<sup>12</sup>	" 429	" "	529
" 62	<sub>17</sub>	" dziale	" "	dziele
" 67	<sub>7</sub>	" wprowadzenia	" "	wprowadzeniu
" 79	<sup>14</sup>	" umyśleć	" "	myśleć
" 102	<sub>15</sub>	" nabyłych	" "	nabytych

7710-D

088 W





43625/  
1/2

1